

02410/1997.6

PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343
INDEKS 369616

WYDAWNICTWA UNIWERSYTETU
WARSZAWSKIEGO
WARSZAWA 1997

6

(545)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr hab. Halina Satkiewicz

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara, prof. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler,
mgr Anna Józwiak, prof. dr hab. Andrzej Markowski,
prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr hab. Halina Satkiewicz,
prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji: — p.o. dr Wanda Decyk

Redaktor techniczny: Elżbieta Czajkowska

Korektor: Krystyna Ostrowska

TREŚĆ NUMERU

<i>Jadwiga Puzyńska</i> : Problem kodyfikacji normy języka polskiego	1
<i>Katarzyna Mosiołek-Kłosińska</i> : Zakłócenie łączliwości normatywnej wyrazów jako przejaw działania tendencji do usuwania wyjątków	9
<i>Małgorzata Marcjanik</i> : Czy istnieją uniwersalia grzecznościowe? Na marginesie książki R. Huszczy <i>Honoryfikatywność. Gramatyka. Pragmatyka. Typologia</i>	19
<i>Jacek Perlin</i> : Czy zwarcie krtaniowe jest fonemem w języku polskim?	26

BIBLIOGRAFIA

<i>Krystyna Długosz-Kurczabowa, Władysław Kupiszewski, Małgorzata Majewska, Iza Winiarska</i> : Przegląd polskich prac językoznawczych ogłoszonych drukiem w roku 1996 (Uzupełnienia)	30
---	----

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

<i>Elżbieta Awramiuk</i> : Zagadnienia homonimii w kształceniu sprawności językowej	48
<i>Katarzyna Kozłowska</i> : Język i jego poprawność jako wartości społeczne	59

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

<i>Jan Saloni</i> : Szkodzić — albo nie szkodzić? (Ustawa o prawnej ochronie języka)	65
--	----

CO PISZĄ O JĘZYKU?

<i>R.S.</i> : Wulgaryzmy w literaturze	71
--	----

KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO PRZY PREZYDIUM POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Powołanie Rady Języka Polskiego	78
Opinie Rady Języka Polskiego	80
Z korespondencji Przewodniczącego RJP	81
Orędzie o stanie (posiadania) polszczyzny	84
Konkurs polszczyzny pięknej, bogatej i skutecznej	86
Prawo o języku polskim	88

Wydanie dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych
Redakcja: 00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4, tel. 625-43-50

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 125/98

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Jadwiga Puzynina



PROBLEM KODYFIKACJI NORMY JĘZYKA POLSKIEGO*

Na temat norm poprawnościowych pisze się w Polsce od lat bardzo dużo. Na ogół przyjmuje się, że trzeba odróżniać tzw. normę zwyczajową (zwaną też użytkową lub uzualną) od normy skodyfikowanej.

Jezykowa norma zwyczajowa dotyczy zbioru społecznie zaaprobowanych jednostek języka i sposobów ich łączenia w zdania — a w szerszym ujęciu — także w większe całości tekstowe. Norma skodyfikowana to wyraźnie sformułowany przez ekspertów zbiór ocen dotyczących jednostek językowych, ich form, znaczeń i sposobów ich łączenia w zdania oraz — w szerszym znaczeniu — także posługiwania się nimi w większych całościach tekstowych.

Słusznie mówi się o nieostrości pojęcia normy zwyczajowej: w wielu wypadkach nie jest oczywiste, jakie formy są lub nie są „społecznie zaaprobowane”, trzeba by na to o wiele więcej wiarygodnych badań statystycznych aniżeli te, którymi rozporządzamy. Nie jest też oczywiste, co oznacza aprobata społeczna — na ogół przyjmuje się, że chodzi tu o aprobatę ludzi wykształconych, tj. mających co najmniej tzw. wykształcenie średnie (choć niektórzy sądzą, że powinno tu chodzić o osoby z wykształceniem wyższym). Jeżeli przyjąć średnie — to powstaje pytanie: czy także średnie zawodowe?

Co do normy skodyfikowanej — istnieje wątpliwość dotycząca gremiów kodyfikujących. Pojawia się wiele autorskich poradników językowych, jest też немало orzeczeń poprawnościowych poszczególnych osób (najczęściej językoznawców, rzadziej dziennikarzy) w czasopiśmie, w telewizji, w radio. Czy tego rodzaju poradnictwo, w ramach którego często wypowiedane są sądy i oceny wyraźnie różniące się między sobą, należy traktować jako formę kodyfikacji normy? Nauczyciele, wydawcy, dziennikarze i w ogóle ludzie zainteresowani poprawnością językową wyrażają często niepokój wobec różnorodności tych orzeczeń. Niepokój ten dotyczy zresztą również słowników, wydawanych na ogół przez zespoły autorskie lub całe redakcje. Także one

* Tekst referatu wygłoszonego przez Profesor Jadwigę Puzyninę na posiedzeniu Rady Języka Polskiego w maju 1997 roku.

zawierają wiele ocen i wskazówek sprzecznych czy to wobec innych wydawnictw słownikowych, czy też wobec szeroko znanych poradników z zakresu kultury języka. Oto parę przykładów takich rozbieżności: Formy *podmienić*, *podmiana* w *Słowniku poprawnej polszczyzny* (dalej w tekście: SPP) i w *Praktycznym słowniku poprawnej polszczyzny* (dalej w tekście: PSPP) zostały uznane za niepoprawne i odesłane do form *zamienić*, *zamiana*. Natomiast *Słownik wyrazów kłopotliwych* (dalej w tekście: SWK) w ślad za *Suplementem do Słownika języka polskiego PWN* wskazuje na odrębne znaczenie tych wyrazów: «zamienić ukradkiem z zamiarem oszustwa» i «ukryta, nieuczciwa zamiana» (por. np. zdanie: „w tym warsztacie podmieniono mi hamulce — teraz źle działają”). W związku z tym SWK podaje w wątpliwość przytaczaną wyżej ocenę.

Z kolei SWK, podobnie jak SPP, opowiada się za niepoprawnością formy żeńskiej *podkoszulka*, podczas kiedy PSPP notuje „pot[ocznie] też *podkoszulka r ż*” (co prawda nie sądzę, by nie kwestionowany *podkoszulek* był wyrazem niepotocznym, żeby te dwie formy należały do różnych odmian językowych).

Sprawą ważną są różnice w normach akcentowych: oba słowniki wymowy polskiej (z lat 1977 i 1933) uznają za w pełni dopuszczalne akcentowanie wyrazów zapożyczonych typu *fabryka*, *matematyka* na sylabie przedostatniej (a więc *fabryka*, *matematyka*). SPP zdecydowanie się temu sprzeciwia, natomiast PSPP dopuszcza taki akcent, ale w normie potocznej.

Wobec takiej sytuacji można zająć — jak mi się wydaje — stanowisko trojokie:

Po pierwsze — w pełni liberalne, charakterystyczne np. dla wypowiedzi prof. Majewicza w „Życiu” z maja br. Niech język rozwija się według własnych praw, niech każdy mówi i pisze, jak sam chce, niech każdy sam dba o zrozumiałość i estetykę swoich wypowiedzi. Jeśli ktoś chce, to niech publikuje swoje oceny lub słucha tych z nich, które go interesują i które mu jakoś pomagają, jeśli nie — to nie. O żadnej kodyfikacji normy nie ma tu mowy.

Drugi rodzaj zajmowanego w tej sprawie stanowiska to uznawanie za właściwą kodyfikację zdecentralizowaną, pojętą jako porady różnych ekspertów, spośród których można sobie wybierać odpowiadające poszczególnym użytkownikom języka rozstrzygnięcia normatywne. Jest to stanowisko kuszące — wobec naszej ogólnej obecnie niechęci do wszelkiej centralizacji w życiu społecznym.

Trzecia z wyodrębnionych przeze mnie postaw charakteryzuje się postulatem jednolitych rozstrzygnięć poprawnościowych, przynajmniej w zakresie podstawowych pryncypiów kultury języka, a także powtarzalnych, seryjnych form językowych oraz form szczególnie często powtarzających się i wyraźnie sprawiających trudności dużej liczbie użytkowników języka. Postawa ta, którą sama reprezentuję, nie wiąże się bynajmniej ani z chęcią narzucania komuś jednolitych gustów językowych, ani ze zbytnim rygoryzmem i puryzmem językowym. Pełnemu liberalizmowi przeciwstawia się ona na zasadzie traktowania języka jako istotnego elementu kultury, wymagającego ochrony wobec czynników powodujących jego degradację, takich jak: biologicznie

uzasadniona inercja, tj. dążenie do najmniejszego wysiłku mówiących czy też piszących, brak doceniania kultury jako takiej, widzenie w języku wyłącznie narzędzia (byle jakiego zresztą) porozumienia, niedostrzeganie jego wartości autotelicznych i twórczej roli w kształtowaniu jednostek i społeczeństw.

Ci, którym właściwa jest postawa trzecia, którą by można nazwać umiarkowanie centralistyczną, mniej wyraziście przeciwstawiają się stanowisku, które charakteryzowałam jako opowiadające się za kodyfikacją, a raczej może właśnie *poradnictwem* zdecentralizowanym. Doceniają takie poradnictwo, jego wielką rolę w kształceniu językowym, pogłębianiu świadomości językowej społeczeństwa, także podsuwaniu „autorskich” norm dotyczących poszczególnych, mniej istotnych, a budzących wątpliwości form językowych. Za oczywisty uznają również sens formułowania własnych stanowisk ekspertów wobec norm centralnie uznanych za właściwe. Natomiast potrzebę takich właśnie norm, centralnie uznanych w sensie opowiedzenia się za nimi najwyższych autorytetów w zakresie kultury języka, uzasadniają zamówieniem społecznym na takie normy — przede wszystkim ze strony szkoły, ale także wydawnictw, mediów oraz licznych rzesz miłośników języka uskarżających się na chaos w kodyfikacji polszczyzny.

Przypuszczam, że w naszym gronie znajdują się zarówno zwolennicy postawy umiarkowanie centralistycznej, jak i poradnictwa zdecentralizowanego. Powinniśmy jednak dopracować się stanowiska w miarę uzgodnionego, przynajmniej co do tego, czy my jako Rada zechcemy formułować bądź też akceptować lub odrzucać formułowane przez innych normy językowe i dawać temu publicznie wyraz.

Komisja Kultury Języka przy Komitecie Językoznawstwa PAN poczuwała się do takiej działalności, publikując rozstrzygnięcia normatywne w kolejnych biuletynach. Wielu zwykłych użytkowników języka wyrażało co prawda zastrzeżenia wobec takiej formy cząstkowych i nie docierających do całego społeczeństwa kolejnych zmian kodyfikacji norm. Wydaje się, że najważniejsze jest publikowanie co kilkanaście lat możliwie pełnych słowników ortepicznych (a także ortograficznych) ze skorygowaną normą, co zresztą jest tradycją polską. W przyszłym roku ma się ukazać nowa PWN-owska wersja Słownika poprawnej polszczyzny pod redakcją Andrzeja Markowskiego. Wiem z rozmów z prof. Markowskim i drem Bańką, że chcieliby oni uzyskać dla tego Słownika aprobatę Rady Języka Polskiego. Sądzę więc, że najbliższe miesiące powinny skłonić członków Rady do szczególnie intensywnego namysłu nad tym wszystkim w języku polskim, co naszym zdaniem wymaga nowych rozstrzygnięć kodyfikacyjnych, co w dotychczasowych słownikach poprawnej polszczyzny uważamy za niewłaściwe. Konieczna też będzie ogólna dyskusja nad recenzją lub recenzjami nowego Słownika poprawnościowego PWN, które zostaną przedstawione przez członków Rady jej ogólnemu zgromadzeniu. Sądzę, że aprobatą całej Rady Języka Polskiego wobec słownika PWN nie powinna być formalnością, że jest to na najbliższe 10 do 15 lat jedyna możliwość istotnego społecznie ustosunkowania się do kodyfikacji polszczyzny i wpłynięcia w pewnym zakresie na jej jakość. Opinia Rady

Języka Polskiego w tym zakresie ma tu — jak sądzę — szczególne znaczenie, m.in. dlatego, że jest to gremium nie tylko językoznawcze, ale obejmujące również uczonych, artystów, pisarzy, dziennikarzy znanych z zainteresowań językowych, pogłębionej kompetencji językowej i ogólnie komunikacyjnej oraz szerokiego spojrzenia na rolę i funkcje języka w życiu społecznym i jednostkowym. Kodyfikacja dokonana przez językoznawców zyskuje tu więc filtr ocen ekspertów także spoza świata lingwistów, co wydaje się dla jakości tej kodyfikacji bardzo istotne.

Sądzę, że abyśmy mogli dobrze współdziałać w tej najbliższej czekającej nas pracy, jak też w ogólnej naszej działalności normatywnej, musimy uzgodnić nasze stanowiska w następujących przynajmniej punktach:

1) Uznaniu lub nieuznaniu za słuszne wyodrębnienia dwóch poziomów normy językowej: **normy wzorcowej**, właściwej kontaktom publicznym, oficjalnym oraz **normy użytkowej**, dalej dzielonej na potoczną i środowiskową, właściwej kontaktom nieoficjalnym. Podział taki, oparty na postulatach prof. Haliny Kurkowskiej został już wprowadzony do PSPP pod redakcją Andrzeja Markowskiego, jest też zastosowany w przygotowywanym pod jego redakcją nowym „dużym” Słowniku poprawnej polszczyzny.

Norma wzorcowa, odpowiadająca w dużej mierze dawnemu stylowi wyższemu, obejmująca też style naukowy i urzędowy stawia użytkownikom języka większe wymagania, liczy się bardziej z tradycją, estetyką, precyzją form językowych. Norma potoczna jest bliższa normie zwyczajowej, a nawet po prostu uzusowi, odpowiada dawnemu stylowi średniemu i po części niskiemu, dopuszcza formy językowe upowszechniające się (lub upowszechnione), ale jeszcze rażące, jak np. wspomniane akcentowanie na przedostatniej sylabie wyrazów obcych typu *matematýjka* lub form czasownikowych typu *robiliśmy*.

Jak widać z ostatnich publikacji, nie jest oczywiste, jaki ma być zakres stosowania normy wzorcowej: czy wypowiedzi studentów, a także wypowiedzi i wypracowania uczniów winny być formułowane zgodnie z normą wzorcową, czy też potoczną? Czy — jak to postulowała w jednym ze swoich artykułów prof. Halina Satkiewicz — dzieci i młodzież mają w szkole nabywać tylko *bierniej* znajomości normy wzorcowej, czy jednak — co bym popierała — czynnej, a tym samym umiejętności posługiwania się różnymi stylami. Sprawa zakresu stosowania normy wzorcowej i użytkowej, przede wszystkim potocznej wydaje się bardzo istotna, jeśli w ogóle mamy wprowadzać takie rozróżnienie, co — jak sądzę — jest słuszne i potrzebne.

2) Drugi istotny punkt to uznanie **wariantywności normy**, także normy wzorcowej tam, gdzie nie mamy wyraźnego poczucia „gorszości” jednej z form lub gdzie wyraźnie się między sobą różnią w zdaniach co do tego, która z form jest właściwa, która nie, co zazwyczaj powodowane jest stosowaniem różnych kryteriów oceny. Problem wariantywności wiąże się ściśle z uznaniem **zmienności norm** w czasie; najczęściej wariacja normy stanowi stadium przejściowe pomiędzy już zachwianą normą A i jeszcze nie utrwaloną normą B. Przykładem uznania form wariantywnych mogą być rozstrzygnięcia PSPP dotyczące wymowy wyrazów *prezydent* lub *prezýdent*, *obślizgły*, *obślizły*, *oślizły* lub *oślizgły*, *patriota* albo *patryjota*, *priorytet* a.

prijorytet, form fleksyjnych takich jak *kuratorzy* albo *kuratorowie*, *zniknął* a. *znikł*, *depczę* a. *depcę*, *o dwóch* a. *o dwu* (chłopcach), reguł składni, np. *setki ludzi wiedziało* a. *wiedziaty*.

Wariantywność normy jest zasadą drażniącą część użytkowników języka, tj. tych z nich, którzy chcieliby widzieć język jako układ form językowych bardzo uporządkowanych, o wyraźnych granicach tego, co poprawne. Ta sama grupa reaguje też niechętnie na kolejną zasadę, którą na ogół kierują się kodyfikatorzy i którą — jak sądzę — winniśmy uznać za słuszną, a mianowicie:

3) Zasadę **zróznicowania kwalifikatorów** poprawnościowych od zdecydowanego: *niepoprawne*, *błędne* lub *nie poprzez ostrożne: nadużywane i lepsze aż po już właściwie nie poprawnościowe kwalifikatory rzadkie czy też przestarzałe*. Np. w SPP czytamy: „Rozwiązywać (nie: realizować) problemy”. „Z kupieniem kwiatów nie było problemu (*lepiej*: kłopotu)”; „problem przestarz. «problem»”. W PSPP z kolei: „ilość [...] *błędne* w znaczeniu «liczba»”, „profesjonalista [...]”. *Nadużywane* zamiast *fachowiec*, *specjalista*, *zawodowiec*”.

Nauczyciel mający wątpliwości przy ocenie językowej pracy ucznia uzyskuje w ten sposób wskazówki co do tego, czy użycie danej formy jest wyraźnym błędem, czy też tylko usterką językową.

Jednakże oczywiste jest, że poza szkołą oraz zajęciami wyraźnie związanymi z kulturą słowa, jak np. adiustacja wydawnicza, korekta czy też korespondencja urzędowa, nieprzestrzeganie poprawności językowej nie wiąże się z konkretnymi sankcjami (tj. konsekwencjami w postaci ocen szkolnych czy też zawodowych) poza ewentualną śmiesznością, lekceważeniem czy też ogólną oceną negatywną czyjś poziomu kultury. Natomiast sądzę, że jest sprawą naszej Rady, by zwiększyć społeczny nacisk na wymagania wobec szkół wszelkich stopni zarówno wobec uczniów, jak i przede wszystkim nauczycieli, a także na stawianie wyższych wymagań wobec ludzi odpowiedzialnych za wszelkie zawody związane ze słowem (co postulował wielokrotnie nie żyjący już prof. Witold Nowicki). Należałoby stworzyć szersze lobby domagające się, by sprawę poprawności językowej i ogólnej kultury języka traktowano we wszelkich instytucjach związanych z kulturą i oświatą o wiele poważniej, niż to się dzieje obecnie.

4) Zasada czwarta, co do której trzeba się porozumieć, to szanowanie, także — jak sądzę — w zakresie normy wzorcowej, **odrębności regionalnych** wtedy, kiedy dotyczą one m.in. języka ludzi wykształconych, np. międzywyrazowej fonetyki udźwięczniającej. Przypominam sobie, jak w ankiecie dotyczącej poprawności języka, którą wypełniali członkowie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, prof. Paweł Czartoryski bronił małopolskich form typu *wykonywuję* (nie: *wykonuję*), a prof. Bajerowa przy innej okazji — wariacji form *stać* i *ścielić* łóżko.

5) I wreszcie sprawa piąta i najtrudniejsza: **kryteria poprawności językowej** i ich hierarchia.

Nie ulega kwestii kryterium zgodności z systemem i tendencjami rozwojowymi języka przy ocenie innowacji. Nie ulega też kwestii uznawanie za lepsze innowacji o formie wyraźnie motywującej znaczenie słowa, a za-

razem nie mniej ekonomicznej od tej, która z nią rywalizuje, np. wyższości formy przymiotnika *unikatowy* nad formą *unikalny*. Ta ostatnia ze względu na jej utrwalenie w języku powinna jednak w moim pojęciu być uznana za wariantową.

Sądzę również, że nie można uznawać za zdecydowanie niepoprawne innowacji znaczeniowych (także takich, które zachodzą na zasadzie reinterpretacji form wyrazowych, jak znaczenia rzeczownika *pasjonat czegoś* «ten, którego pasją jest coś» czy też nowego znaczenia przymiotnika *spolegliwy* «uległy»), jeśli nowe znaczenia funkcjonują już także w wypowiedziach ludzi wykształconych. Znaczenia takie wymagają natomiast komentarzy, zwłaszcza jeśli nie są w pełni utrwalone, jak w wypadku nowego znaczenia przymiotnika *spolegliwy*.

Jaki natomiast chcemy mieć stosunek do wyjątków stanowiących pozostałość dawnych prawidłowości, choćby nieszczęsnej formy biernikowej *tę* obok szerzącej się *tą*, *chrześcijański*, *chrześcijanie* obok przeważającej przecież wymowy *chrześcijański*, *chrześcijanie*, a wyłącznie chyba *chrześcijan*, *gałęziami* obok *gałęzmi*, *gwoździami* obok *gwoźdźmi* (PSPP), ale też np. *koniami* obok *końmi*? Jak zechcemy oceniać formy nieuzasadnione historycznie, ale odczuwane przez część inteligencji jako lepsze, jak *óficier* obok *oficer*, raczej *nauka polska*, niż zalecana na ogół *naúka polska*, także *okólíce Warszawy*, nie *okolíce*?

Jestem za tym, aby kierować się tu ocenami osób posługujących się dobrą polszczyzną, mających poczucie tego, co (słusznie lub niesłusznie z punktu widzenia historii języka) jest nacechowane jako przynależne do stylu niższego, czasem wyraźnie gwarowe, co zaś wiąże się z poczuciem stylu wyższego lub może języka elity kulturalnej. Takie poczucie językowe niewątpliwie uzależnione jest, częściowo przynajmniej, od wieku użytkowników języka i od ich priorytetów: dla jednych stanowi je wyrazistość nacechowań, o których wyżej mówiłam, dla innych — uzasadnienie etymologiczno-historyczne. Toteż najszuszniesze wydaje się w tych wypadkach wprowadzanie do normy skodyfikowanej wariantów form wyrazowych.

Kolejne pytanie dotyczy stosunku do kryterium narodowego. Czy podobnie jak Bogdan Walczak w artykule z „Poradnika Językowego” 1995¹ odrzucimy je, traktując wyrazy obce na równi z rodzimymi, po prostu jako mniej lub bardziej ekonomiczne w użyciu, czy też zechcemy w jakiejś przynajmniej mierze bronić w słownictwie naszego, rodzimego obrazu językowego świata i naszego, rodzimego brzmienia polszczyzny, za czym bym się osobiście opowiadała, jako że chodzi tu o istotne elementy kultury narodowej. Oczywiście w najmniejszym stopniu należałoby bronić tych wartości w terminologii technicznej i naukowej, w największym — w słownictwie dotyczącym życia codziennego.

Z kryterium narodowym łączy się kryterium tradycji (zwane też historycznym). Oba te kryteria nie mogą stanowić o dyskwalifikowaniu jednostek językowych, mogą natomiast przyczyniać się do aprobowania

¹ Mam tu na myśli artykuł: *Przegląd kryteriów poprawności językowej*, „Poradnik Językowy” 1995, z. 9-10, s. 1-16.

form, które odpowiadają ich treściom postulatywnym. Rozsądnie traktowane kryterium tradycji broni przed uznawaniem za niepoprawne form przestarzałych, stoi na straży umiarkowanego konserwatyizmu językowego. Stosowane z nadmierną gorliwością, oba te kryteria prowadzą do niepożądanych postaw konserwatywno-purystycznych.

I wreszcie problem kryteriów estetycznego i uzualnego. Nie sędzę, aby kryterium estetyczne należało usunąć poza zakres poprawności językowej, jak to postuluje Bogdan Walczak. Myślę, że kryterium to stanowi w dużym stopniu podstawę ocen tych, których tenże autor traktuje jako „autorytet kulturalny”, jako „środowisko [...] cieszące się uzasadnionym autorytetem językowym” (*Przegląd kryteriów...*, s. 11). Sędzę natomiast, że byłoby istotne zdanie sobie sprawy z tego, co decyduje o pozytywnych lub negatywnych ocenach estetycznych poszczególnych form i całych wypowiedzi językowych².

Ważne wydaje się traktowanie jako problemu estetycznego wulgarności językowej, uznanie, że posługując się wulgaryzmami, nadawca komunikatu przekracza nie tylko normy etyki mowy (obraża partnera, poniża jego godność), ale także normy estetyczne człowieka kulturalnego. Kwalifikatory słownikowe takie, jak *wulgarny* czy też *ordynarny*, to przecież oceny przede wszystkim estetyczne. Tak rozumianej estetyki nie zwykliśmy wiązać z poprawnością językową. Może jednak wyrażenie *poprawność językowa* winniśmy rozumieć szerzej: jako właściwe kształtowanie i użycie form językowych. A za formy i użycia właściwe uważać te, które odpowiadają nie tylko kryteriom wewnętrznójęzykowym, ale i ogólnym normom naszej kultury.

Kryterium powszechnego uzusu wydaje się bardzo podstawowe dla kodyfikacji normy potocznej, która powinna uwzględniać — przynajmniej na zasadzie wariantów — to, co wchodzi w powszechne użycie. Natomiast dla kodyfikacji normy wzorcowej ważniejsze wydają się kryteria: narodowe, estetyczne, autorytetu kulturalnego³.

Jest oczywiste, że we wszystkich przedstawionych tu kwestiach członkowie Rady nie będą jednomyślni. Natomiast sędzę, że powinni poznać wzajemnie swoje poglądy w tym zakresie, dyskutować na te tematy i dochodzić do uzgodnień, które umożliwiłyby wypowiedanie się Rady bądź jednomyślnie, bądź wyraźną większością głosów przynajmniej w ważniejszych sprawach dotyczących kodyfikacji normy.

Problemem najtrudniejszym w kulturze języka jest hierarchizacja kryteriów przy orzekaniu o poprawności językowej. Wydaje się, że jeśli wchodzi w życie jakaś innowacja nie mająca w obiegu żadnej alternatywy, to trzeba ją ocenić przede wszystkim z punktu widzenia potrzeby danego wyrażenia (tzw. kryterium wystarczalności). Jeśli istnieje dla niej alternatywa lub jeśli chodzi o formy od dawna współistniejące, to — wbrew wielu opiniom —

² Bardzo szkicowo pisałam na ten temat w artykule *O pojęciu kultury języka*, „Poradnik Językowy” 1990, z. 3, s. 153-162.

³ W ostatnich latach charakterystyczne jest dla prac z zakresu kultury języka przesuwanie się punktu ciężkości z kryterium uzualnego na kryterium autorytetu kulturalnego. W pewnym stopniu można to zauważyć w cytowanym artykule B. Walczaka; szczególnie wyraźne jest to w tekście Ewy Kołodziejek pt. *Kilka uwag o kryterium zwyczajów językowego*, „Poradnik Językowy” 1995, z. 9-10, s. 29-34.

sądzę, że ważniejsze od samych kryteriów wewnętrznojęzykowych są dla sformułowania ostatecznej oceny tzw. kryteria zewnętrznojęzykowe: estetyczne, narodowe, uzualne, a przede wszystkim — według mnie nadrzędne — kryterium autorytetu grupy ludzi mających wyrobione poczucie językowe i stylistyczne, którzy by rzeczywiście mogli być uznawani za ekspertów w zakresie kultury języka, a których sądy byłyby oparte na świadomym doborze i zhierarchizowaniu pozostałych kryteriów poprawności. Uważam przy tym za bardzo ważne, aby ta grupa pozbawiona była chęci dyrygowania językiem, uznawała w szerokim zakresie wariację normy, a także jej dwustopniowość: podział na normy wzorcową i użytkową.

Ufam, że taką właśnie grupą będzie Rada Języka Polskiego.

ZAKŁÓCENIE ŁĄCZLIWOŚCI NORMATYWNEJ WYRAZÓW JAKO PRZEJAW DZIAŁANIA TENDENCJI DO USUWANIA WYJĄTKÓW

I. Łączliwość normatywna a łączliwość systemowa wyrazu

Łączliwość wyrazu, zarówno normatywna jak i systemowa (kategorialna), jest tą jego właściwością, która polega na wchodzeniu przezeń w związki z innymi wyrazami¹. Zakres łączliwości systemowej określany jest przez reguły semantyczne, co oznacza, że współwystępujące leksemy musi cechować zgoda pod względem znaczeniowym. Inaczej mówiąc — możliwość utworzenia związku dwóch wyrazów zależy od ich znaczeń. Sfera łączliwości normatywnej w mniejszym stopniu uwarunkowana jest względami znaczeniowymi — bardziej niż reguły semantyczne o doborze słów decyduje zwyczaj językowy. Różnicę między wymaganiami kategorialnymi a normatywnymi leksemu niech zilustruje przykład (1) *Ich pomysły były zmęczone (...)* [EW 1997, nr 79, s. 17]². Przymiotnik *zmęczony* ma dwa sensy: 1 'przejawiający oznaki zmęczenia', 2 'będący wyrazem czyjegoś zmęczenia'. W pierwszym znaczeniu wchodzi w połączenia z rzeczownikami żywotnymi (*zmęczony człowiek, zmęczony koń*); taki zakres łączliwości narzuca właśnie jego semantyka, zmęczenie bowiem jest, jak wiadomo, stanem przysługującym istotom żywym. Wyrażenie *zmęczone pomysły* jako pozbawione harmonii semantycznej (żaden z jego elementów nie spełnia wymagań znaczeniowych stawianych przez drugi element) stanowi naruszenie łączliwości systemowej.

Połączenie to można jednak uznać też za przykład zakłócenia łączliwości normatywnej. Przymiotnik *zmęczony* ma bowiem — jak to już zostało po-

¹ Por. też: K. Mosiołek-Kłosińska, *O zakłóceniach łączliwości systemowej wyrazów. Zakłócenie łączliwości a błąd semantyczny* [w:] „Poradnik Językowy” 1997, z. 3 oraz: J.D. Apresjan, *Semantyka leksykalna. Synonimiczne środki języka*, Wrocław 1980, s. 78-96; D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego*, t. II: *Zagadnienia poprawności leksykalnej (Słownictwo rodzime)*, Warszawa 1987, s. 182-210.

² Przykłady ilustrujące omawiane zagadnienia pochodzą z prasy i zostały zebrane przez autorkę artykułu oraz przez studentów Wydziału Polonistyki UW. W nawiasach kwadratowych zamieszczony jest skrót pisma, z którego cytat pochodzi, rok i numer wydania oraz numer strony. Rozwiązanie skrótów znajduje się na końcu artykułu.

wiedziane — jeszcze jedno znaczenie, 'będący wyrazem czyjegoś zmęczenia', w którym łączy się z nazwami części ciała człowieka (*zmęczona twarz*) i z nazwami odnoszającymi się do działania, do jego działań fizycznych (*zmęczony głos*). O takich ograniczeniach syntagmatycznych zdecydował jednak, jak się wydaje, wyłącznie zwyczaj językowy. Nie ma bowiem żadnych powodów natury semantycznej, które by uniemożliwiały używanie go z rzeczownikami nazywającymi coś, co może być wyrazem jakiejś ludzkiej cechy lub jakiegoś ludzkiego stanu (takim słowem jest *pomysł*). Wśród wielu przymiotników o treści 'będący wyrazem (jakiejś cechy, jakiegoś stanu)' właściwie każdy ma odmienny zakres łączliwości — niektóre mogą określać tylko nazwy części ciała, nazwy związane z wyglądem człowieka oraz nazwy ruchów ciała człowieka (*ospała twarz, ospałe spojrzenie, ospała mina, czułe spojrzenie, grzeczna mina*), inne wchodzą w połączenia także z rzeczownikami odnoszącymi się do wytworów ludzkiego działania (*grzeczne słowa, czuły list, śmiałe słowa*, ale nie **ospałe słowa, *ospały list*), jeszcze inne zaś tworzą związki także z abstrakcyjnymi nazwami wytworów ludzkiego umysłu (*śmiały pomysł, roztropna decyzja, nieśmiałe pytanie*). Nie istnieją reguły semantyczne, które by wyznaczały granicę między dopuszczalnością a niedopuszczalnością użyć wymienionych wyżej przymiotników z rzeczownikami należącymi do różnych kategorii semantycznych. Skoro możliwe jest utworzenie połączenia *śmiały pomysł*, znaczącego 'pomysł będący wyrazem czyjejś śmiałości', nie powinny istnieć żadne powody semantyczne, które by wykluczały określanie rzeczownika *pomysł* przez przymiotnik *zmęczony* (całość przecież znaczy 'będący wyrazem czyjegoś zmęczenia'). Jedyne względy, które decydują o niemożliwości utworzenia połączenia *zmęczony pomysł*, to względy natury normatywnej — zwyczaj językowy.

Fakt, że zakres łączliwości może być uwarunkowany zwyczajem językowym, sprawia, iż jest on płynny. Omawiany tutaj przymiotnik *zmęczony* łączy się — jak już była o tym mowa — z nazwami części ciała ludzkiego (*zmęczone oczy*), lecz niekiedy może także określać nazwy związane z wyglądem człowieka oraz nazwy ruchów ciała człowieka. Nie ma jednak reguł, które by określały, które wyrażenia są możliwe do utworzenia, a które — nie. O ile poprawne wydaje się wyrażenie *zmęczone spojrzenie*, o tyle połączenie przymiotnika *zmęczony* z rzeczownikiem *gest*, jest już nie do przyjęcia (**zmęczony gest*).

Dwojaki charakter ograniczeń syntagmatycznych przymiotników wydaje się zjawiskiem naturalnym. Często dzieje się tak, jak się działo w wypadku leksemu *zmęczony*, że łączliwość w pierwszym znaczeniu jest uwarunkowana systemowo, natomiast w znaczeniach wtórnych ma charakter normatywny. Łączliwość przymiotników *szeroki, wysoki, głęboki* w ich podstawowych znaczeniach — 'mający określony wymiar poprzeczny lub pionowy' — jest narzucana przez ich semantykę, a zatem ma charakter systemowy. Określają one bowiem rzeczowniki odnoszące się do przedmiotów, które można zmierzyć wszerz, wwyż, w głąb — *szeroka spódnica, szeroka ulica, wysoki człowiek, wysoki dom, głębokie jezioro*. Oprócz podstawowych sen-

sów³ przymiotniki te mają jeszcze znaczenia pochodne⁴ — szeroki 'mający znaczny zasięg', (*szeroka oferta, szeroki oddźwięk wydarzenia*), wysoki — 'zajmujący ważne miejsce w jakiejś hierarchii' (*wysoka ranga wydarzenia, człowiek o wysokiej kulturze, wysoki urzędnik*), głęboki — 'o porze doby, roku, wieku: późny' (*głęboka noc*), 'o uczuciach, stanach psychicznych: prawdziwy, szczerzy' (*głęboka wiara, głęboki ból*). W ich wypadku o ograniczeniach syntagmatycznych decyduje zwyczaj językowy. O ile możliwe są połączenia *szerokie plany, badania na szeroką skalę, szeroka oferta*, o tyle już wyrażenia **szerokie bezrobocie, *szeroka akcja uświadamiająca* wydają się niepoprawne⁵. Mimo że nie wzbudzają wątpliwości poprawnościowych wyrażenia *wysoki urzędnik, wysokie odznaczenie*, to wiele połączeń, w których przymiotnik *wysoki* znaczy tyle, co *ważny*, jest niepoprawnych, np. **wysoki medal*. Podobnie nie do zaakceptowania są np. wyrażenia **głęboki ranek, *głębokie lato, *głęboka sympatia*, chociaż *głęboka noc, głęboka jesień, głęboka wiara, głęboka nienawiść* są całkowicie poprawne⁶. W znaczeniu przenośnym zatem omawiane przymiotniki wchodzą w połączenia z innymi leksemami na zasadzie normatywnej.

Interesujące, że zwykle tylko zakres łączliwości systemowej wyrazu, nie zawsze zaś normatywnej, jest przenoszony na jego derywaty. Rzeczowniki *szerokość, wysokość, głębokość* wchodzą w połączenia tylko z tymi leksemami, z którymi realizują znaczenia 'cecha tego, co ma określony wymiar poprzeczny' (*szerokość spódnicy, szerokość ulicy*), 'cecha tego, co ma określony wymiar pionowy' (*wysokość drzewa, wysokość chłopca*), 'cecha tego, co ma określoną odległość od powierzchni do dna' (*głębokość rzeki*) — znaczenia wyprowadzone od przymiotników w tych znaczeniach, w których ich łączliwość jest uwarunkowana regułami systemu języka. Nie są zaś możliwe do utworzenia wyrażenia **szerokość oferty, *szerokość planów, *szerokość skali badań, *wysokość urzędnika* (w znaczeniu 'ranga urzędnika'), **wysokość odznaczenia, *głębokość wiary, *głębokość jesieni*, gdyż łączliwość przymiotników *szeroki, wysoki, głęboki* — podstaw słowotwórczych tworzących je rzeczowników — z rzeczownikami *oferta, plany, skala, urzędnik, odznaczenie, wiara, jesień* ma charakter normatywny.

Zdarzają się wypadki, że zakres łączliwości leksemu ma jakby dwojaki charakter — częściowo kategorialny, częściowo normatywny. Dotyczy to na przykład czasownika *wpędzać/wpędzić* (*kogoś w coś = w jakiś stan*) w znaczeniu 'powodować/spowodować, (że ktoś osiąga coś = jakiś stan)',

³ Każdy z omawianych przymiotników ma po kilka znaczeń opisujących wymiary przestrzenne, jednak ich szczegółowa analiza nie jest potrzebna do wyjaśnienia interesującej mnie kwestii.

⁴ Definicje znaczeń podaję za KSJP.

⁵ O nadużyciach w stosowaniu przymiotnika *szeroki* patrz też w: D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *op. cit.*, s. 127-138.

⁶ Możliwość tworzenia połączenia typu *głęboka jesień* być może jest uwarunkowana jednak semantyką. Jak się wydaje, przymiotnik *głęboki* łączy się z tymi nazwami, które przynoszą konotacje ciemności.

por. *wpędzać kogoś w chorobę, wpędzać kogoś w kłopoty, wpędzać kogoś w kompleksy*, ale: **wpędzać kogoś w zachwyty, *wpędzać kogoś w zakłopotanie*. Łączy się on z nazwami zjawisk niekorzystnych. Na taki zakres jego łączliwości wpłynął podstawowy sens czasownika, ponieważ — *wpędzać/wpędzić* odnosi się do umieszczania gdzieś ludzi czy zwierząt w sposób brutalny i niejako na siłę. Choć systemowo nie zawiera on ocen, często tworzy zdania opisujące rzeczywistość w sposób negatywny. Dlatego też fakt, iż w znaczeniu wtórnym łączy się z nazwami zjawisk niekorzystnych, jest umotywowany. Pewne właściwości semantyczne tego czasownika przenieszone są na jego kolejne znaczenia i w tym sensie można mówić o łączliwości systemowej. Jednak spośród wielu nazw zjawisk niekorzystnych tylko niektóre mogą łączyć się z czasownikiem *wpędzać/wpędzić*, — por. *wpędzać w chorobę, wpędzać w kłopoty, wpędzać w stresy, wpędzać w kompleksy*, ale: (?) **Palenie wpędziło go w raka, *Spanie przy otwartym oknie wpędziło go w katar, *Wpędził mnie w złe samopoczucie, *Wpędziliście mnie w troski*. W tym sensie jest to łączliwość normatywna. Ogólny zakres łączliwości czasownika *wpędzać/wpędzić*, został wyznaczony czynnikami semantycznymi (znaczeniem, od którego sens ten jest derywowany) — ma zatem charakter kategorialny, natomiast o tym, w jakie połączenia spośród wszystkich wyznaczonych regułami semantycznymi, może czasownik wchodzić, decyduje już zwyczaj językowy — jest to więc też łączliwość normatywna. Czasownik *wpędzać/wpędzić* ilustruje zatem sytuację, kiedy na ograniczenia syntagmatyczne słowa w znaczeniu wtórnym wpływa jego sens podstawowy, podczas gdy w tym wtórnym znaczeniu nie wykształciły się jeszcze reguły określające dopuszczalne połączenia.

II. Połączenia powstałe w wyniku zakłócenia łączliwości normatywnej jako przykłady innowacji regulujących

W praktyce językowej nierzadko dochodzi do mylenia zakresów łączliwości leksemów synonimicznych. Przywołany powyżej czasownik *wpędzać/wpędzić* bywa stosowany zamiennie z *wprowadzać/wprowadzić*, por. (2) [muzyka] *chwyta za serce, wpędza w romantyczny nastrój* (...) [SE 1997, nr 113, s. 32]. Słowa *wprowadzać/wprowadzić* i *wpędzać/wpędzić*, choć bliskoznaczne (oba zawierają treść 'powodować/spowodować, że ktoś osiąga coś = jakiś stan'), mają nieco inne sfery łączliwości — *wpędzać/wpędzić*, jak już o tym była mowa, wymaga zespolenia z nazwami oznaczającymi zjawiska niepożądane, podczas gdy *wprowadzać/wprowadzić* łączy się z wyrazami odnoszącymi się do stanów korzystnych dla człowieka, obojętnych mu lub nieznacznie tylko niepożądanych (*wprowadzać kogoś w zachwyty, wprowadzać w zdumienie, wprowadzać w zakłopotanie*, ale nie: **wprowadzać w chorobę, *wprowadzać w kłopoty*). Leksykalne właściwości syntagmatyczne *wprowadzać/wprowadzić*, uwarunkowane są zwyczajem

językowym, czego konsekwencją jest to, że łączących się z czasownikiem leksemów nie można dowolnie zastępować synonimami. Mimo że na przykład zdanie *Swym pytaniem wprowadziłeś mnie w zakłopotanie* nie budzi wątpliwości poprawnościowych, już **Swym pytaniem wprowadziłeś mnie w mieszanie* i **Swym pytaniem wprowadziłeś mnie w skrępowanie*, w których rzeczownik *zakłopotanie* został zastąpiony synonimami, są całkowicie niepoprawne, tak jak zresztą (3) (...) *jej reakcja wprowadza Panią w **ambarras*** (...) [PD 1997, nr 7, s. 30]⁷.

Podobnie dzieje się z czasownikami *sprawić/sprawić* i *wywoływać/wywołać*. Mają one podobne znaczenia — 'być przyczyną (czegoś)', jednak nieco inne zakresy łączliwości. *Sprawić/sprawić* można *kłopot, przykrość, ból, niespodziankę, radość*, podczas gdy *wywoływać/wywołać* łączy się z takimi nazwami, jak *podziw, zachwyt, wzruszenie, sensacja, skandal*⁸. Oba czasowniki, jak widać tworzą związki zarówno z nazwami uczuć (*radość, podziw, przykrość, wzruszenie*), jak i z rzeczownikami oznaczającymi zdarzenia odbierane przez ludzi w określony sposób (*niespodzianka, sensacja, skandal*). Zakres łączliwości każdego z tych czasowników z leksemami pierwszej grupy (nazwy uczuć) nie jest dokładnie wyznaczony — o ile nie do zaakceptowania wydają się zwroty **wywoływać/wywołać przykrość, *wywoływać/wywołać zawód, *sprawić/sprawić zachwyt, *sprawić/sprawić podziw, *sprawić/sprawić wzruszenie*, o tyle na przykład *wywoływać/wywołać radość* budzi już mniejsze wątpliwości. Wymagania syntagmatyczne tych czasowników w stosunku do rzeczowników drugiego typu częściowo są określone ich znaczeniami lub etymologią — *sprawić* zakłada działanie celowe (por. *Sprawił mu niespodziankę* tak jak *Sprawił sobie nowy garnitur*), *wywołać* zaś — jakby przypadkowe (czasownik ten nawiązuje do *wołać* i znaaczył kiedyś 'wołając, krzycząc, coś spowodować'). Dlatego rzeczownik *niespodzianka*, oznaczający efekt czyichś zamierzonych działań, łączy się ze *sprawić*, podczas gdy *skandal, sensacja* itp. opisujące niekoniecznie zamierzone skutki działań, wchodzi w połączenia z *wywołać*. Jednak i te ograniczenia są naruszane, por. (4) *Robert Mateja **sprawił** największą **sensację** podczas pierwszego konkursu skoków* (...) [EW 1997, nr 46, s. 24].

Nierespektowanie zasady, iż wyrazy bliskoznaczne mogą mieć odmienne wymagania syntagmatyczne, nie należy do rzadkości. W zdaniu (5) *Dotychczas bowiem nie udało im się **splacić zaciągniętego** przez nich gigantycznego **zadłużenia*** [GP 1997, nr 19, s. 8] zamiast leksemu *dług* użyto jego synonimu *zadłużenie*, który ma inny zakres łączliwości. Podobne przekształcenie zostało zastosowane w wypowiedzi (6) *Koniec jej pobytu w szpitalu przyspieszył moment **podjęcia** ostatecznych **rozstrzygnięć***⁹ [ŻnG. 1997,

⁷ Rzeczownik *ambarras* ma dziś łączliwość ograniczoną tylko do związków *jest z czym ambarras* i *mieć z czym ambarras*. Por. też: D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *op. cit.*, s. 194.

⁸ Cytuję za KSJP.

⁹ Ortografia zgodna z oryginałem.

nr 7, s. 14], w której rzeczownik z ustabilizowanego zwrotu *podjąć decyzję* został zastąpiony synonimem.

W przykładach (3), (5), (6) połączenia **ktoś wprowadza kogoś w ambarras*, **ktoś zaciągnął zadłużenie* i **ktoś podjął rozstrzygnięcie* zostały utworzone na wzór istniejących w języku zwrotów, zawierających synonimy leksemów użytych w nowych związkach. Jednak mylone bywają zakresy łączliwości nie tylko wyrazów bliskoznacznych. Istnieją przykłady świadczące o tym, że sfera możliwych połączeń bywa niesłusznie rozszerzana nie tylko na synonimy wyrazu wchodzącego w związek z leksemem — centrum połączenia, lecz także na słowa należące co prawda do tego samego pola semantycznego, jednak odleglejsze znaczeniowo, por. (7) **Stanowisko drugiego wiceprezesa *pełnić* będzie Marek Ślusarski (...)** [KP 1997, nr 67, s. 3], (8) *Dwa lata temu obecny Zarząd Miasta odwołał Go z **zajmowanej funkcji** po zajściach jakie miały miejsce w hotelu „Olimpic”* [NZ 1997, nr 5, s. 4], (9) *Deng Xiaoping **odszedł** ze wszystkich **funkcji** już w 1990 roku* [GW 1997, nr 41, s. 6]. W powyższych wypowiedziach przemieszane zostały zakresy łączliwości rzeczowników *stanowisko* i *funkcja*. Pojawienie się związków **pełnić stanowisko*, **zajmować funkcję*, **odejść z funkcji* zamiast tradycyjnych *pełnić funkcję*, *obejmować/objąć stanowisko*, *zajmować/zająć stanowisko*, *odchodzić/odejść ze stanowiska* zdaje się świadczyć o dążności użytkowników języka do posługiwania się wspólnym dla wszystkich wyrazów mających zbliżone znaczenia schematem połączeń leksykalnych.

Innym przykładem mylenia wymagań syntagmatycznych wyrażeń bliskoznacznych jest „rozciąganie” sfery łączliwości czasownika *odnieść*. Tradycyjnie tworzy on połączenia z nazwami niektórych obrażeń ciała — *odnieść rany*¹⁰, *odnieść obrażenia*¹¹. Zakres tej łączliwości nie jest jednak dokładnie wyznaczony, w związku z czym pojawiają się wypowiedzi, w których czasownik *odnieść* określany jest przez różne słowa związane znaczeniowo z obrażeniami ciała, głównie przez leksem *kontuzja*, por. (10) *W pojedynku eliminacyjnym **odniósł** bardzo bolesną **kontuzję** żeber* [Sz.M. 1997, nr 54, s. 15], (11) *Amerikanin **odniósł** **kontuzję** podczas treningu (...)* [Ż. 1997, nr 79, s. 16]. Trudno jednoznacznie ocenić, czy zwrot *odnieść kontuzję* jest błędny¹², niewątpliwie jednak poprawniejsze są *ulec kontuzji* i *doznać kontuzji*.

Z podobnym zjawiskiem mamy do czynienia w zdaniach (12) *Wieloboistka Urszula Włodarczyk na wtorkowym treningu **nabawiła się kontuzji*** [SE 1997, nr 56, s. 31] i (13) *Zmartwiliśmy się zaś **absencją** Wiesława*

¹⁰ Wbrew temu, co podaje KSJP, czasownik w tym zwrocie ma tylko aspekt dokonany, por. *Odnosił rany*, ale nie: **Odnosił rany, ale ich nie odniósł*. Użycie czasownika niedokonanego możliwe jest w tym zwrocie tylko wtedy, gdy wyraża on iteratywność (powtarzalność) czynności, por. *Zawsze, gdy brał udział w bitwie, odnosił rany*. Z tego względu w schemacie opisywanego zwrotu nie zamieszczam czasownika niedokonanego.

¹¹ Pomijam tu inne znaczenia i użycia czasownika *odnosić/odnieść*.

¹² Por. D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *op. cit.*, s. 209.

Bartkowskiego, który znów **nabawił się** drobnego urazu (...) [GO 1997, nr 10, s. 19]. W polszczyźnie istnieje schemat „nabawić się + nazwa dolegliwości lub choroby”¹³, jednak nie jest dokładnie określone, jakimi rzeczownikami może być on wypełniony w konkretnych realizacjach. O ile nie budzą wątpliwości poprawnościowych zwroty *nabawić się kataru*, *nabawić się grypy*, *nabawić się nerwicy*, *nabawić się głuchoty*, o tyle dyskusyjne wydają się użycia *nabawić się wady wzroku*, *nabawić się AIDS*, *nabawić się skrzywienia kręgosłupa*, *nabawić się inwalidztwa*, na pewno zaś nie do przyjęcia są konstrukcje **nabawić się złamania*, **nabawić się pęknięcia kości*, **nabawić się zwichnięcia*, **nabawić się zadrapania*, **nabawić się ran*. Być może zatem przytoczony wyżej schemat z czasownikiem *nabawić się* wyklucza nazwy widocznych uszkodzeń fizycznych. Trudno jednak sformułować regułę rządzącą użyciem omawianego werbum, gdyż pojęcie „widoczne uszkodzenie fizyczne” może odnosić się także np. do głuchoty czy skrzywienia kręgosłupa, słowa zaś nazywające te zjawiska mogą się łączyć — jak wskazują na to powyższe przykłady — z czasownikiem *nabawić się*.

Zacytowane zdania (10-13) ilustrują proces rozszerzania sfery łączliwości czasowników *odnieść*, *nabawić się* o rzeczowniki należące do tego samego pola semantycznego, co i inne wyrazy wchodzące z nimi w związki. Powstałe w wyniku takiego rozszerzenia zakresu łączliwości zwroty, tak jak i przykłady (2-9) to swego rodzaju innowacje regulujące. Innowacje takie są, jak wiadomo, przejawami działania tendencji do ekonomiczności i polegają na usuwaniu z języka form nieregularnych, niesystemowych¹⁴. Omówione przykłady zdają się właśnie dowodzić działania tendencji do „regulowania” leksyki, czynienia jej bardziej systemową.

Dążenie do eliminowania form jednostkowych może prowadzić do zanikania tradycyjnej łączliwości wielu wyrazów. Dość często obserwuje się zjawisko przejmowania przez słowa „popularne” zakresów łączliwości wyrazów rzadszych. Na przykład w zdaniu (14) *Wiele wybuchów spowodowanych jest ludzką głupotą i złym korzystaniem z urządzeń gazowniczych* [EW 1996, nr 291, s. 6] bardziej wyspecjalizowany przymiotnik *niewłaściwy* zastąpiono jego „pojemniejszym znaczeniowo” synonimem *zły*. Podobnie jest w wypowiedziach (15) *Na razie policjant ma zarzut o nielegalne posiadanie amunicji*¹⁵ [SE 1997, nr 76, s. 2] i (16) *Sądzę, że wśród tych ludzi było przekonanie, że nikt poza nimi nie zajrzy do tych dokumentów* [SE 1996, nr 99, s. 5], w których rzeczowniki *zarzut*, *przekonanie* nie wchodzą w tradycyjne połączenia z czasownikami *postawić*, *panować* (*postawić zarzut*, *panuje*

¹³ W schemacie analizowanego zwrotu nie zamieszczam czasownika niedokonanego *nabawiać się*, gdyż wyraża on tylko iteratywność (por. też przypis 10).

¹⁴ Por. D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego*, t. I: *Zagadnienia poprawności gramatycznej*, Warszawa 1986, s. 27-34. O typach innowacji językowych i kryteriach ich oceny patrz też: S. Dubisz, *Rozwój współczesnej polszczyzny* [w:] „Przegląd Humanistyczny” 1995, z. 5.

¹⁵ W zdaniu tym występuje też błąd składniowy — określeniem rzeczownika *zarzut* jest wyrażenie „o + rzeczownik w bierniku” a nie rzeczownik w dopełniaczu.

przekonanie), lecz z werbami *mieć*, *być*, których zasięg łączliwości wydaje się dla użytkowników języka nieograniczony. Także w zdaniu (17) *Najtragicznym wydarzeniem odnotowanym przez policję było skuteczne samobójstwo 56-letniego mężczyzny, dokonane w piątek na strychu domu (...)*¹⁶ [GO 1995, nr 27, s. 1] zamiast połączenia złożonego ze składników o ograniczonym zasięgu łączliwości pojawił się zwrot, którego innowacyjnie użyty komponent ma wymagania syntagmatyczne ograniczone właściwie tylko regułami semantycznymi. Na użycie niewłaściwego czasownika (*dokonać* zamiast *popętnić*) jako nadrzędnego wobec rzeczownika *samobójstwo* wpłynął — jak się wydaje — fakt, że bliski mu znaczeniowo leksem *zabójstwo* może określać dwa werba — zarówno *popętnić*, jak i *dokonać*¹⁷. O ile jednak oba zwroty — *popętnić zabójstwo* i *dokonać zabójstwa* nie budzą zastrzeżeń (z użyciem drugiego wiążą się pewne ograniczenia stylistyczne¹⁸), o tyle poprawne jest tylko *popętnić samobójstwo*.

Czasowniki *panować* i *postawić* będące składnikami zwrotów *panuje przekonanie* i *postawić (komuś) zarzut* mają łączliwość bardzo ograniczoną. Pierwszy wymaga obecności słów oznaczających czyjś sąd o czymś, jednak ich zbiór jest zamknięty (por. *panuje opinia*, *panuje przekonanie*, *panuje pogląd* — ale: **panuje sąd*, **panuje zdanie*, **panuje stanowisko*), drugi zaś łączy się z rzeczownikiem *zarzut*, lecz nie łączy się z żadnym innym mającym te same cechy semantyczne¹⁹ (por. **postawić oskarżenie*, **postawić zastrzeżenie*, **postawić pretensję*)²⁰. Spośród nominalnych komponentów omawianych zwrotów — *samobójstwo*, *przekonanie* i *zarzut* — dwa pierwsze mają łączliwość jednostkową, gdyż wymagają tylko i wyłącznie obecności czasowników *popętnić*, *panować*. Leksem *zarzut* zaś może wchodzić w związki nie tylko z werbum *postawić*, lecz także z innymi, np. *stawiać*, *wysuwać/wysunąć*, *kierować/skierować*, a zatem zakres jego łączliwości jest ograniczony.

Jak to już zostało powiedziane, w przykładach (15-17) rzeczowniki o łączliwości ograniczonej (*zarzut*) lub jednostkowej (*samobójstwo*, *przekonanie*) weszły w innowacyjne związki z czasownikami o bardzo szerokim zakresie użycia (*mieć*, *dokonać*, *być*). Czasowniki te „wyparły” tradycyjne komponenty werbalne zwrotów — *postawić*, *panować*, *popętnić* — mające, podobnie jak łączące się z nimi rzeczowniki, ograniczoną łączliwość. Doszło

¹⁶ Pomijam niefortunne użycie przymiotnika *skuteczny* i czasownika *odnotować*.

¹⁷ Oba połączenia notuje w haśle *zabójstwo* KSJP.

¹⁸ Por. D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *op. cit.*, t. II, s. 60-65. O typach innowacji językowych i kryteriach ich oceny patrz też: S. Dubisz, *op. cit.*

¹⁹ Pomijam połączenia czasownika *postawić* z rzeczownikami należącymi do innej klasy, np. *postawić hipotezę*, *postawić diagnozę*.

²⁰ Jeżeli chodzi o czasownik trzeciego z omawianych zwrotów, *popętnić samobójstwo*, to ma on łączliwość systemową, a zatem zakres jego połączeń ograniczony jest tylko regułami semantycznymi — wchodzi on w związki z nazwami złych uczynków (*popętnić grzech*, *popętnić przestępstwo*, *popętnić zabójstwo*, *popętnić samobójstwo*) i wydaje się, że wszystkie realizacje schematu „*popętnić* + nazwa złego uczynku” są poprawne.

tu zatem do rozbicia tzw. związków łączliwych²¹. Kodyfikacja takich innowacji leksykalnych jest niezwykle trudna. Rozbiciu bowiem stałego lub w miarę ustabilizowanego połączenia (schematycznie opiszemy je jako połączenie „A+B”) towarzyszy zawsze, jak wiadomo, zastąpienie jednego ze słów (np. „B”) innym („C”). Jeśli wyraz, który pozostał w połączeniu („A”), spełnia wymagania stawiane przez leksem użyty innowacyjnie („C”), nowy związek („A+C”) mógłby być właściwie uznany za poprawny, choć niewątpliwie mniej staranny niż wyrażenie „tradycyjne” („A+B”). Przyjrzyjmy się zdaniom: (18) *Księżna Diana po raz pierwszy w życiu poczuła się zniestawiona do tego stopnia, że skierowała do sądu pozew przeciwko wydawcy brytyjskiego pisma „Express on Sunday”* [SE 1997, nr 56, s. 23], (19) *I będzie bardzo miło, chociaż może się zdarzyć jakieś małe nieporozumienie* [SE 1997, nr 56, s. 20], (20) *Radzono, żeby nasz zespół starał się doprowadzić do dużego tłoku w środkowej części boiska (...)* [ŻW 1997, nr 78, s. 19]. Użyte w nich rzeczowniki: *pozew*, *nieporozumienie*, *tłok* tradycyjnie łączą się z czasownikami: *wnosić/wnieść*, *wynikać/wyniknąć*, *wywoływać/wywołać*. Każdy z tych rzeczowników mieści się jednak w sferze łączliwości czasowników *skierować*, *zdarzyć się*, *doprowadzić (do)*, a zatem połączenia *skierować pozew*, *zdarzyło się nieporozumienie*, *doprowadzić do tłoku* powstały bez naruszenia reguł semantycznych. Są one swego rodzaju konstrukcjami potencjalnymi, zwrotami nie używanymi w języku, lecz możliwymi do utworzenia. Nie są zaś używane, gdyż zamiast nich stosuje się utrwalone zwroty *wnosić/wnieść pozew*, *wynika/wynikło nieporozumienie*, *wywoływać/wywołać tłok*. Mamy tu zatem do czynienia z „rywalizacją” ekonomiczności i tradycji. Za używaniem zwrotów *skierować pozew*, *zdarzyło się nieporozumienie*, *doprowadzić do tłoku* przemawia ekonomiczność. Jako konstrukcje regularne nie wymagają one od mówiącego wysiłku. Zwroty zaś *wnosić/wnieść pozew*, *wynika/wynikło nieporozumienie*, *wywoływać/wywołać tłok*, jako utrwalone w języku, służą podtrzymaniu pewnej tradycji językowej.

²¹ Termin „związki (frazologiczne) łączliwe” został wprowadzony do polskiej terminologii językoznawczej przez S. Skorupkę na oznaczenie takich związków wyrazowych „w których składniki zachowują swoje podstawowe znaczenie, jednakże stopień zespolenia całości jest znaczny” (S. Skorupka, *Frazeologia a składnia*, [w:] „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” XVII, 1958, s. 98). Oprócz związków łączliwych Skorupka wyodrębnił tzw. związki stałe („jeżeli jego znaczenie jako całości nie jest sumą znaczeń poszczególnych składników” — *ibidem*) i związki luźne („jeżeli stopień scalenia semantycznego jego składników jest niewielki” — *ibidem*). Jako pierwszy zjawisko ograniczonej łączliwości leksykalnej zauważył twórca frazeologii, Ch. Bally, wyodrębniwszy z zasobu połączeń wyrazowych tzw. *unités phraseologiques* (stałe połączenia wyrazów o globalnym znaczeniu) i *series* (związki łączliwe), por. Ch. Bally, *Traité de stylistique française*, Heidelberg 1909. W teorii, zarówno Ch. Bally’ego, jak i S. Skorupki, „związki łączliwe” zaliczane są do grupy frazeologizmów, jednak w nowszych pracach za związki frazeologiczne uznaje się tylko takie jednostki języka, które charakteryzują się stałością formy i globalnością znaczenia, por. np. A.M. Lewicki, *Wprowadzenie do frazeologii syntaktycznej (Teoria zwrotu frazeologicznego)*, Katowice 1976.

Ze względu na tę ambiwalencję ocena innowacyjnych połączeń (14-20) jest bardzo trudna. Niewątpliwie są one mniej staranne niż wyrażenia tradycyjne, stanowią przejaw braku dbałości o język, czynią wypowiedzi bardziej szablonowymi. Z drugiej strony jednak, jak wszystkie innowacje regulujące, powstały w wyniku dążenia mówiących do „ujednoczenia” języka, do uczynienia z leksyki zwartego, spójnego systemu.

ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW

- EW — Express Wieczorny
- GO — Gazeta Ostrowiecka
- GP — Gazeta Polska
- GW — Gazeta Wyborcza
- KP — Kurier Poranny
- KSJP — *Komputerowy słownik języka polskiego PWN*
- NZ — Nad Zagożdżanką
- PD — Pani Domu
- SE — Super Express
- Sz.M. — Sztandar Młodych
- Ż. — Życie
- ŻnG. — Życie na Gorąco
- ŻW — Życie Warszawy

CZY ISTNIEJĄ UNIWERSALIA GRZECZNOŚCIOWE? NA MARGINESIE KSIĄŻKI R. HUSZCZY HONORYFIKATYWNOŚĆ. GRAMATYKA. PRAGMATYKA. TYPOLOGIA¹

1. Problem uniwersaliów grzecznościowych, tj. wspólnych wszystkim językom świata grzecznościowych funkcji komunikacyjnych, nie jest nowym problemem badawczym. Stawiany był bądź wprost², bądź pojawiał się w obrębie badań nad uniwersaliami językowymi³, bądź też wynikał jako wniosek z badań porównawczych i kontrastywnych⁴ oraz z ogólniejszych badań językoznawczych⁵ czy socjologicznych⁶. Nie doczekał się jednak dotychczas opracowania zawierającego wystarczającą egzemplifikację, która by pochodziła ze wszystkich rodzin (grup itp.) językowych świata.

Niniejszy artykuł pomyślany został jako nawiązanie do tych wątków zawartych w książce R. Huszczy, które świadczą o występowaniu podobnych (czy tych samych) grzecznościowych funkcji komunikacyjnych w języku polskim i w językach Azji Wschodniej: japońskim, wietnamskim, koreańskim. O owych podobieństwach między polszczyzną a językami powstałymi w tak odmiennych kontekstach kulturowych można myśleć w kategoriach

¹ Warszawa 1996.

² Zob. poświęconą temu monografię: P. Brown, S. Levinson, *Politeness: Some Universals in Language Use*, Cambridge 1987.

³ Zob.: J.H. Greenberg (ed.), *Universals of Human Language*, Stanford 1978.

⁴ Wśród wielu pojawiających się na Zachodzie (także w Ameryce) prac zob. np.: M. Haase, *Sprachkontakt und Sprachwandel im Baskenland: Die Einflüsse des Gaskonischen und Französischen auf das Baskische*, Hamburg 1992; F.D. Popescu, *The Personal Pronoun System of Politeness in Romanian: A Comparative Study*, [in:] W. Kraft (ed.), *Proceedings Pacific Northwest Conference on Foreign Language. 24th Annual Meeting: May 4-5, 1973*; L. Stickel (ed.), *Deutsch-japanische Kontraste (Vorstufen zu einer kontrastiven Grammatik)*, Tübingen 1976; H. Thun, *Dialoggestaltung im Deutschen und Rumänischen*, Tübingen 1984.

⁵ Zob. np.: H.P. Grice, *Logic of Conversation*, [w:] P. Cole, J. Morgan (ed.), *Syntax and Semantics*, New York 1968 (tłum. pol. m.in.: *Logika a konwersacja*, przeł. B. Stanosz, [w:] *Język w świetle nauki*, Warszawa 1980); R. Lakoff, *The Logic of Politeness; or, Minding Your p's and q's*, [w:] *Papers from the Ninth Regional Meeting Chicago Linguistic Society*, Chicago 1973.

⁶ Np. E. Goffman, *Interaction Ritual: Essays on Face to Face Behaviors*, Garden City, New York 1967.

ogólnych: być może stanowią one grzecznościowe uniwersalia językowe (substancjalne — nawiązując do koncepcji N. Chomsky'ego⁷ — nie formalne); mogłyby to potwierdzić jedynie badania pozostałych rodzin językowych.

Czynione tu porównania dotyczą wyłącznie języka mówionego, który w badaniach nad grzecznością językową traktować trzeba jako odmianę podstawową, gdyż z myślą o niej powstały w Europie pierwsze kodyfikacje norm poprawnego zachowania (pomijam tu zachowania niejęzykowe), takie jak etykieta dworska czy protokół dyplomatyczny⁸.

2. Wyjaśnijmy na początek pojęcie grzecznościowej funkcji komunikacyjnej⁹.

Językowe zachowania grzecznościowe są przejawem interakcyjnej grzecznościowej gry, której istota sprowadza się — ogólnie rzecz ujmując — do mówienia partnerowi różnych rzeczy, związanych treściowo z usankcjonowanymi przez obyczaj konkretnymi sytuacjami, które w intencji nadawcy są dla adresata miłe (ogólnie: dobre). Grzecznościowa gra to ciągle interakcyjne potwierdzanie, że rozmówca jest dla nas osobą ważną¹⁰. W owych usankcjonowanych przez obyczaj sytuacjach rozmówcy realizują w sposób prymarnie werbalny określone funkcje komunikacyjne. Funkcje te, będące słowną reakcją na bodziec sytuacyjny, nazywane w języku polskim powitaniem, pożegnaniem, przeproszeniem itd.¹¹, określam jako grzecznościowe funkcje komunikacyjne. Można założyć, że mają one charakter uniwersalny.

Funkcje te realizowane są w planie wyrażania za pomocą aktów grzeczności językowej (aktów grzecznościowych), będących formalnojęzykową postacią owych funkcji. Przy czym w języku polskim jedna funkcja realizowana

⁷ Zawartej w jego pracy *Aspects of the Theory of Syntax*, Cambridge, Mass. 1965 (tłum. pol.: *Zagadnienia teorii składni*, przeł. I. Jakubczak, Wrocław 1982).

⁸ Zob. np.: W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1969; J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce*, Warszawa 1978; E. Pietkiewicz, *Protokół dyplomatyczny*, Warszawa 1986, wyd. II [podręcznik wydany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, obowiązujący pracowników polskich misji dyplomatycznych].

⁹ Więcej na temat metody opisu językowych zachowań grzecznościowych piszę w monografii książkowej *Polska grzeczność językowa*, Kielce 1997.

¹⁰ Pisząc to, mam na uwadze wyłącznie pozytywne strategie grzeczności. Problem strategii negatywnych, tj. między innymi mówienie partnerowi rzeczy dla niego złych, z jednoczesnym demonstrowaniem poszanowania jego twarzy (metafora twarzy w rozumieniu upowszechnionym przez E. Goffmana), pozostaje poza zakresem niniejszych rozważań.

¹¹ Nie wszystkie funkcje grzecznościowe są przez użytkowników języka uświadamiane i w związku z tym nazywane. Wymienione przykładowo funkcje, mające swoje nazwy w języku ogólnym, są nie tylko uświadamiane i nazywane, ale też na ogół łatwo rozpoznawane przez użytkowników mających kompetencję komunikacyjną. Nie dotyczy to na przykład pytań grzecznościowych typu *Co słychać?* czy deklaracji pomocy typu *Czy można pani pomóc?* (ang. *Can I help you?*). Pisałam na ten temat w artykule *Typologia polskich wyrażań językowych o funkcji grzecznościowej*, [w:] J. Anusiewicz, M. Marcjanik (red.), *Język a kultura*, t. 6: *Polska etykieta językowa*, Wrocław 1992.

zwykle bywa w więcej niż jednej formie aktu o różnym stopniu wariantywności związanym ze stopniem utrwalenia szablonu (najczęściej realizowane przez użytkowników języka funkcje grzecznościowe przyjmują formę szablonu językowego, np. *Wszystkiego najlepszego; Wszystkiego, co najlepsze; Najlepszego dziewięćdziesiątego siódmego*). Akty w danej funkcji mogą być w jednej wypowiedzi rozbudowywane o akty w funkcjach podporządkowanych funkcji nadrzędnej i tworzyć tzw. formuły (np. formuły powitalne typu *Cześć! Co nowego?*, pożegnalne typu *Do widzenia. Było bardzo miło. Zapraszamy do nas*, formuły przeproszenia typu *Przepraszam. To się więcej nie powtórzy czy Nie gniewaj się. To wszystko przeze mnie. Zawsze najpierw mówię, potem myślę*). Ponadto akty o określonej funkcji, tzn. akty stosowane zwyczajowo w sytuacji A, mogą zawierać dodatkową funkcję, jeśli użyte zostaną w sytuacji B, np. akt użyty w sytuacji pożegnania w formie *Przyjemnej zabawy* łączy grzecznościową funkcję pożegnania i podporządkowaną jej funkcję życzeń (wypowiedź w formie *Do widzenia. Przyjemnej zabawy!* składa się z dwóch aktów — tworzących formułę pożegnalną — o funkcji pożegnania oraz życzeń).

Formalnojęzykowe sposoby realizowania poszczególnych funkcji w postaci aktów mowy, a więc jednostek o mocy predykatywnej, to w języku polskim sposoby najczęstsze. Do jednostek niepredykatywnych należą przede wszystkim formy adresatywne (np. *panie mecenasie, pani kierownik*); niektóre modyfikatory i przysłówki, takie jak *niestety* (np. *Ojca niestety nie ma w domu*), *z przykrością, miło*; niektóre zdrobnienia (np. *Proszę mi pokazać tę bluzeczkę, Koniaczek dla pana*).

Przy porównywaniu wielu języków należałoby z pewnością zmodyfikować aparat pojęciowy. Być może zamiast pojęcia grzecznościowej funkcji komunikacyjnej trzeba by jako jednostkę badawczą przyjąć na przykład strategię grzecznościową (w odniesieniu do języka polskiego bardziej efektywne metodologicznie jest moim zdaniem wychodzenie od wyodrębnienia funkcji grzecznościowych, a w dalszej kolejności przyporządkowywanie ich poszczególnym strategiom¹²).

3. Funkcją grzecznościową spotykaną w wielu językach świata — dotyczy to nie tylko języków badanych przez R. Huszcę, lecz także wszystkich języków romańskich, germańskich, słowiańskich, ugrofińskich — jest funkcja powitania i pożegnania. Są to ważne fatyczne sygnały rozpoczęcia¹³ i zakończenia interakcji. O ich ważnej roli świadczy m.in. to, że akty powitania i pożegnania są często — w celu osiągnięcia większej wyrazistości komunikacyjnej — rozbudowywane innymi aktami grzecznościowymi (w kontakcie prywatnym użycie pojedynczego aktu powitania w formie *Dzień*

¹² Zob. moją pracę *Polska grzeczność językowa, op. cit.*

¹³ W ujęciu niniejszym pomijam ze względu na cel wywodu wiele kwestii szczegółowych. W tym miejscu abstrahuję od tego, że funkcja powitania realizowana bywa nie tylko w sytuacji rozpoczęcia dialogu, lecz także w sytuacji tzw. pozdrowienia kogoś, np. na ulicy (wtedy jej treść da się wyjaśnić za pomocą formuły: 'Mówię, że widzę cię, wyodrębniam cię z tła innych osób').

dobry czy *Cześć* nierzadko traktowane bywa jako zachowanie niewystarczające), oraz to, że niezrealizowanie obu tych aktów z reguły pociąga za sobą sankcje natury towarzyskiej.

Właśnie na przykładzie funkcji powitania i pożegnania postaram się pokazać uderzające podobieństwa między różnymi genetycznie językami.

3.1. Akty powitania w języku polskim rozbudowywane są przede wszystkim za pomocą różnego typu pytań grzecznościowych¹⁴, np.:

- *Aa! Cześć! Co tam u ciebie słychać?*
(Zasłyszane)
- *Dzień dobry. No i jak minęły święta?*
(Zasłyszane)
- *Czołem, stary. Jak po sesji [egzaminacyjnej]?*
(Zasłyszane)
- *Dzień dobry, kierowniczo. Jak tam interesy?*
(Zasłyszane)
- *Witam drogą panią. Jak zdroweczko?*
(Zasłyszane)
- *Cześć! Spacererek?*
(Zasłyszane)
- *Dzień dobry. No i jak tam szanowny małżonek?*
(Zasłyszane)

Pytanie grzecznościowe może, jeśli wystąpi w omawianej sytuacji jako akt samodzielny, to znaczy bez aktu powitania, przejąć funkcję komunikacyjną powitania¹⁵ (akt powitania w formie *Jak się masz*, zwłaszcza w formie uproszczonej *Siemasz*, *Siemanko*, to przekształcone grzecznościowe pytanie). Na przykład:

- *Dokąd tak pędzisz?*
- *Cześć¹⁶. Wcale cię nie zauważyłam.*
(Zasłyszane)
- *Co dobrego, Aguniu?*
- *Dzień dobry. Wszystko po staremu.*
(Zasłyszane)

Wszystkie pytania grzecznościowe, bez względu na komunikowane szczegółowe treści, związane przede wszystkim z konkretną sytuacją mówienia oraz ze stopniem zażyłości między partnerami, realizują jedną z nadrzędnych strategii językowej grzeczności, mianowicie strategię wyrażania zainteresowania partnerem i jego sprawami.

Ta sama strategia realizowana jest przez chińskie akty powitania w formie pytania *nǐ hǎo* — dosł. 'jak się pan ma?', czy *nín hǎo* — dosł. 'jak się

¹⁴ Dla języka polskiego da się wyodrębnić ze względu na komunikowane treści około 10 typów pytań grzecznościowych.

¹⁵ Jest to wspomniane wcześniej zjawisko łączenia funkcji grzecznościowych.

¹⁶ O tym, jaka nadrzędna funkcja aktu rozpoznana została przez jego adresata, świadczy wypowiedziana przez niego replika.

szanowny pan ma?', i przez koreańskie akty powitania w formie *annyeong hashimni-kka?* — dosł. 'czy ma się pan dobrze?'¹⁷.

Akty powitania w formie pytań grzecznościowych (oraz pytania grzecznościowe towarzyszące tym aktom) dobrze są znane językom europejskim. Dla porównania przytoczmy: ang. *How do you do?*, *How are you?*; niem. *Wie geht es Ihnen?*; franc. *Comment vous portez-vous?*, *Comment allez-vous?*, *Ça va?*; ros. *Kak (wy) žiwiotie?* / *Kak (ty) žiwiosz?*, *Kak idut waszi / twoi diela?*; czes. *Jak se máš?*, *Jak se vám vede?*, *Co děláte?*, *Co je u tebe (u vás) nového?*; bułg. *Kakwo prawisz?*, *Kak se czuwstwuwasz / czuwstwuwate?*; węg. *Mit csinálsz?* ('Co porabiasz?'), *Hogy vagy / van?* ('Jak się masz? / Jak się pan/pani miewa?').

3.2. Aktom powitania w języku polskim towarzyszą też akty grzecznościowe mówiące o zadowoleniu z kontaktu z rozmówcą (mogą one — analogicznie jak pytania grzecznościowe — akty powitania zastępować), np.:

- *Dzień dobry! Co za spotkanie!*
(Zasłyszane)
- *Dzień dobry, dzień dobry. Tak się cieszę!*
(Zasłyszane)
- *Czeeeeść! Czekałem na ciebie!*
(Zasłyszane)
- *Gosia! Fajnie, że przyszłaś.*
(Zasłyszane)

Akty te są realizacją grzecznościowej strategii mówienia rozmówcy, że przebywanie w jego towarzystwie jest wartością.

Ta sama strategia zdaje się motywować użycie japońskiego zwrotu grzecznościowego używanego w sytuacji powitania *yoroshiku*, który R. Huszcza oddaje przez polskie *miło mi*¹⁸ (pomijam różne sytuacje użycia omawianych aktów polskich i japońskich).

Porównajmy akty o podobnych funkcjach w językach europejskich: ang. *Pleased to meet you*; niem. *Sehr angenehm*; franc. *Très heureux de vous voir*, *Je suis charmé de vous revoir*, *Que je suis heureux de vous voir!*; ros. *Rad was (t Ciebie) widiet!*; *Choroszo, czto ja was (t Ciebie) wstrietil!*; czes. *Jsem rád, že jsem vás potkal*, *Jsem rád, že vás opět vidím*; bułg. *Radwam se, cze te sresztnach*, *Koľko miło, cze wi sresztam*; węg. *Milyen jó, hogy látlak* ('Jak to dobrze, że cię spotykam'), *Milyen jó, hogy látom őnt* ('Jak mi miło, że pana/panią widzę').

3.3. Aktom pożegnania w języku polskim towarzyszą między innymi akty życzeń (które mogą — jak już wspominałam — pełnić także funkcję aktów pożegnań), np.:

- *Do widzenia. Wszystkiego dobrego.*
(Zasłyszane)
- *Do widzenia, córeczko. Uważaj na siebie.*
(Zasłyszane)

¹⁷ R. Huszcza, op. cit., s. 217-218.

¹⁸ *Ibidem*, s. 219.

— *No to cześć, trzymaj się.*
(Zasłyszane)

— *Bądźcie zdrowi!*
(Zasłyszane)

W języku japońskim pacjent wychodzący od lekarza lub z apteki żegnany jest aktem życzeń w funkcji pożegnania *odaiji ni* lub *odaiji ni dōzo*, które to formy R. Huszcza porównuje ze względu na funkcję ze zwrotem angielskim *take care* 'proszę na siebie uważać'¹⁹.

W językach europejskich adresowanie do rozmówcy aktów życzeń, zwłaszcza życzeń związanych z podróżą, ze świętami i ze zdrowiem jego oraz jego najbliższych, jest w sytuacji pożegnania dość powszechne.

3.4. Aktom pożegnania w polszczyźnie równie często towarzyszą akty będące zapowiedzią przyszłego kontaktu (wyspecjalizowane w funkcji pożegnań akty typu *Do widzenia*, *Do zobaczenia*, *Na razie*, *Tymczasem*, *Do jutra*, mimo że uległy — w różnym stopniu — leksykalizacji, i że mają strukturę szablonu, zawierają jednak element treści związany z zapowiedzią ponownego kontaktu z rozmówcą). Na przykład:

— *Do widzenia. Za dwa dni będę z powrotem.*
(Zasłyszane)

— *Cześć. Do poniedziałku.*
(Zasłyszane)

— *Do widzenia, Staszku. Zadzwonię do was z Warszawy.*
(Zasłyszane)

Treści związane z przyszłym kontaktem są bardzo ważnym elementem końcowej fazy interakcji. Współzycie w grupie społecznej sprowadza się między innymi do utrzymywania przez jej członków kontaktów o określonej częstotliwości. Kontakty te są jedną z podstawowych potrzeb człowieka, dającą mu poczucie tożsamości z grupą. Dlatego każdy kontakt odbierany jest przez rozmówców niejako w perspektywie kontaktów przyszłych — kończąc go, planują oni kontakt następny.

Omawiany element treści pożegnania pojawia się w japońskiej formule *itte kimasu* — dosł. 'pójde i przyjde'²⁰.

Dostrzec go można w angielskich aktach pożegnania w formie *See you soon!* czy *See you tomorrow!*; w niemieckich *Bis gleich!*, *Bis Morgen!*; we francuskich *A bientôt!*, *A samedi!*, *A un de ces jours!*; w rosyjskich *Do skoroj wstrieć!*, *Do wieczera!*, *Poka!*; w czeskich *Kdy se zas uvidíme, pane Homolka?*, *Na shledanou za rok v Praze!*; w bułgarskich *Do skoro wiždane*, *Koga szte se widim pak?*, *Nadiawam se, cze skoro pak szte se widim*; w węgierskich *Mielöbbi viszontlátásra!* ('Do rychłego zobaczenia'), *Mikor találkozunk megint?* ('Kiedy się znowu zobaczymy?'), *Remélem, rövidesen megint látjuk egymást* ('Mam nadzieję, że wkrótce zobaczymy się znowu').

¹⁹ *Ibidem*, s. 220.

²⁰ *Ibidem*, s. 219.

4. Wskazane tu przykładowo funkcje związane z dwiema skrajnymi fazami werbalnej interakcji to tylko niektóre z istniejących podobieństw. Lektura książki R. Huszczy nasuwa wiele jeszcze spostrzeżeń dotyczących zaskakujących analogii między grzecznościowymi funkcjami komunikacyjnymi spotykanymi w językach Azji Wschodniej oraz w języku polskim i innych językach europejskich. Analogie dotyczą również stosowanych przez użytkowników tych języków strategii grzecznościowych — oprócz wskazanych w niniejszym artykule takich między innymi strategii, jak umniejszanie własnej wartości przez mówiącego czy pomniejszanie własnych zasług²¹.

Mimo oczywistych różnic związanych z różnymi sytuacjami kulturowymi realizowania poszczególnych grzecznościowych funkcji (żeby nie wspomnieć o różnicach systemowych między językami) wnioszek o wspólnych dla wszystkich języków zasadach grzecznościowej gry nasuwa się nieodparcie.

Być może grzeczność nie jest wyłącznie wytworem kultury, lecz ma też związek z naturą psychiczną człowieka²², który bez względu na szerokość geograficzną odczuwa potrzebę uszanowania własnej godności (twarzy w rozumieniu Goffmana), dlatego wyraża różnymi sposobami formalno-językowymi, podporządkowanymi jednak zasadom uniwersalnym, uszanowanie dla godności rozmówcy, oczekując wzajemności.

²¹ R. Huszcza, opisując zjawisko honoryfikatywności, używa pojęcia funkcji modestywnej, ja zaś — opisując zasady grzecznościowej gry w języku polskim (w przywoływanej monografii *Polska grzeczność językowa*) — wyodrębniam zasadę bycia podwładnym. Oba te podejścia dotyczą w istocie tej samej strategii grzeczności.

²² Hipotezę na temat potrzeby umieszczania norm grzecznościowych wśród wartości absolutnych (aksjologicznych) formułowałam na początkowym etapie własnych badań nad grzecznością językową — zob. mój artykuł *Miejsce etykiety językowej wśród wartości*, [w:] *Język a kultura*, t. 3: *Wartości w języku i tekście*, red. J. Puzynina, J. Anusiewicz, Wrocław 1991. Obecnie, dysponując pokaźną bazą materiałową, hipotezę tę w pełni podtrzymuję.

CZY ZWARCIE KRTANIOWE JEST FONEMEM W JĘZYKU POLSKIM?

Zwarcie krtaniowe jest to głoska, w której realizacji bierze udział najgłębiej położony organ aparatu głosowego, a zatem jest to jeden z grupy dźwięków mowy najbardziej tylnych z punktu widzenia miejsca artykulacji. W terminologii fonetycznej różnych języków głoski krtaniowe (laryngalne) mają — obok konwencjonalnie utworzonych — specjalne nazwy, nie znajdujące analogii w odniesieniu do innych miejsc artykulacji. A zatem spirant laryngalny nazywa się zwykle przydechem lub aspiracją, zaś okluzyw laryngalny zwarcie krtaniowym (po angielsku *glottal stop*, po francusku *coup de glotte*). Cechą charakterystyczną zwarcia krtaniowego jest brak dźwięcznego odpowiednika, który jest prawdopodobnie niemożliwy fizjologicznie z uwagi na zablokowanie znajdujących się w krtani więzadeł głosowych, co wyróżnia tę spółgłoskę spośród innych możliwych dźwięków mowy.

Głoski laryngalne występują powszechnie i prawdopodobnie wszędzie jako dźwięki pozajęzykowe w takich czynnościach, jak stękanie i jęczenie (zwarta) oraz wzdychanie (spirant). Status fonemów mają spiranty laryngalne w wielu językach europejskich: bezdźwięczny na przykład w angielskim i niemieckim (*have, haben*); dźwięczny w czeskim, słowackim, ukraińskim, białoruskim, a także w polskich i rosyjskich dialektach kresowych (polskie kresowe *herbata*), w których to językach zwykle jest mylnie opisywany jako dźwięczny odpowiednik tylnojęzykowego [x] i niewłaściwie transkrybowany jako [ɣ]. W polszczyźnie ogólnej bezdźwięczny spirant laryngalny występuje też w wyrazie pozaskładniowym (wykrzykniku?) *humm*. Zwarcie krtaniowe, zwłaszcza w językach europejskich, jako fonem występuje rzadziej. Jest ono natomiast typowe dla wielu języków innych obszarów geograficznych, np. arabskiego egipskiego 'áktib 'piszę', 'iř'ayyáam 'dni', czy guarani ty'ai 'pot' (wobec tyai 'nieczysty'). Cechą charakterystyczną laryngalnych jest także to, że typologicznie częściej niż pozostałe spółgłoski łączą się z innymi spółgłoskami tworząc dźwięki o podwójnej artykulacji, tak zwane przydechowe (aspirowane) i glotalizowane. Te pierwsze typowe są dla angielskiego i niemieckiego, gdzie wymawia się z silnym przydechem wszystkie zwarte bezdźwięczne, zwłaszcza w nagłosie absolutnym; te drugie — na przykład dla keczua, w którym wszystkie spółgłoski zwarte tworzą trzy serie: zwykłych, aspirowanych i glotalizowanych. Zwarcie krtaniowe występuje także jako

składnik tzw. akcentu glotalizowanego w języku duńskim, a także w pewnych odmianach francuskiego, gdzie w określonych kontekstach i przy skomplikowanej korelacji związanej z wymową tzw. „e muet” stanowi powierzchniową realizację „h aspiré” (np. *une hache* [yn^haʃ]). W angielskim cockneyu z kolei głoska ta stanowi realizację fonemu /t/ w pozycjach pozanagłosowych, np. w *a bit o'butter*.

Wśród języków europejskich zware krtaniowe najbardziej charakterystyczne jest dla niemieckiego literackiego oraz dialektów północnych, gdzie występuje niezwykle często. Ponieważ dystrybucja tej głoski jest w niemieckim i polskim bardzo podobna, (różnice dotyczą przede wszystkim częstości), poniżej przedstawimy zakres jej występowania w Niemczech, traktując to jako punkt wyjścia rozważań na gruncie języka polskiego.

W języku niemieckim zware krtaniowe jest obowiązkowe w następujących przypadkach:

- W nagłosie wyrazu, który ortograficznie zaczyna się od samogłoski (w języku niemieckim, podobnie jak w arabskim nie istnieje nagłos samogłoskowy). W zdaniu *Sie ist eine arme aber ernste Ärztin* 'Ona jest biedną, ale poważną lekarką' występuje sześć zware krtaniowych. Według niemieckiej normy zware to nie może być opuszczone nigdy, jeżeli wymawiana jest samogłoska. Typologicznie niemiecki różni się pod tym względem zwłaszcza od języków romańskich, w których zware krtaniowe w ogóle nie występuje (z wyjątkiem opisanego wyżej szczególnego przypadku francuskiego), norma zaś nakazuje zlewanie się sąsiadujących samogłosek. W niemieckim natomiast muszą być one wyraźnie oddzielone. Elizja zware krtaniowego może nastąpić tylko w razie równoczesnej elizji samogłoski, co zdarza się w mowie potocznej, szczególnie szybkiej niedbałej. Porównajmy zdanie *Ich habe es*. W mowie starannej ma ono postać [ʰiçhɑ:bəʔes], a w mowie szybkiej niedbałej [çaps].
- Między niektórymi prefiksami a rdzeniem zaczynającym się od samogłoski, np. *sich beeilen* 'spieszyć się', *entartet* 'zdegenerowany', *umarmen* 'objąć', *Mitarbeiter* 'współpracownik'. Istnieją przy tym prefiksy, np. *hin*, po których zware krtaniowe nie występuje. Fakt, że zwarta laryngalna jest w pewnych przypadkach obligatoryjna w środku wyrazu, sprawia, że powstają ciągi fonetyczne różniące się jedynie brakiem lub obecnością tej głoski, czyli że można znaleźć takie otoczenie, w którym głoska ta jest w opozycji do zera, np. *Analphabet/Analyse*, przez co spełnia ona kryterium potrzebne do uznania jej za reprezentanta odrębnego fonemu.

Ponadto w dwóch przypadkach zware krtaniowe jest, z punktu widzenia niemieckiej normy, fakultatywne:

- Między dwiema samogłoskami wewnątrz wyrazu, należącymi do jednego morfemu, np. *Theater*, *Geologie*.
- Na końcu wyrazu (w wygłosie absolutnym) po samogłosce, np. *Ja*.

W języku polskim zware krtaniowe występuje w podobnych sytuacjach, co w języku niemieckim, z wyjątkiem jedynie pozycji między dwiema samogłoskami należącymi do jednego morfemu wewnątrz wyrazu, z tą za-

sadniczo różnicą, że normalnie nie jest ono obligatoryjne, lecz fakultatywne. W szczególach kwestia dystrybucji tej głoski przedstawia się w polszczyźnie jak niżej:

- Możliwe jest występowanie zwarcia krtaniowego w nagłosie absolutnym po samogłosce. Jego pojawienie się związane jest z określonym przebiegiem linii melodycznej typowej dla niektórych krzywych intonacyjnych, a więc głoska ta jest składnikiem intonemu. Porównajmy krótkie energiczne zakazujące *nie!* z jękliwie proszącym *nieee*.
- Podobnie jak w języku niemieckim, zwarcie krtaniowe typowe jest dla nagłosu wyrazu przed samogłoską, z tą różnicą, że brak tu obligatoryjności. W zdaniu (ˀ)Ala (ˀ)uczy (ˀ)angielskiego (ˀ)albo (ˀ)arabskiego (ˀ)i (ˀ)ukraińskiego zaznaczyliśmy wszystkie pozycje, w których dźwięk ten jest możliwy, przy czym najczęściej pojawi się on w nagłosie absolutnym i — ewentualnie — jeszcze w jednym, dwóch innych miejscach, w zależności m.in. od tego, czy gdzieś wystąpi pauza wydechowa. Należy podkreślić, że wyartykułowanie zwarcia krtaniowego we wszystkich dopuszczalnych pozycjach byłoby czymś bardzo nienaturalnym i w normalnie realizowanym tekście polskim się nie zdarza.
- Zwarcie krtaniowe możliwe jest między prefiksem a rdzeniem zaczynającym się od samogłoski, np. *roz(ˀ)ochocić, bez(ˀ)ustannie, z(ˀ)aktywizować, ob(ˀ)ostrzyć, u(ˀ)aktywnić, za(ˀ)ognić, za(ˀ)uważyć, do(ˀ)igrać się, z(ˀ)ignorować, nie(ˀ)uważny, ko(ˀ)operacja, naj(ˀ)uprzejmiej*. Wykluczone jest przy tym zwarcie krtaniowe we wszelkich innych pozycjach w środku wyrazu, może z wyjątkiem dwóch sąsiadujących samogłosek (*bo(ˀ)a?*, *ide(ˀ)a?*, *te(ˀ)atr?*). Dotyczy to także pozycji, w których prefiks jest silnie zrośnięty z rdzeniem, proces słowotwórczy zaś odbył się na tyle dawno, że współczesny użytkownik nie uświadamia sobie istniejącego podziału na morfemy (np. w wyrazie *poduszka*). Zupełnie niemożliwe jest też zwarcie krtaniowe między rdzeniem lub tematem a sufiksem. Artykulacja zwarcia krtaniowego w tego rodzaju pozycjach jest zupełnie niezgodna z normą, efekt realizacji zaś jest humorystyczny, np. **pod'uszka, *dom'owy, *roz'egrać, *kwiat'ek, *pokoj'ów*.

W pewnych sytuacjach zwarcie krtaniowe może pojawić się w otoczeniu, w którym jest też zero fonologiczne opozycji do jego braku, podobnie jak to się dzieje w opozycjach fonologicznych, z tą różnicą, że w takim przypadku mamy do czynienia z opozycją element możliwy/element niemożliwy, np.:

Zula / z(ˀ)ula

Zoli (pisarza Emila) / *z(ˀ)Oli* (dziewczyny imieniem Ola)

pod(ˀ)edukować (trochę edukować) / *podedukować* (trochę dedukować)

kontrakcja (ściągnięcie) / *kontr(ˀ)akcja* (przeciwstawna akcja)¹.

Możliwości fonologicznej interpretacji tego zjawiska są takie, że w świetle niektórych funkcjonujących definicji fonemu (w tym klasycznej Trubeckiego) zwarcie krtaniowe w pewnych przypadkach mieści się w nich, albowiem ma właściwość różnicowania znaczenia wyrazów albo odróżniania

¹ Dwa ostatnie przykłady pochodzą z nie opublikowanej pracy doktorskiej Iwony Kraski-Szlenk *The Phonology of Stress in Polish*.

ciągów niezrozumiałych od zrozumiałych. Tekst *Zupa z ucha zucha z UPA* zrealizowany bez zwarcia krtaniowego [ˈzupaˈzuxaˈzuxaˈzupa] wydaje się szeregiem logatomów albo pełnym bełkotem, natomiast ze zwarcie krtaniowym [ˈzupaʔuxaˈzuxaʔupa], mimo surrealistycznej treści, da się, przy pewnym wysiłku ze strony odbiorcy (co zostało przetestowane), zrozumieć.

Różnica między funkcją klasycznego fonemu, stojącego w opozycji do jego braku, a przypadkiem zwarcia krtaniowego polega na tym, jak już zostało powiedziane, że „normalny” fonem w sposób jednoznaczny wpływa na znaczenie wyrazu (np. *kot/kort*), zwarcie krtaniowe zaś tworzy opozycję między tekstem jednoznacznym a wieloznacznym, np. ciąg fonetyczny [ˈzuxa] bez zwarcia krtaniowego może znaczyć *zucha* lub *z ucha*, a ze zwarcie krtaniowym [ˈzʔuxa] tylko i wyłącznie *z ucha*. Ponieważ teksty, w których występuje opozycja jednoznaczność/wieloznaczność są w przypadku zwarcia krtaniowego stosunkowo częste (przy czym kontekst bądź konsytuacja zwykle rozstrzygają niejasności), natomiast takie, w których mamy do czynienia z opozycją tekst zrozumiały/tekst niezrozumiały normalnie nie występują, wygodniej będzie zapewne uznać tę głoskę nie za fonem, lecz za junkturę.

Kwestia zwarcia krtaniowego w fonemicznym i fonotaktycznym systemie polszczyzny jest oczywiście w jakimś sensie marginalna, jednak bez jej uwzględnienia pełny opis tego systemu nie jest możliwy.

Krystyna Długosz-Kurczabowa
 Władysław Kupiszewski
 Małgorzata Majewska
 Iza Winiarska

**PRZEGLĄD POLSKICH PRAC JĘZYKOZNAWCZYCH
 OGŁOSZONYCH DRUKIEM W ROKU 1996
 (UZUPEŁNIENIA)**

Wiesław BABIK, *Generowanie języków informacyjno-wyszukiwawczych ze słowników terminologicznych*, UJ Rozprawy Habilitacyjne nr 313, Wydawnictwo UJ, Kraków 1996, s. 179.

Język informacyjno-wyszukiwawczy to sztuczny język informacyjny z wyraźnie określonym słownikiem, regułami gramatyki i systemem semantycznym. Projektowanie takich języków jest przedmiotem tej rozprawy. Języki te służą do indeksowania i wyszukiwania informacji.

Danuta BARTOŁ-JAROSIŃSKA, Stanisław DUBISZ, Jerzy PODRACKI, Józef PORAYSKI-POMSTA, Elżbieta SEKOWSKA, *Nauka o języku dla polonistów*, pod. red. Stanisława Dubisza, wyd. II zmienione i rozszerzone, Książka i Wiedza, Warszawa 1996, s. 472.

Redaktor naukowy książki w *Przedmowie do wydania II* informuje m.in.: „Wydanie I tego podręcznika („Książka i Wiedza”, Warszawa 1994) zawierało, zgodnie z podtytułem, wybór zagadnień niezbędnych do lingwistycznego wykształcenia nauczyciela polonisty. Obecne wydanie II — zmienione i rozszerzone — stanowi próbę pełniejszego ujęcia problematyki z zakresu nauki o języku przydatnej nauczycielowi w dydaktyce szkoły podstawowej i średniej, będącej zarazem przedmiotem nauczania na studiach polonistycznych. Autorom zależało na tym, by publikacja mogła odgrywać rolę swego rodzaju nadbudowy teoretycznej wobec realizowanych w szkole programów i używanych podręczników. Zamierzeniem autorów jest również to, by była ona kompendium wiedzy o polszczyźnie na polonistycznych studiach licencjackich oraz podstawą teoretyczno-faktograficzną na polonistycznych studiach magisterskich o specjalizacji nauczycielskiej. W związku z tym w rozszerzonej wersji podręcznika zostały zamieszczone trzy nowe rozdziały, wchodzące w skład jego części pierwszej pt. *Z problematyki językoznawstwa ogólnego i opisowego: Fonetyka z elementami fonologii* w opracowaniu E. Sękowskiej, *Odmiana wyrazów* autorstwa J. Porayskiego-Pomsty oraz *Składnia* autorstwa J. Podrackiego. Ponadto zostały rozszerzone rozdziały dotyczące zagadnień kultury języka i słotwórstwa, a do bibliografii wprowadzono niezbędne uzupełnienia”.

Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, t. LII, Wydawnictwo Energeja, Warszawa 1996, s. 245.

Tom zawiera następujące rozprawy: M. Wójtowicz, *Leszek Ossowski (1905-1996)*; S. Karolak, *O semantyce aspektu (w dwudziestą rocznicę publikacji rozprawy F. Antinucciego i L. Gebert „Semantyka aspektu czasownikowego”)*; Z. Topolińska, *Anthropocentric Language Theory as Organizing Principle of the Slavic Case System*; M. Grochowski, *Koncepcja słownika polskich wyrażerń funkcyjnych*; W. Mańczak, *Zasady gramatyki opisowej*; R. Kalisz, *Językoznawstwo kognitywne a relatywizm*; J. Perlin, *Opis kategorii czasu w systemach jednoseryjnych (na przykładzie polszczyzny)*; K. Waszakowa, *Słowotwórstwo w gramatyce kognitywnej (problem nominalizacji)*; R.L. Górski, J. Konieczna, K. Twardzikowa, G. Minczew, M.P. Mercader, *Rodzaj żywotny/osobowy: dzieli czy łączy języki? Analiza kontrastywna wybranych języków słowiańskich i romańskich na przykładzie rzeczownika*; K. Kallas, *Rola czynników semantycznych w strukturze polskich konstrukcji porównawczych (z konektorem niż)*; J.S. Bień, *Komputerowa weryfikacja formalnej gramatyki Świdzińskiego*; P. Łobacz, *Świadomość fonologiczna dzieci*; A. Murkowska, *O kształt współczesnej gramatyki pedagogicznej języka angielskiego. Gramatyka dla ucznia a gramatyka dla nauczyciela*.

W tomie zamieszczono ponadto trzy recenzje prac z zakresu językoznawstwa ogólnego oraz bibliografię prac poświęconych językoznawstwu indoeuropejskiemu i ogólnemu za lata 1993-1994.

Maria CZAPLIKA-NIEDEBALSKA, *Nazwiska mieszkańców Bydgoszczy od II. poł. XV w. do I poł. XVIII w.*, WSP w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1996, s. 496.

W części wstępnej autorka określa cel pracy, którym jest analiza nazwisk mieszczan bydgoskich i okolicznych, oraz charakteryzuje źródła, z których czerpie materiał. Obejmuje on ok. 3500 nazwisk wyekscerpowanych z różnych tekstów archiwalnych od II połowy XV w. do I połowy XVIII w., czyli z okresu liczącego 300 lat. Podstawową część pracy stanowi słownik nazwisk. Poszczególne hasła zawierają omówienie etymologii nazwiska i jego struktury oraz materiał dokumentacyjny. Analiza materiału pozwoliła autorce ustalić stadia procesu kształtowania się nazwisk, ich postaci i struktury, bo i słowotwórstwu poświęciła autorka sporo miejsca.

Praca ciekawa i ważna nie tylko dla onomastyki, ale też dla historii i historii języka.

Bożena CZĄSTKA-SZYMON, Helena SYNOWIEC, Krystyna URBAN, *Mały słownik terminów gramatycznych*, Spółka Wydawniczo-Księgarska, sp. z o. o., Warszawa-Kraków 1996, s. 298.

Jest to kolejna pozycja z popularnonaukowej serii wydawanej przez Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego. Słownik opracowany został na podstawie programów nauczania i podręczników dla szkół podstawowych. Napisany jest w przystępny sposób, dzięki czemu, jak również dzięki zawartym w nim wskazów-

kom poprawnościowym, może być pomocny w usystematyzowaniu wiadomości przed egzaminem z języka polskiego.

Diagnoza i terapia osób z różnymi zaburzeniami językowymi. Warsztaty logopedyczne — Augustów — maj 1996, pod red. A. Balejko, Wydawnictwo Logopedyczne Antoni Balejko, Białystok, s. 80.

Książka zawiera artykuły uczestników wymienionych w tytule warsztatów logopedycznych. Są to następujące teksty: M. Dąbska, *Układ nerwowy jako morfologiczne podłoże funkcji mowy i jej zaburzeń*; D. Kadzielawa, *Neuropsychologiczna charakterystyka afazji i metody jej diagnozowania*; E. Łojek-Osiejuk, *Główne szkoły w terapii chorych z afazją*; H.K. Ulatowska, M. Sadowska, *Dyskurs w badaniach i terapii osób z afazją*; S. Bond Chapman, H.S. Levin, H. Harward, *Long-term recovery of discourse, cognitive and psychosocial abilities in pediatric head injury: a case illustration*; E. Łojek-Osiejuk, *Badanie zaburzeń językowych po uszkodzeniach prawej półkuli mózgu*; B. Plekarska Abou-hilal, *Rysunek w diagnozie i terapii chorych z afazją*; H. Binkiewicz, *Refleksje i odczucia chorego z afazją*; M. Pąchalska, *Życzenia okolicznościowe i wiersze*.

Barbara DRABAREK, Danuta KAZIMIERSKA, *Język polski. Pytania i odpowiedzi do egzaminu wstępnego*, Oficyna Wydawnicza „Delta W-Z”, Warszawa, s. 206.

Książka jest adresowana do tych uczniów, którzy chcą samodzielnie przygotować się do egzaminu wstępnego do liceum. Składa się z dwu części. Pierwsza obejmuje ćwiczenia z zakresu wiedzy o literaturze, gramatyce i stylistyce, druga zaś — odpowiedzi ułatwiające sprawdzenie opanowanych wiadomości lub odpowiedzi naprowadzające, jeśli polecenie wymaga dużej inwencji od czytelnika.

Autorki są długoletnimi nauczycielkami liceów warszawskich, dobrze zatem znają zakres wymagań na egzaminach do szkoły średniej.

Etnolingwistyka. Problemy języka i kultury, t. 8, pod red. J. Bartmińskiego, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1996, s. 323.

Kolejny tom z tej serii wydawniczej ukazał się w zmienionej szacie graficznej. *Etnolingwistyka* rozszerzyła także swój zakres tematyczny: gromadzi prace poświęcone nie tylko folklorowi i gwarom, lecz także innym odmianom języka „w jego relacji do kultury, człowieka i społeczeństwa”. W dziale *Rozprawy* znalazły się następujące prace: I. Sandomirskaja, *Idioma i kultura: w poiskach obszczege osnowanija*; A. Wierzbicka, *Między modlitwą a przekleństwem: „O Jezu!” i podobne wyrażenia na tle porównawczym*; M. Abramowicz, J. Bartmiński, *Francuski „peuple” i polski lud. Dwa pojęcia — dwa paradygmaty językowo-kulturowe*; J. Szpyra, *Dlaczego „za” i „przeciw” — czyli o językowym obrazie świata Polaków, Anglików i Węgrów*;

J. Maćkiewicz, „A słowo stało się ciałem”, czyli podstawowa jednostka języka w języku potocznym; S. Niebrzegowska, Świat wartości sennika ludowego; A. Pajdzińska, Wrażenia zmysłowe jako podstawa metafor językowych; A. Mikołajczuk, Kognitywny obraz gniewu we współczesnej polszczyźnie; G.I. Dowgiało, Swinec (ołowo) w rytuałach indoeuropejcew; A. Prochorow, Chettskij mif „O carice Kaniesa i 30 jej synów” i jego białoruskaja paralliel.

W dziale zatytułowanym *Z prac nad „Słownikiem stereotypów językowych”* znajdują się następujące teksty: J. Bartmiński, U. Majer-Baranowska, „Dunaj” w polskim folklorze; C. Pelletier, Stereotyp językowy kobiety w przysłowiaach francuskich i polskich; A. Kominek, Językowy obraz Kościoła z punktu widzenia głównych sił społecznych w Polsce w latach 1980-1981. Ponadto tom zawiera materiały folklorystyczne, recenzje sześciu prac dotyczących folklorystyki i etnolingwistyki oraz informację na temat życia naukowego.

Joachim GLENSK, *Wielka encyklopedia aforyzmów*, t. I, A-N, Wyd. CROMA, Wrocław 1996, s. 413.

Jest to pierwszy tom encyklopedii (planuje się dwa), obejmujący ok. sześciu tysięcy aforyzmów (albo cytatów, jak mówi autor) mających źródło w literaturze polskiej i światowej.

Roman HUSZCZA, *Honoryfikatywność. Gramatyka, pragmatyka, typologia*, Wydawnictwo Akademickie DIALOG, Warszawa 1996, s. 257.

Przedmiotem badań i opisu w tej pracy jest honoryfikatywność (grzecznościowość językowa), rozumiana jako część składowa systemu języka (kategoria gramatyczna). Autor opiera się na materiale języka polskiego, japońskiego, koreańskiego i wietnamskiego. W polskiej literaturze językoznawczej jest to najobszerniejsza praca poświęcona tej tematyce, wychodząca zdecydowanie poza granice dotychczasowej przyczynkowości.

Hydronimia słowiańska, t. II, *Materiały z międzynarodowej konferencji hydronimicznej, Mogilany, 20-24 IX 1994 r.*, pod red. K. Rymuta, PAN — Instytut Języka Polskiego, Kraków 1996, s. 172.

Tom II zawiera następujące referaty wygłoszone na międzynarodowej konferencji w Mogilanach: K. Rymut, *Stan prac nad serią Hydronimia Europaea*; J. Domański, *Z badań nad śląską hydronimią*; M. Biollik, *Pregoła i jej nazwy*; J. Duma, *Uwagi o niektórych hydronimach dorzecza Pilicy i Bzury*; H. Mól, *Budowa słowotwórcza nazw wodnych dorzecza Wieprza*; M. Májtan, *Hydronymia povodia Popradu (základná charakteristika)*; P. Žigo, *Hydronymia Ipl'a*; J. Malenínská, *K českým jménům tekoucích vod motivovaným charakterem vody a řečiště*; L. Olivová-Nezbedová, *Możliwość wykorzystania zbioru nazw terenowych z obszaru Czech dla projektu Hydro-*

nymia Europaea; E. Eichler, *Zur Hydronymie des Saalesystems*; R. Fischer, *Zur Erklärung slawischer Gewässernamen in Brandenburg*; I. Duridanov, *Die älteste vorlawische Schicht der Ostbalkanhydronymie*; W.P. Schmid, *Drawa, Sawa, Skawa und verwandte Bildungen*; J. Udolph, *Ruhr, Rhume, Rumia, Ruthe, Ryta und Verwadtes*; L. Bednarczuk, *Ze studiów nad hydronimią Wielkiego Księstwa Litewskiego*; A. Nepokupnyj, *Słowotwórci relikty w hydronimii Ukrainy i Polski w słowiano-balto-germańskij perspektywi*; J. Rieger, *O niektórych polskich i ukraińskich hydronimach na *-ū-*; E. Wolnicz-Pawłowska, *Uwagi o fleksji polskich nazw wodnych*; E. Rzetelska-Feleszko, *Wzajemne stosunki nazw rzecznych i nazw miejscowych*; J. Gołaski, *Wprowadzenie nazw ustalonych po 1951 roku na mapy (na przykładzie obiektów wodnych)*.

Całość poprzedza wstęp K. Rymuta dotyczący stanu badań i zamierzeń w zakresie hydronimii w Polsce.

Maria JANOWSKA, *Opis bibliograficzny artykułów (interpretacja postanowień PN-N-01152)*, Biblioteka Narodowa, Prace Instytutu Bibliograficznego nr 30, Warszawa 1997, s. 30.

Celem tego opracowania jest przybliżenie czytelnikowi nowych zasad opisu artykułu. Jest ono kontynuacją wydanego w 1996 roku poradnika *Opis bibliograficzny wydawnictw ciągłych (interpretacja postanowień PN-N-01152-02)*. Składa się z następujących części: zasady ogólne określające jednostki opisu, podstawę opisu i źródła danych, język oraz formę graficzną opisu; dokładne omówienie poszczególnych elementów opisu; przedstawienie metod sporządzania opisu; zasady podawania w pozycji bibliograficznej opisów recenzji i polemik; trzy załączniki zawierające przykłady ilustrujące poszczególne postanowienia.

Teresa JASIŃSKA, Albert BARTOSZEWICZ, *Słownik białorusko-polski i polsko-białoruski*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1996, s. 621.

Jest to słownik podręczny, który gromadzi w obu częściach około 20 tys. haseł. Przeznaczony jest dla uczniów uczęszczających do szkół z wykładowym językiem białoruskim, studentów białorutenistyki oraz wszystkich, którzy opanowali podstawy języka białoruskiego i polskiego. Na końcu części polskiej przedstawiono ważniejsze osobliwości języka białoruskiego.

Język polski dawnych Kresów Wschodnich, t. 1, *Studia i materiały*, pod red. J. Riegera, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 1996, s. 311.

Artykuły i materiały gwarowe przedstawione w tym tomie adresowane są do szerokiego kręgu odbiorców, ponieważ — czytamy w *Przedmowie* — „społeczności

polskiej należy się informacja o języku Polaków żyjących dziś poza granicami Polski, o jego historii, wzlotach i upadkach, o wpływie, jakiego zaznał od innych języków i jaki sam na te języki wywarł; walor lingwistyczny prac na tym nic nie traci”.

Tom obejmuje 24 artykuły. Dwa pierwsze mają charakter ogólny i metodologiczny. Są to: J. Rieger, *Co wiemy o języku polskim na Kresach Wschodnich?*; N. Ananiewa, *O niektórych typach polskich gwar na Ukrainie i metodach ich badań oraz o przyszłym atlasie polskich gwar kresowych*. W części poświęconej polszczyźnie na Litwie i Białorusi znalazło się 9 prac, m.in.: I. Masojć, *Czynniki kształtujące świadomość językową Polaków na Litwie po drugiej wojnie światowej*; H. Szwejkowska, *O pomieszczeniu rodzajów w czasie przeszłym u litewskich Polaków*; Z. Sawaniewska-Mochowa, *„Pan Tadeusz”, czyli jak mówiono po polsku na Żmudzi*; E. Rudnicka, *Polszczyzna pisana inteligencji polskiej na Białorusi*. Następna grupa artykułów dotyczy polszczyzny na Ukrainie i w Kazachstanie. Są to m.in. prace: J. Rieger, *Język polski na Ukrainie (rozpowszechnienie, funkcje, znaczenie, świadomość językowa)*; J. Sierociuk, *Język polski w Kazachstanie (uwagi ogólne o przedmiocie badań)*; H. Stroński, *Polacy i język polski w obwodzie żytomierskim na Ukrainie w połowie lat dwudziestych*; I. Ciechosz, E. Dzięgiel, *Materiały archiwalne do historii języka polskiego na Ukrainie Sowieckiej przy końcu lat dwudziestych*; E. Smułkowa, *Uwagi o języku starszego pokolenia inteligencji lwowskiej A.D. 1989/1990*. Wzajemnym wpływom językowym poświęcone są dwie prace: M. Jurkowski, *Rutenizmy i orientalizmy w „Sumariuszu wierszów” Stanisława Samuela Szemiota*; K. Dejna, *Elementy polskie w gwarach zachodnioukraińskich*.

D. JODŁOWSKA-WESOŁOWSKA, I. WESOŁOWSKA-JAREMA, P. WESOŁOWSKI, *Słownik ortograficzny z zasadami pisowni i interpunkcji polskiej*, PPU „Park” Sp., Bielsko-Biała 1996, s. 607.

Część pierwsza publikacji zawiera uwagi o powstaniu pisma (w ogóle) i ukształtowaniu się polskiej pisowni oraz podstawowe zasady ortografii i interpunkcji polskiej. Druga część to słownik.

Brak jakiegokolwiek wstępu informującego o założeniach słownika i jego przeznaczeniu utrudnia określenie jego stosunku do tego typu prac S. Jodłowskiego.

Maria KARPLUK, *Z polsko-ruskich związków językowych. Słownictwo cerkiewne w polszczyźnie XVI wieku*, PAN — Komitet Językoznawstwa, Wydawnictwo Energeia, Warszawa 1996, s. 80.

Z polskich zabytków XVI-wiecznych autorka wyekscerpowwała i zanalizowała około 170 wyrazów należących do słownictwa cerkiewnego. Wyodrębniła w nich grupę zapożyczeń greckich, kalk greckich, zapożyczeń z innych języków i cerkiewizmów pochodzenia słowiańskiego oraz grupę derywatów utworzonych na gruncie ruskim. Jest to ważny przyczynek do historii języka polskiego i historii leksyki polskiej.

Danuta KAZIMIERSKA, *Vademecum ośmioklasisty. Język polski, czyli jak zdać egzamin do szkoły średniej*, Wydawnictwo Oświata, Warszawa 1996, s. 184.

Książka zawiera bogaty wybór ćwiczeń językowych obejmujących wiedzę o literaturze połączoną z zagadnieniami dotyczącymi kompozycji wypracowań pisemnych, poetyki oraz gramatyki. Ich dobór podporządkowany jest wymogom egzaminu do szkoły średniej. Dzięki wskazówkom do ćwiczeń pisemnych, podpowiedziom i kluczom do ćwiczeń z gramatyki, uczniowie mogą korzystać z *Vademecum* samodzielnie. Po książkę tę mogą także sięgnąć nauczyciele przygotowujący uczniów do egzaminu do szkoły średniej.

Wiktor KOZŁOWSKI, *Pierwsze początki terminologii łowieckiej*, oprac. W. Dynak, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, Wrocław 1996, s. 222 + ilustracje.

Pierwsze początki terminologii łowieckiej to pierwszy polski słownik tej terminologii, który ukazał się w 1822 r. (Reprint tego wydania ukazał się w 1983 r.). Jego podstawą były znane autorowi (lecz niedostępne nam dziś) książki poświęcone łowiectwu oraz ówczesna gwara myśliwska. Obecne wydanie zostało poprawione i poszerzone na podstawie rękopiśmiennych notatek autora. Całość poprzedza wstęp autorstwa W. Dynaka. Omawiana publikacja otwiera nową serię wydawniczą — Bibliotekę Klasyki Łowieckiej.

Piotra ŁOBACZ, *Polska fonologia dziecięca. Studia fonetyczno-akustyczne*, Wydawnictwo Energeia, Warszawa 1996, s. 200.

Rozwój systemu fonologicznego polskich dzieci nie doczekał się dotąd syntetycznego ujęcia teoretycznego. Wiąże się to zapewne z brakiem nowoczesnego opracowania polskiej fonologii współczesnej. „Celem przedstawionych tu badań fonetyczno-akustycznych — czytamy we *Wprowadzeniu* — jest weryfikacja kontrowersyjnych hipotez dotyczących rozwoju fonologicznego dzieci, bardziej precyzyjne rozgraniczenie procesów wstępnego przyswojenia, doskonalenia i pełnego opanowania poszczególnych elementów systemu fonologicznego oraz uchwycenie szczegółowych różnic artykulacyjnych pomiędzy wymową dzieci a normatywną wymową osób dorosłych”.

Autorka stwierdza, że jej opracowanie ma charakter wstępnego opisu fonetyczno-akustycznego mowy polskich dzieci przedszkolnych.

Maria MALEC, *O imionach i nazwiskach w Polsce. Tradycja i współczesność*, Biblioteczka Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego nr 23, Kraków 1996, s. 47.

Książeczka ta ma charakter popularnonaukowy. Pierwsza część poświęcona jest imionom, druga nazwiskom używanym w Polsce. W formie krótkich rozdziałów

autorka omawia imiona o rodowodzie słowiańskim i chrześcijańskim, imiona bohaterów świeckich (np. mitycznych, literackich itp.), symbolikę imion oraz zagadnienia prawne i poprawnościowe związane z ich nadawaniem. Część poświęcona nazwiskom zawiera omówienie takich zagadnień, jak kształtowanie się nazwisk, typy nazwisk używanych w Polsce, cechy regionalne i gwarowe niektórych nazwisk polskich oraz zasady ich odmiany i pisowni.

Witold MAŃCZAK, *Problemy językoznawstwa ogólnego*, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków 1996, s. 257.

We *Wstępie* czytamy: „Niniejsza książka jest ulepszoną i poprawioną wersją pracy pt. *Z zagadnień językoznawstwa ogólnego*, która się ukazała nakładem Ossolineum w 1970 r. Zbiór ten obejmuje przyczynki z zakresu językoznawstwa ogólnego, dotąd nie drukowane lub rozproszone po różnych, nie zawsze łatwo dostępnych wydawnictwach, z tym że w większości wypadków nie porzeczano na przedruku lub przekładzie artykułów już ogłoszonych, ale dokonano bądź skróceń, bądź uzupełnień, bądź przeróbek mających za cel udoskonalenie zebranych tu przyczynków oraz powiązania ich, o ile to było tylko możliwe, w pewną całość.

Jakkolwiek zbiór zawiera artykuły publikowane w ciągu ponad czterdziestu lat, ich cechą wspólną jest to, że wszystkie opierają się na tych samych ogólnych założeniach, które są następujące: 1) Przedmiot i cel językoznawstwa powinien być tak zdefiniowany, żeby językoznawstwo stanowiło odrębną i jednorodną dyscyplinę. 2) W obrębie tak pojętego językoznawstwa należy stosować wyłącznie metody ścisłe. 3) W obrębie tak pojętego językoznawstwa każde zjawisko powinno być rozpatrywane na jak najszerszym tle”.

Praca zawiera 25 rozpraw; pierwsza z nich nosi tytuł: *Największy problem językoznawstwa: kryteria prawdy*.

Stanisław MĘDAK, *Chcę mówić po polsku. Ich will polnisch sprechen*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1996, s. 251.

Jest to podręcznik języka polskiego dla Niemców. Zawiera 43 lekcje, bogaty zestaw ćwiczeń i komentarze gramatyczne w języku niemieckim oraz słowniczek (wyrazów użytych w podręczniku) polsko-niemiecki.

Stanisław MĘDAK, *Chcę mówić po polsku. Le polonais pour les débutants*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1996, s. 254.

Jest to podręcznik języka polskiego dla Francuzów, opracowany w podobny sposób, co prezentowany wyżej podręcznik dla Niemców.

Jolanta MEDELSKA, *Język Jana Ciechanowicza. Przyczynek do dziejów polszczyzny na radzieckiej Litwie*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1996, s. 124.

Praca ta zawiera opis idiolektu Jana Ciechanowicza — reprezentanta powojennej inteligencji polskiej z Litwy, lektora języka litewskiego w Polsce. Osobliwości fonetyczno-gramatyczne i leksykalne analizowanego języka osobniczego autorka porównuje z dawnym dialektem północnokresowym, językiem polskiej prasy wileńskiej oraz z językiem Michała Wołosewicza, przedstawiciela starszego pokolenia polskiej inteligencji z Wileńszczyzny.

Jan MIODEK, *Nie taki język straszny. O polszczyźnie do uczniów*, Gdańskie Wydawnictwo Oświatowe, Gdańsk 1996, s. 90.

Jest to popularny poradnik językowy, będący kontynuacją wcześniejszego — *Ojczyzna polszczyzna dla uczniów*. Autor — z wdziękiem i talentem popularyzujący wiedzę o języku ojczystym wśród młodszych jego użytkowników — stwierdza: „Opisałem [...] najważniejsze — moim zdaniem — stylistyczne i gramatyczne zjawiska ostatnich lat, ukazując zarazem ich związek z historią naszego języka”.

Zbigniew NECKI, *Komunikacja międzyludzka*, Wydawnictwo Profesjonalnej Szkoły Biznesu, Kraków 1996, s. 295.

Praca dotyczy procesów komunikowania międzyludzkiego, które wydatnie wpływa na kształtowanie społeczne człowieka. Autor omówił teoretyczne założenia tej dziedziny badań, przedstawił najważniejsze typologie aktów komunikowania (proponując także własną ich klasyfikację), ukazał potrzebę uporządkowania ich funkcji, zanalizował werbalne i niewerbalne akty ludzkiego porozumiewania się. Nieumiejętność właściwego komunikowania się wynika najczęściej z nieświadomości roli, jaką ono odgrywa w życiu człowieka. Celem pracy jest więc uświadomienie tego czytelnikom.

Praca napisana przez psychologa, uwzględniająca jednak także aspekt językoznawczy omawianych zagadnień.

Iwona NOWAKOWSKA-KEMPNA, *Polszczyzna kresowa na Śląsku*, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Katowicach, Katowice 1996, s. 45.

Opracowanie jest utrzymane w konwencji sentymentalnej podróży w przeszłość. Na tym tle przedstawiła autorka cechy polszczyzny kresowej, które przetrwały w wymowie Kresowiaków mieszkających obecnie na Śląsku. Omawiając kresowe odrębności gramatyczne i leksykalne, ukazała ich uwarunkowania socjalne, historyczne, stylistyczne i chronologiczne.

Jerzy PIENKOS, *Słownik łacińsko-polski. Łacina w nauce i kulturze. Nauki humanistyczne i społeczne. Prawo rzymskie i kanoniczne. Teologiczne słownictwo kościelne. Sentencje, maksymy, aforyzmy, paremie*, wyd. II rozszerzone i poprawione, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1996, s. 477.

„Słownik zawiera około 25000 wyrazów, wyrażeń i zwrotów z zakresu prawa rzymskiego epoki klasycznej, Cesarstwa, kodyfikacji Justyniańskiej oraz ukutych w czasach średniowiecza i w epokach późniejszych. Obejmuje również techniczne terminy z dziedziny prawa kościelnego (kanonicznego), nie pomijając wyrażeń i słownictwa używanych w religioznawstwie i w wielu innych dyscyplinach naukowych. W Słowniku znalazł swe miejsce również bogaty wybór sentencji, maksym, aforyzmów, ulotnych myśli, paremił prawnych wybranych z przebogatej skarbnicy mądrości Rzymian i ich następców” — oto informacja autorska z *Przedmowy do pierwszego wydania słownika*.

Przedmowa do drugiego wydania zawiera refleksję nad rolą łaciny w kulturze europejskiej. Autor pisze: „Łacina ma dzisiaj swój nowy plus. Nie jest to wprawdzie język Cyncerona, Tacyta czy Seneki, pisarzy ery chrześcijańskiej, doktorów Średniowiecza czy wielkich humanistów epoki Odrodzenia. Dokumenty Kościoła, orzeczenia Soboru Watykańskiego II, Kodeks Prawa Kanonicznego z 1983 r. nadają językowi łacińskiemu nowe życie, stając się zwornikiem osiągnięć wszystkich epok, pieczęcią ducha europejskiego. Ludzie młodzi są dzisiaj świadomi, że poprzez łacinę, jako skarbnicę nieocenionych wartości duchowych, otrzymują pokarm dla swego wzbogacenia duchowego i intelektualnej formacji. «Ludzie przemijają, lecz to, co ludzkie, trwa» mawiał Seneka. Gdy w chwili obecnej rodzi się nowa cywilizacja uniwersalna, będąca wynikiem zespolenia się wartości wszystkich narodów i wszystkich epok, nie można zapominać o lingwistycznym rodowodzie współczesności”.

Krzysztof PIETKIEWICZ, *Cyrylica. Skrypt do nauki odczytywania staroruskiego i rosyjskiego*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 1996, s. 36.

Jest to skrypt przeznaczony dla studentów archiwistyki, mający na celu zapoznanie ich z metodami pracy przy korzystaniu ze źródeł historycznych i literatury w językach obcych, przy odczytywaniu latopisów i dokumentów staroruskich oraz oryginalnych tekstów rosyjskich. Skrypt ten jest podręcznikiem paleografii i neografii. Zawiera kilkadziesiąt fragmentów starych dokumentów, które służą do nauki odczytywania.

Alicja PISARSKA, Teresa TOMASZKIEWICZ, *Współczesne tendencje przekładoznawcze. Podręcznik dla studentów neofilologii*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 1996, s. 230.

Podręcznik składa się z dwu części. Część pierwsza informuje o najważniejszych kierunkach badań translatologicznych, część druga zmierza do opisu wszystkich

etapów i elementów biorących udział w operacji przekładania. Autorki programowo nie zajęły się w tej pracy zagadnieniami przekładu literackiego, nie wprowadziły też ćwiczeń praktycznych, ponieważ będą im poświęcone odrębne opracowania. Jest to pierwszy podręcznik z tego zakresu w języku polskim.

Wanda POPIAK, *Od Priscjana do Konarskiego. Dydaktyka składni łacińskiej w polskiej szkole*, Wydawnictwo Uczelniane WSRP w Siedlcach, Siedlce 1996, s. 164.

Celem tej monografii jest próba ustalenia, „w jaki sposób i w jakim zakresie poglądy uczonych, dotyczące składni łacińskiej znajdowały odbicie w szkolnym podręczniku gramatyki. Interpretacja zaś problematyki składniowej pozwoli określić, jakiego języka nauczano jako przedmiotu szkolnego i jaką metodą”. Autorka pracy dokonuje przeglądu zagadnień składniowych w podręcznikach do łaciny używanych w Polsce od XV do XVIII w.

Ewa SPAŁEK, Celina PIECHOWICZ-KUŁAKOWSKA, *Jak pomóc dziecku z wadą wymowy?*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 1996, s. 84.

Książka przeznaczona jest dla rodziców dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym, u których stwierdzono zaburzenia mowy. Nauczycielom z przedszkoli ułatwi ona prowadzenie profilaktyki logopedycznej i pomoże w likwidowaniu braków rozwojowych u dzieci.

Autorki omawiają między innymi: budowę aparatu mowy, przebieg prawidłowego rozwoju mowy, wpływ zaburzeń mowy na trudności szkolne dziecka. Najwięcej miejsca poświęciły zagadnieniom praktycznym.

Książka zawiera 21 ćwiczeń usprawniających narządy artykulacyjne i rozwijających percepcję słuchową.

Slavica Wratislaviensia XCIV, pod. red. L. Pisarek, *Acta Universitatis Wratislaviensis No 1839*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1996, s. 131.

Na tom składają się referaty, będące plonem konferencji na temat *Wyraz i zdanie w językach słowiańskich (opis, konfrontacja, przekład)*, która odbyła się we Wrocławiu w dniach 24 i 25 listopada 1994 r. Oto tytuły niektórych prac: T. Pańko, *Peredumowy typologicznego doslidżennia leksyko-semantycznych grup ukrajińskiej y polskoj mow*; T. Kosmieda, *Priroda leksiczeskogo znaczenija ocenocznego słowa*; M. Doroszkiewicz, *Apelatywizacja antroponimów jako sposób wzbogacania słownictwa w pewnych odmianach języka rosyjskiego i angielskiego*; C. Lachur, *Składnia a stylistyka. O stylistycznej nacechowości niektórych przyimkowych konstrukcji temporalnych polszczyzny (na tle języka rosyjskiego)*; M. Sarnowski, *Obraza w zwierciadle danych polszczyzny potocznej. Próba zarysu stereotypu*. Ponadto w tomie tym czytelnik znajdzie 9 recenzji prac z zakresu sławistyki.

Słowiańskie kontakty. Język i literatura, pod red. B. Tichoniuka, Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Tadeusza Kotarbińskiego, Zielona Góra 1996, s. 125.

Rozprawy zamieszczone w tym tomie są tekstami referatów wygłoszonych na I Sympozjum Słowistycznym, zorganizowanym 6 czerwca 1991 r. przez Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej WSP w Zielonej Górze. Oto zawartość tomu: K. Borkowska, J. Skorek, *Intonacja jednosyntagmatyczna zdań pytających ze słowem pytajnym języków białoruskiego, rosyjskiego i polskiego*; C. Lachur, *Problemy przekładu przyimkowych konstrukcji ablatywnych polszczyzny na język rosyjski (konstrukcje z tzw. przyimkami prefigowanymi)*; C. Lachur, *Konstrukcje ablatywne z przyimkiem „przed” w języku polskim i ich odpowiedniki w języku rosyjskim*; C. Piątkowski, *Wschodniosłowiańskie elementy językowostylistyczne w poezjach ludowych B. Załeskiego*; P. Stasińska, *O językie aforizmów*; B. Tichoniuk, *Sufiks -uk w antroponomii południowej Białostoczczyzny*; B. Walczak, M. Witaszek-Samborska, *Dwa przyczynki do dziejów polsko-słowiańskich związków językowych*; G. Zwiozdowa, W. Karpiński, *Tiemporatnyje priłagatielnyje w polskom i russkom jazykach na materiale słowariej (gruppa „Dlitielnośt”)*; A. Głotow, *Otriciatelnyj literaturnyj stierieotip wosprijatija inonacionalnoj licznosti (eticzeskij i jazykowej aspekt)*; A. Ksenicz, *Anton Czechow — nieco inaczej o sobie i innych*; E. Milanowski, *Poetika W. Chlebnikowa w kontekście sławiańskiego wlijanija*; O. Richterek, *O czeskom wosprijatiji tworczestwa A.P. Czechowa*.

Studia dialektologiczne, nr I, pod red. B. Dunaja i J. Reichana, Prace Instytutu Języka Polskiego nr 97, PAN — Instytut Języka Polskiego, Kraków 1996, s. 377.

Tom ten rozpoczyna serię wydawniczą Instytutu Języka Polskiego PAN w Krakowie poświęconą dialektologii. Czterdzieści zgromadzonych w nim artykułów stanowi plon konferencji naukowej *Dialektologia — teoria, metodologia, gramatyka, słownictwo*, która odbyła się w Mogilanach w dniach 26-28 listopada 1993 r. Prace zamieszczone są w kilku działach. Pierwszy — *Generalia* — zawiera między innymi: K. Dejna, *Kartograficzne ujmowanie dynamiki rozwojowej gwar*; B. Dunaj, *Przedmiot i kierunki badań dialektologicznych*; W. Lubaś, *Teoretycznie i praktycznie o relacjach między dialektologią a socjolingwistyką*; J. Mazur, *Zastosowanie komputera w dialektologii. Nowe możliwości techniczne, metodyczne i teoretyczne opracowania materiału gwarowego*; W. Miodunka, *Język Polonii i Polaków w świecie a dialektologia polska. Dialektologia a socjolingwistyka*; F. Sławski, *Dialekty prastłowiańskie*; S. Urbańczyk, *Próba prognozowania rozwoju polskich samogłosek nosowych*.

Dział — *Opis i ugrupowanie dialektów* — zawiera 7 prac, między innymi: Z. Galecki, *Z metodologii badań polsko-ukraińskiego pogranicza językowego na Podlasiu (O dawnej granicy etnicznej i językowej)*; A. Kowalska, *Centrum i peryferie w rozwoju językowym Mazowsza*; Z. Kurzowa, *Dialekt południowokresowy i jego gwary ludowe*; A.A. Zdaniukiewicz, *O spornej sprawie ugrupowania dialektów i gwar polskich w Polsce północnej i o próbie jej rozwiązania*.

Fonetyce poświęcone są dwa artykuły: B. Grabka, *Problem protezy nagłosowej w gwarach polskich*; H. Skoczyła-Stawska, *Małopolska zmiana -x w -k na terenach województwa kaliskiego w świetle najnowszych badań. Fleksji dotyczy praca H. Kurek, *Metodologia socjolingwistycznego badania fleksji gwarowej*.*

W dziale — Słownictwo — znalazły się m.in. artykuły: B. Falińska, *Problematyka słownotwórcza w kartografii lingwistycznej*; G. Hebrajska, *Z zagadnień słownotwórstwa gwarowego*; J. Reichan, *Problem syntetycznego ujęcia polskiego słownotwórstwa gwarowego. Zarys koncepcji*.

Dział *Składnia* obejmuje 3 prace: B. Dubicka-Dwilewicz, *O niektórych konstrukcjach składniowych polskiej gwary wsi Bujwidze na Litwie*; A. Krupska-Perek, *Prozodyczne i pozajęzykowe elementy aktu komunikacji językowej w badaniu i opisie składni gwarowej*; J. Labocha, *Problem składni gwarowej na przykładzie tekstów z Zaolzia*.

Słownictwu i słownikom poświęcono 9 artykułów, m.in.: J. Kaś, *Z problematyki badań interferencji leksykalnej*; B. Matuszczyk, *Rola geografii językowej w studiach nad historią słownictwa*. Ostatnia grupa artykułów zatytułowana *Różne* zawiera 4 prace: Z. Cygal-Krupa, *Badania dialektologiczne we Francji*; A. Krawczyk-Tyrpa, *Akt mowy a ludowe zakazy językowe*; J. Kowalikowa, *O gwarze szkolnej, czyli wspólnym języku nauczycieli i uczniów. Geneza. Uwarunkowania dydaktyczno-społeczne i komunikacyjne. Cechy*; W. Śliwiński, *Metoda badania dialektyzmów we współczesnym tekście literackim (na przykładzie powieści Wilhelma Macha)*.

Studia etymologica cracoviensia, nr 1, pod red. M. Stachowskiego, Księgarnia Akademicka, Kraków 1996, s. 192.

Pierwszy numer *Studiów* zawiera 14 artykułów oraz 2 recenzje. Oto tytuły artykułów: R. Arveiller, *Français „cresson”*; K. Maciuszak, *Notes on etymology of the New Persian colour names*; W. Mańczak, *Les étymons protogermaniques sont-ils en *-z ou en *-s?*; W. Mańczak, *Étymologie de l'anglais „rat”*; E. Mańczak-Wohlfeld, *The influence of English on the language of Polish teenagers*; T. Nilsson, *Notationes germanicae I-IX*; M. Pomorska, *Some names for 'button' in Turkic languages*; M.D. Simonov, *Towards an etymology of the Xianbi anthroponym „Wuyin Kehan”*; W. Smoczyński, *Altindisch „pārñsú” — und slavisch pēsŕkŕ*; M. Stachowski, *Über einige altaische Lehnwörter in den Jenissej-Sprachen*; S. Stachowski, *Zur Geschichte des osmanisch-türkischen „zıbın” 'eine Art Obergewand'*; G. Takács, *Egyptian lexics in an Afrasian perspective: New etymologies*; G. Takács, *Aegyptio-Afroasiatica X*; P. Zieme, *Gedanken zum Ursprung von ung. „vászon”*.

Symbioza kultur słowiańskich i niesłowiańskich w Europie Środkowej, pod red. M. Bobrownickiej, UNIVERSITAS, Kraków 1996, s. 274.

Artykuły zgromadzone w tym tomie stanowią pokłosie międzynarodowej konferencji pt. „Spotkanie kultur słowiańskich i niesłowiańskich w Europie Środkowej”, która odbyła się w Krakowie w dniach 11-13 października 1994 r. Konferencja miała charakter interdyscyplinarny. Intencją organizatorów było „ukazanie całego bogactwa wynikającego z wielowiekowej symbiozy zróżnicowanych tradycji jako szczególnego waloru, a zarazem przełamanie schematów myślowych, pokutujących ciągle jeszcze w podręcznikach historii literatury i w dydaktyce, jakoby niesłowiańskie sąsiedztwo stanowiło wyłącznie zagrożenie dla kultury Słowian”. Językowym aspektem owej symbiozy kultur poświęcone są następujące prace: E. Hleba, *Funkcja jazy-*

ka litinského v slovenskej spoločnosti v minulých staročiach; M. Dąbrowska-Partyka, *Wielojęzyczność jako problem kultury literackiej*; A. Woldan, *Niemieckie zapożyczenia jako uniwersalia kultury c.k. monarchii (na podstawie polskich tekstów literackich)*; J. Maćkiewicz, *Polszczyzna w europejskiej lidze językowej*, D. Świerczyńska, *Stereotypowe oceny narodów w przysłowiaach polskich i krajów sąsiednich*.

Synchroniczne i diachroniczne aspekty badań polszczyzny, t. III, *Materiały IV Kolokwium Językoznawczego*. Świnoujście, 22-24 września 1994, pod red. M. Białoskórskiej, Uniwersytet Szczeciński, *Materiały, Konferencje*, nr 12, Szczecin 1996, s. 199.

Tom ten dedykowany jest Doktorowi Remisławowi Wójcikowi z okazji czterdziestopięcioletnia jego pracy naukowo-dydaktycznej w Uniwersytecie Szczecińskim. Zawiera następujące artykuły: K. Handke, *Czas i przestrzeń w polskich pracach językoznawczych*; S. Kanla, *O stanie badań nad polszczyzną lat drugiej wojny światowej*; B. Walczak, *Jeszcze w sprawie genezy polskiego języka literackiego*; M. Fiternicka-Gorzko, *Wartości w obrazie świata informacji prasowych (na przykładzie przymiotników wartościujących „Kuriera Szczecińskiego”)*; J. Ignatowicz-Skowrońska, *O stereotypach językowych w reklamie prasowej*; E. Kołodziejek, *Kilka uwag o współczesnej normie użytkowej*; L. Mariak, *Słownikowe i stylistyczne środki perswazyjne w prasie tajnej końca okresu Powstania Styczniowego (na materiale „Strażnicy”)*; S. Mikołajczak, *Tekstowa i językowa struktura informacji prasowych Biura Prasowego Rządu*; M. Borejszo, *Nazwy zestawione we współczesnym słownictwie kulinarnym*; D. Kozaryn, *Staropolskie słownictwo parlamentarne w świetle najstarszych dzienników sejmowych*; R. Wójcik, *Osobliwe konstrukcje składniowe w języku poetyckim Adama Mickiewicza*; S. Bąba, *Z fleksji polskich frazeologizmów. Część I. Uwagi o odmianie wyrazów*; A. Krygler-Lęczkowska, *Frazeologiczne innowacje rozwijające w twórczości poetyckiej Stanisława Barańczaka*; A. Bajda, *Językowy obraz śmierci w XIX- i XX-wiecznych inskrypcjach nagrobnych. Etnolingwistyczna interpretacja symbolu „gasnącej gwiazdy”*; K. Długosz, *O słownictwie nieoficjalnym i przezwiskach alumnów*; G. Sawicka, *Obraz „domu” we współczesnej polszczyźnie. Całość jest poprzedzona wstępem M. Białoskórskiej i życiorysem naukowym Jubilata oraz wykazem jego publikacji naukowych*.

Witold ŚMIECH, *Przymiotnikowe nazwy terenowe Polski*, wstępem opatrzył i do druku przygotował S. Gala, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 1996, s. 163.

Praca ma strukturę słownika. Autor zastosował w nim wielostopniową klasyfikację: toponimy przymiotnikowe o określonej strukturze derywacyjnej (według wyodrębnionych formantów) przyporządkował klasom podstaw derywacyjnych — apelatywnym i przysłówkowym, zróżnicowanym semantycznie i formalnie. Materiały zebrane w wyniku eksploracji terenowej (na zlecenie Urzędu Rady Ministrów) zostały uzupełnione przykładami z opracowań poświęconych nazwom terenowym oraz egzemplifikacją historyczną wielu typów słowotwórczych.

Autorowi nie udało się doprowadzić do końca tego dzieła; pracę przygotował do druku Sławomir Gala.

Marek ŚWIDZIŃSKI, *Właściwości składniowe wypowiedników polskich*, Instytut Języka Polskiego, Wydział Polonistyki, Uniwersytet Warszawski, Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa 1996, s. 163.

Praca jest wynikiem realizacji projektu badawczego 1 P104 030 04 *Ukierunkowana gramatycznie tekstowa baza danych: korpus wypowiedzi współczesnej polszczyzny pisanej*. Projekt ten, sponsorowany przez Komitet Badań Naukowych, realizowany był pod kierunkiem autora w latach 1993-1996 w Instytucie Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Podstawowym zadaniem pracy miała być weryfikacja empiryczna formalnej definicji polszczyzny zawartej w pracy Marka Świdzińskiego *Gramatyka formalna języka polskiego* z roku 1992.

Właściwą jednostką opisu jest wypowiednik, czyli „intuicyjnie — zdanie lub składnik funkcjonalnie zdaniopodobny” (s. 1).

Sławomira TOMASZEWSKA, *Polskie mikrotoponimy motywowane wyrażeniami przyimkowymi*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1996, s. 130.

Monografia ta dotyczy słowotwórstwa mikrotoponimów (rozumianych wąsko, jako nazwy niezasiedlonych obszarów lądowych). Przedmiotem zainteresowania autorki są wyłącznie nazwy utworzone od wyrażen przyimkowych, mające budowę i fleksję rzeczownika. Cele pracy autorka scharakteryzowała następująco: „1) opisanie sposobów przekształcania wyrażenia przyimkowego w rzeczownik, zarówno na płaszczyźnie apelatywnej, jak i onomastycznej, jednakże ze szczególnym uwzględnieniem nazw własnych, 2) uporządkowanie i krytyczna ocena dotychczasowej dość ogólnej wiedzy na ten temat i pogłębienie jej badaniami prowadzonymi na szerokim materiale, 3) pokazanie zasięgu poszczególnych typów derywatów i porównanie ich z analogicznymi nazwami miejscowymi, 4) przedstawienie w układzie graficznym produktywności poszczególnych typów nazw terenowych w stosunku do nazw miejscowych, 5) zanalizowanie semantycznej zawartości baz leksykalnych mikrotoponimów, 6) sformułowanie wniosków o charakterze teoretyczno-onomastycznym”. Podstawą materiałową pracy jest kartoteka *Słownika nazw terenowych Polski*, zawierająca materiał zebrany dla potrzeb Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych przy URM oraz materiał onomastyczny uzyskany z innych źródeł. Łącznie autorka zanalizowała ok. 10 tys. nazw.

Tekst i jego odmiany, pod red. T. Dobrzyńskiej, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 1996, s. 144.

Jest to dziesiąta pozycja z serii poświęconej teorii tekstu, której od 25 lat patronuje Instytut Badań Literackich PAN. Zawartość książki tak została scharakteryzowana w nocie redakcyjnej: „Tom obecnie publikowany poświęcony jest w szczególności różnym odmianom tekstu [...]. Sporo miejsca zajmują w książce analizy takich struktur tekstowych, jak opis czy wywód (rozważanie), a także badania sposobów wykorzystania różnych struktur tekstowych w utworach literackich, co jest przedmiotem zainteresowania poetyki i stylistyki literaturoznawczej. Ponadto w tomie

zamieszczono studia na temat tekstów folkloru i wypowiedzi dziecięcych oraz prace podejmujące problematykę intertekstualną i antropologiczną". W tomie znajduje się 11 artykułów. Są to następujące prace: D. Ostaszewska, E. Sławkowa, *Kontekst rozważania w strukturze tekstu (analiza funkcjonalno-strukturalna)*; B. Witosz, „Anarchiczna” struktura opisu?; M. Krauz, J. Litwin, *Delimitatory początku opisu*; E. Miczka, *Rola kategorii ponadzdaniowych w procesie rekonstrukcji tekstu*; J. Grzenia, *Streszczenie jako forma poetycka*; J. Hoffmanová, *Koherence v uměleckém textu*; M. Makuchowska, *O delimitacji tekstów modlitewnych*; J. Ługowska, *Humorystyczne transformacje ludowych wątków wierzeniowych*; B. Boniecka, *Intertekstualny charakter wypowiedzi dziecięcych*; J. Leociak, *Świadectwa z getta warszawskiego w świetle analizy dyskursu*; T. Dobrzyńska, *Tekst — w perspektywie stylistycznej*.

Krystyna WASZAKOWA, *Słowotwórstwo współczesnego języka polskiego. Rzeczowniki z formantami paradygmatycznymi*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 1996, s. 167.

Jest to drugie wydanie (pierwsze ukazało się w 1993 roku) książki, która stanowi część syntezy słowotwórstwa rzeczowników współczesnego języka polskiego. Pozostałe elementy tej syntezy to *Słowotwórstwo współczesnego języka polskiego* R. Grzegorzczkovej i J. Puzyniny z 1979 r. oraz Krystyny Waszakowej monografia rzeczowników sufiksalnych obcych z 1994 roku.

Książka składa się z dwu części. Pierwsza ma charakter teoretyczno-metodologiczny, druga zaś jest poświęcona analizie materiału.

Danuta WESOŁOWSKA, *Słowa z piekieł rodem. Lagerszpracha*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 1996, s. 209.

Jako materiał posłużyła autorce bogata literatura obozowa. Analiza tego materiału dokumentacyjnego pozwoliła na ukazanie tego, jak język służył w obozie poniżaniu człowieka i odbieraniu mu człowieczeństwa, jak był wykorzystywany do zniewalania ludzi.

Autorka analizuje słownictwo obozowe także pod względem zachodzących w nim procesów semantycznych i słowotwórczych oraz z punktu widzenia etymologicznego.

Stanisław WILCZYŃSKI, Teresa ZARYCH, *Rudimenta Latinitatis*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1996, cz. I, *Teksty i słownik*, s. 109, cz. II, *Preparacje i komentarz gramatyczny*, s. 90.

Jest to bardzo dobry podręcznik języka łacińskiego, przeznaczony dla studentów.

Krystyna WOJTCZUK, *Zachowania językowe nauczycieli w sytuacji lekcji szkolnej*, Wyższa Szkoła Rolniczo-Pedagogiczna w Siedlcach, Siedlce 1996, t. I, s. 222, t. II, s. 216.

Tom I obejmuje trzy rozdziały. Pierwszy jest przedstawieniem ustaleń metodologicznych, drugi przeglądem prac dotyczących języka polskiego w środowisku szkolnym, trzeci analizą zachowań językowych nauczycieli w sytuacjach lekcji szkolnych, analizą leksyki, morfologii i składni ich tekstów mówionych w czasie prowadzenia lekcji. Zbiór tych tekstów zawiera tom II.

W świecie znaków. Księga pamiątkowa ku czci Profesora Jerzego Pelca, pod red. J. Jadackiego i W. Strawieńskiego, Polskie Towarzystwo Filozoficzne, Warszawa 1996, s. 349.

Księga poświęcona Profesorowi Jerzemu Pelcowi zawiera 37 artykułów, wstęp i bibliografię prac naukowych Jubilata. Artykuły dotyczą zagadnień: semiotyki teoretycznej, metodologii, historii semiotyki, semiotyki kultury i psycho-socjo-semiotyki. Językoznawców zainteresuje dział *Lingwistyka* z artykułami: B. Bojar, *Prawda i fałsz w języku naturalnym*; M. Grochowski, *O funkcjach semiotycznych onomatopei*; R. Grzegorzczkova, *O pewnym typie zdań egzystencjalnych*; K. Pisarkowa, *Archetyp i prototyp a genus*; Z. Saloni, *Unilateralne i bilateralne podejście do znaków języka (naturalnego)*; J. Wierzchowski, *Znak językowy w pejzażu semiotycznym*.

Alfred ZAREBA, *Atlas językowy Śląska*, t. VIII. *Indeks*, Wydawnictwo Energeia, Warszawa 1996, s. 271.

Tom ten wieńczy zapoczątkowaną w 1969 r. edycję atlasu, który ukazał się dziewięć lat po śmierci autora. Ósmy tom ma charakter zbiorczy: zawiera spis map w poszczególnych tomach, ich wykaz w układzie alfabetycznym oraz alfabetyczny indeks wyrazów, form i formacji wszystkich tomów atlasu.

Marek ZBORALSKI, *Nomen omen, czyli jak nazwać firmę i produkt*, Rzeczpospolita, Businessman Book, Business Press, Warszawa 1996, s. 291.

„Książka ta omawia nazewnictwo w reklamie i marketingu. Porusza te zagadnienia — zarówno z obszaru wiedzy o marketingu, jak i z obszaru wiedzy o języku — które są szczególnie istotne dla odpowiedniego doboru nazw firm i produktów” — czytamy w nocie redakcyjnej. Praca adresowana jest do szerokiego kręgu czytelników, napisana jest w przystępny sposób, oparta na przykładach znanych z reklam telewizyjnych i prasowych.

Dorota ZDUNKIEWICZ-JEDYNAK, *Językowe środki perswazji w kazaniu*, Wydawnictwo Poligrafia Salezjańska, Kraków 1996, s. 126.

O zawartości tej książki dobrze informują tytuły rozdziałów:

1) *Współczesne rozumienie i dzieje wyrazu „perswazja” w polszczyźnie*; 2) *Pojęcie „perswazji” w klasycznej teorii retorycznej*; 3) *Homiletyka wobec „perswazji”*; 4) *Funkcja perswazyjna języka w lingwistyce i innych dyscyplinach humanistycznych*; 5) *Leksyka w służbie perswazji kaznodziejskiej*; 6) *Morfologia w służbie perswazji kaznodziejskiej*; 7) *Składnia w służbie perswazji kaznodziejskiej*; 8) *Styl perswazyjny w tekstach Jana Pawła II na tle innych strategii perswazji kaznodziejskiej*; 9) *Lata 80. i 90. — dwa modele komunikacji kaznodziejskiej*. W Zakończeniu czytamy m.in.: „1. Materiał tekstowy pochodzący z lat 80. wskazuje na to, że choć perswazja kaznodziejska charakteryzuje się różnorodnością technik, to ilościowo największą rolę odgrywają w niej środki leksykalne, z gramatycznych zaś — składniowe. [...] 2. Lata 80. charakteryzują się w przepowiadaniu kościelnym przewagą perswazji pozytywnej nad negatywną. [...] 3. Środki leksykalne są wyjątkowo trudne do opisanie i ujęcia w ramy jakiegokolwiek klasyfikacji. Ich walor perswazyjny wiąże się z silnymi konotacjami mającymi swe źródło biblijne. 4. Fundamentalną cechą praktyki perswazyjnej kaznodziejów lat 80. jest postawa solidarności i jedności z wiernymi. [...] Analiza badanego materiału pozwala zauważyć tendencję do preferowania zwłaszcza takich środków perswazji, które w założeniu nadawcy mają pobudzić odbiorcę do aktywności intelektualnej w trudzie wspólnego rozstrzygnięcia dylematów moralnych i wysiłku dochodzenia do prawdy. Funkcję tę spełniają zwłaszcza różnego typu zdania pytające”.

Anna ZIELIŃSKA, *Wielojęzyczność staroobrzędowców mieszkających w Polsce*, PAN — Instytut Sławistyki, Język na Pograniczach 17, Sławistyczny Ośrodek Wydawniczy, Warszawa 1996, s. 190.

Celem tej pracy jest przedstawienie sytuacji socjolingwistycznej wielojęzycznej społeczności staroobrzędowców (starowierców, wiernych Staroprasłowiańskiej Pomorskiej Cerkwi) i opis używanego przez nich języka polskiego oraz jego interpretacja z uwzględnieniem czynników lingwistycznych i pozalingwistycznych. Interesującą część pracy stanowi *Aneks*, który zawiera wybór tekstów. Prezentują one polszczyznę, jaką posługują się staroobrzędowcy mieszkający w trzech ośrodkach (suwalsko-sejneńskim, augustowskim, mazurskim) na terenie Polski. Ukazują nie tylko język, ale też rzeczywistość, w której żyją.

Elżbieta Awramiuk

ZAGADNIENIA HOMONIMII W KSZTAŁCENIU SPRAWNOŚCI JĘZYKOWEJ

Homonimia pojawia się w programie szkoły średniej jako temat fakultatywny¹. *Treści fakultatywne są ważnym uzupełnieniem treści obowiązkowych, ich realizację jednak pozostawia się decyzji nauczyciela*² — czytamy w programie. W praktyce sformułowanie powyższe sugeruje nauczycielowi, iż problem homonimii, owszem, jest *ważnym uzupełnieniem treści obowiązkowych*, jednak pominięcie tego „ważnego” problemu nie wpłynie na kształcenie uczniowskich umiejętności *poprawnego, jasnego i sprawnego wypowiedzania się w mowie i piśmie*³. Podręcznik do nauki języka z klasy II szkoły średniej⁴ wyjaśnia pojęcie homonimii bardzo szczegółowo za pomocą rozbudowanego aparatu pojęciowego. Nauczyciel, który przebrnie przez rozdział poświęcony homonimii systemowej, dzielącej się na częściową (tu opisuje się takie jej odmiany jak homofony, homografy oraz homonimy będące formami różnych wyrazów) oraz całkowitą (tu następuje podział na rdzenną oraz słowotwórczą: II stopnia i od różnych podstaw)⁵, sam musi mieć świadomość celowości wprowadzania tego terminu. Jeśli owej świadomości mu brakuje, to albo temat pomija, albo realizuje go w przekonaniu, że powiększa jedynie bagaż wiedzy teoretycznej uczniów. Celem niniejszego artykułu jest, po pierwsze, prezentacja problemów teoretycznych związanych z zagadnieniem homonimii, po drugie, ukazanie tej problematyki w szerszej perspektywie i wpisanie jej w nadrzędny cel działań nauczyciela: w kształcenie sprawności językowej ucznia i jako nadawcy, i jako odbiorcy.

¹ Zob. *Program liceum ogólnokształcącego, liceum zawodowego i technikum. Język polski (dwie wersje)*, WSiP, Warszawa 1990, s. 29.

² Tamże, s. 52.

³ Tamże, s. 15. Zacytowany fragment mówi o jednym z podstawowych celów nauczania języka polskiego w szkole.

⁴ D. Buttler, *Język i my. Podręcznik do języka polskiego dla kl. II szkół średnich*, WSiP, Warszawa 1988.

⁵ Zwróćmy uwagę na kontrowersyjność owego podziału: obok siebie zestawia się terminy wyodrębnione w wyniku refleksji nad językiem jako systemem (homofony, homonimy słowotwórcze) oraz terminy odnoszące się do relacji między znakiem pisanym a mówionym (homofony, homografy).

Wydawać by się mogło, iż **wyjaśnienie istoty homonimii** (pomińmy na razie omawianie jej typów) nie sprawia nauczycielowi trudności. Definicja, która pojawia się w podręczniku, wydaje się zbieżna z intuicją większości użytkowników języka. Tak więc homonimy są *to dwa różne wyrazy, przypadkowo tylko identyczne w swym kształcie*⁶. Jako przykład podaje się m.in. przymiotnik *piątkowy* (*piątkowy uczeń* — *piątkowy post*). Uczeń natomiast (a należy podejrzewać, że nierzadko i nauczyciel) sam musi zrozumieć, dlaczego takie wyrazy jak *babka* ('kobieta' lub 'ciasto drożdżowe'), *rak* ('skorupiak' lub 'przyrząd w kształcie szczypiec do wydobywania rzeczy uwięzłych') czy *podanie* ('legenda' lub 'pismo urzędowe') reprezentują już zjawisko wieloznaczności wyrazów, czyli polisemii. Problem relacji między homonimią a polisemią jest przez językoznawców rozmaicie interpretowany. Danuta Buttler, autorka podręcznika do klasy II szkoły średniej, stoi na stanowisku, iż są to dwa różne zjawiska językowe (choć nie zawsze łatwe do rozgraniczenia). Dla części językoznawców homonimia i polisemia są to dwa ujęcia tego samego problemu, odmiennie rozwiązywane⁷. O tym samym fakcie niejednoznaczności możemy powiedzieć, że jeden znak językowy ma więcej niż jedno znaczenie (polisemia) lub że istnieją dwa wyrazy (lub większa ich liczba) o identycznej postaci graficznej, z których każdy jest jednoznaczny, ale ma inne znaczenie (homonimia)⁸. Różnica nazw wynika jedynie z konwencji opisu.

Kłopoty z homonimią nie kończą się jednak na wyjaśnianiu jej związków z polisemią. Niejasny jest także proponowany przez D. Buttler podział na homonimy całkowite i częściowe. Autorka podręcznika do nauki języka w szkole średniej homonimy całkowite nazywa leksykalnymi i definiuje jako wyrazy odmienne o tożsamym kształcie we wszystkich formach oraz identyczne zewnątrznie wyrazy nieodmienne (oczywiście przy istnieniu między nimi różnic znaczeniowych i etymologicznych)⁹. Przypuśćmy, iż ambitny nauczyciel postanawia sięgnąć do tzw. literatury pomocniczej (zalecanej do użytku szkolnego przez Ministra Edukacji i wpisanej do zestawu książek pomocniczych do nauki języka polskiego w szkołach średnich). Natrafia tam na następujący fragment: „**Homonimia** może być **całkowita**, gdy wyrazy mają taką samą pisownię, np. *bal* 'zabawa taneczna' i *bal* 'kloc drewniany', *bez* — przyimek (np. *bez płaszcza*), *bez* 'lilak, ozdobny krzew o pachnących kwiatach', bądź **częściowa**, tj. ograniczona do zbieżności brzmieniowej (np.

⁶ D. Buttler, op. cit., s. 140.

⁷ Pogląd taki dominuje w ujęciu językoznawstwa synchronicznego, które nie zajmuje się etymologią wyrazów, czyli ich pochodzeniem. Z kolei odróżnienie polisemii od homonimii opiera się właśnie na kryterium etymologicznym. Por. definicję homonimów: J. Malczewski, *Słownik szkolny. Nauka o języku*, WSiP, Warszawa 1990 oraz w podręczniku do kl. II szkoły średniej.

⁸ Por. J. Tokarski, *Słownictwo*, Warszawa 1971, s. 171 oraz hasło „homonimia” w: M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1988. Podobne stanowisko zajmuje M. Grochowski; por. tegoż: *Zarys leksykologii i leksykografii. Zagadnienia synchroniczne*, Toruń 1982.

⁹ Por. D. Buttler, *Słownik polskich homonimów całkowitych*, Wrocław 1988, s. 5.

buk — Bóg, lód — lud) czy też graficznej (wynikającej z identyczności form fleksyjnych różnych wyrazów), np. *wina* — M. 1.poj. r.ż. oraz M. 1.mn. r.n., *starczy* — 3. os. 1.poj. czasownika *starczyć* oraz M. 1.poj. przymiotnika motywowanego przez rzeczownik *starzec*¹⁰. Spróbujmy przyjrzeć się logice tego wywodu dokładniej.

Zacytowany fragment definiuje homonimię całkowitą jako sytuację, w której dwa wyrazy mają taką samą pisownię (np. *bał*). Po chwili czytelnik dowiaduje się, że nie należy jej jednak mylić z przypadkową zbieżnością graficzną wyrazów (np. *wina*). Bardzo niejasny to wywód, niejasne bowiem pozostają kryteria decydujące o uznaniu, iż pewne formy mają taką samą pisownię, a inne reprezentują przypadkową zbieżność graficzną. Dalej wyjaśnia się, iż „całkowitość” homonimii dotyczy wszystkich form podanego wyrazu (w przeciwieństwie do homonimii częściowej). Jednakże przykładowe homonimy *ball* i *bał* różnią się w D lp. (*nie ma bala; nie ma balu*)¹¹.

Po lekturze cytowanego fragmentu nasuwa się też wniosek, iż zbieżność graficzna, wynikająca z identyczności form fleksyjnych różnych wyrazów, dotyczy najprawdopodobniej jedynie postaci podstawowych (tj. hasłowych); gdyby było inaczej, w opisie formy *wina* znalazłyby się również następujące informacje gramatyczne: D lp. oraz B, W lm. rzeczownika r.n. Ponadto dociekliwy czytelnik pozostanie z wątpliwościami dotyczącymi formy *bez*, gdyż może mieć świadomość, iż taką formę ma również D lm. rzeczownika *beza* ('ciastko').

Przy takiej precyzji wywodu trudno wyobrazić sobie sytuację, w której zjawisko homonimii byłoby rozumiane przez ucznia (dodajmy, ucznia krytycznego i myślącego).

Po tym krótkim przeglądzie dostępnych podręczników i książek pomocniczych nasuwa się kilka spostrzeżeń. Po pierwsze, kiedy mówi się o homonimii, używa się bardzo nieprecyzyjnego języka; nie wiemy przecież, co oznaczają takie terminy jak *wyraz*¹² czy *identyczna* (lub *zbieżna*) *forma*. Po drugie, homonimię (szczególnie w szkole) ogranicza się do podsystemu leksykalnego, mimo iż wyrażanie różnych znaczeń za pomocą identycznej formy językowej¹³ dotyczy także podsystemu składniowego i morfologicznego. Obserwacje najczęstszych przykładów obrazujących homonimię (np. *zamek*)¹⁴

¹⁰ J. Kowalik, *Nauka o języku polskim dla licealistów*, WSiP, Warszawa 1992, s. 31.

¹¹ Podobną niekonsekwencję można zauważyć we wspomnianym *Słowniku polskich homonimów całkowitych*, w którym znajdują się pary typu *donosić I ndk* oraz *donosić II dk*, choć ich paradygmaty się różnią (np. *donosząc — donosiwszy*). Niekonsekwencję tę dostrzega i komentuje Z. Saloni (*Homonimia a hasła w słownikach polskich*, „Język Polski” LXXVI, z. 4-5).

¹² Wyraz jest chyba najmniej precyzyjnym terminem w językoznawstwie. Nawet jeśli przestaje funkcjonować jako termin ścisły, pozostają trudności z ustaleniem jego znaczenia.

¹³ Taką definicję podaje *Encyklopedia języka polskiego* pod red. S. Urbańczyka, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków 1994.

¹⁴ Por. *Encyklopedia języka polskiego* pod red. S. Urbańczyka, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków 1994, s. 117.

czy wspomniany już *bał*) prowadzą do wniosku, iż *wyraz* w tych wywodach często oznacza *leksem* (jednostkę słownikową, nazwę). Traktowana w ten sposób homonimia w praktyce szkolnej staje się jedynie ciekawostką językową. Może co najwyżej ilustrować problemy, z którymi styka się leksykograf¹⁵. Nauczyciel mówiąc o tym zagadnieniu, realizuje najczęściej cel poznawczy. Dowodzi tego nawet dobór ćwiczeń w podręczniku. Ćwiczenia powinny kształcić pewne umiejętności, natomiast te, które dotyczą zjawisk homonimii, kształcą umiejętność... nazywania jej różnych rodzajów¹⁶. Nie służą więc realizacji prawdziwych celów kształcenia, a jedynie pozwalają sprawdzić stopień opanowania trudnej wiedzy teoretycznej.

Niekonsekwencję w traktowaniu homonimii analizował Zygmunt Saloni¹⁷, który zaproponował bardziej zdyscyplinowany sposób mówienia o tym zjawisku. Odwołał się do znanej każdemu poloniście desaussurowskiej interpretacji znaku językowego¹⁸ jako pary uporządkowanej, składającej się z dwóch elementów: (**a**, **x**). Pierwszy element struktury (w terminologii Ferdynanda de Saussure'a: *signifiant*) oznacza kształt, formę, a drugi (*signifié*) — znaczenie (*sens*). Jest to bilateralne (dwustronne) rozumienie znaku językowego. Oczywiście jest więc, iż o homonimii można mówić jedynie wtedy, gdy zaczynamy znak interpretować bilateralnie.

Spróbujmy zobrazować zjawisko homonimii, posługując się symbolami¹⁹. Oznaczmy literami **a**, **b** formę, a **x**, **y**, **z** znaczenie. Jeśli znak językowy traktujemy unilateralnie (jako samą formę), to znak **a** (np. *bez*) jest jedną jednostką. Jeśli natomiast pod uwagę weźmiemy znaczenie i potraktujemy znak bilateralnie, to analizowany element staje się już trzema jednostkami homonimicznymi (bez uwzględniania zbieżności form tego samego leksemu):

- (**a**, **x**) (*bez*, kwiat),
- (**a**, **y**) (*bez*, przyimek),
- (**a**, **z**) (*bez*, D lm. rzeczownika *beza*).

Pozostając przy tym samym sposobie wyjaśniania, synonimię, czyli wyrażanie tej samej treści za pomocą kilku różnych form językowych, przedstawiamy:

- (**a**, **x**) (*językoznawstwo*)
- (**b**, **x**) (*lingwistyka*).

¹⁵ Podkreślmy, iż rozwiązania słownikowe są kwestią konwencjonalną. Najłatwiej jest dostrzec homonimiczność M lp. lub bezokolicznika, gdyż właśnie te formy reprezentują rzeczowniki oraz czasowniki. Umowność takiego rozwiązania widać, jeśli uświadomi się sobie, iż np. w słowniku łacińskim formą hasłową czasownika (jego nazwą) jest 1 os. lp. cz.ter.

¹⁶ Por. D. Buttler, *Język i my*, op. cit., s. 144. Polecenia brzmią m.in. *określ rodzaj homonimów (ćw. 1 i 2), na jakim typie homonimów oparte są następujące dowcipy językowe (ćw. 4)*.

¹⁷ Por. Z. Saloni, *Homonimia...*, op. cit.

¹⁸ Zwróćmy uwagę, że i poprzednio przytaczane definicje opierały się na terminie „znak językowy”, jednak nie miało to konsekwencji dla dalszego wywodu. Niezauważenie znak językowy przekształcał się w „wyraz słownikowy” (leksem) i obrazował daleki doświadczeniu językowemu ucznia problem leksykograficzny.

¹⁹ Por. Z. Saloni, *Homonimia...*, s. 306.

Tak więc stosunek homonimii do synonimii prezentowałby się w sposób następujący:

znak	znaczenie
a, b	x, y
(a, x) (a, y)]	— <i>jednostki homonimiczne</i>
(a, x) (b, x)]	— <i>jednostki synonimiczne</i>

Przy takim stanowisku wyraźnie widać, iż homonimia leksemów staje się pochodną homonimii form wyrazowych. Natomiast w praktyce szkolnej zwraca się uwagę na tę pierwszą, pomijając właściwie drugą. Z punktu widzenia celowości **mówienia w szkole o zjawisku homonimii** właśnie możliwość podwójnej interpretacji znaku językowego jest istotna, gdyż pozwala kształtować precyzję języka ucznia jako nadawcy komunikatów.

Dostrzeganie zjawisk powodujących niejednoznaczność wypowiedzi językowej oraz eliminowanie ich niewłaściwego użycia pojawia się jako postulat w zakresie kształcenia umiejętności związanych ze sprawnością i kulturą języka w podstawie programowej z języka polskiego²⁰. Jednym z powodów, dla których wypowiedź może być niejednoznaczna, jest homonimiczność znaku językowego. Zagadnienia homonimii wpisują się w blok ćwiczeń w mówieniu i pisaniu, gdyż właśnie różne rodzaje homonimii mogą powodować niejednoznaczność wypowiedzi pisemnych i ustnych uczniów.

Uczeń tworząc tekst, doskonale wie, co chce przekazać, jednakże nie zawsze umie zrobić to precyzyjnie. Porozumiewanie się za pomocą pisma nie jest komunikacją bezpośrednią. Słowa napisane na kartce nie są znakami bilateralnymi. Dopiero odbiorca tak je interpretuje, to znaczy przypisuje każdemu znakowi jakiś sens, odtwarza jego funkcje. Jeśli jakiemuś znakowi lub zbiorowi znaków można przypisać dwie interpretacje semantyczne, wtedy dochodzi do niejednoznaczności będącej wynikiem homonimii.

Homonimia leksykalna²¹ bywa częstym źródłem niejednoznaczności wypowiedzi. Dwuznaczność komunikatu wywołana jest wtedy możliwością podwójnej interpretacji semantycznej wyrazu. W zdaniu *Ktoś **przybył*** podkreślony wyraz może oznaczać 'przyjechał' lub 'powiększył liczbę czegoś'. Brak rozwinięcia składniowego (np. *przybył na wyspę* lub *przybył na wyspie*) nie pozwala na precyzyjne odtworzenie intencji nadawcy. Składnia eliptyczna może więc zaburzać komunikatywność wypowiedzi poprzez wikłanie czasownika w niezamierzoną homonimię. Przeciwdziałać powstawaniu powyższej niejednoznaczności mogą ćwiczenia polegające na określaniu wymagań składniowych jednostek homonimicznych, np.:

ktoś rozwodzi się z kimś
ktoś rozwodzi się nad kimś (nad czymś)

²⁰ Podstawa programowa języka polskiego, „Polonistyka” 1995/5.

²¹ Używam tu pojęcia „homonimia leksykalna” w innym znaczeniu niż podręcznik. Punktem wyjścia bowiem nie jest tu leksem, ale słowo w ujęciu unilateralnym, traktowane jako ciąg liter od spacji do spacji. Dopiero interpretacja słowa (czyli jego bilateralizacja) pozwala ustalić homonimiczność dwóch (lub więcej) jednostek.

lub

ktoś *może podpaść* komuśktoś *może podpaść* kogoś (coś) — czymś.

Powyższe przykłady form leksemów czasownikowych opisywane są w słownikach jako polisemia. Różnice składniowe i semantyczne pozwalają jednak na ich interpretację jako homonimii.

Kształcące będą też ćwiczenia gramatyczne polegające na budowaniu zdań z homonimiami reprezentującymi różne części mowy, np.:

przystać — rzeczownik (np. *Widzę przystać.*)*przystać* — czasownik (np. *Przystać na chwilę!*)

lub

podróżne — przymiotnik (np. *Mam dwie torby podróżne.*)*podróżne* — rzeczownik (np. *Widzę dwie podróżne.*)

Możliwość dwojakiej interpretacji semantycznej wynika również z wielofunkcyjności formantów. W zdaniu: *Widziałem, jak pracują żniwiarki* znajduje się derywat *żniwiarki*, o którym z całą pewnością nie można powiedzieć, że dotyczy nazwy maszyn lub kobiet. Homonimiczność formantu *-arka* (oznaczającego i żeńskiego wykonawcę czynności, i nazwę narzędzia) nie pozwala na sprecyzowanie znaczenia, jeśli nie ma wyraźnego kontekstu.

Polskie słowotwórstwo obfituje w formanty wielofunkcyjne²². Oto niektóre przykłady homonimii leksemów, zależnej od sufiksów:

-isko: nazwa miejsca (np. *kartoflisko*, czyli 'miejsce, gdzie rosły kartofle') oraz nazwa augmentatywna (np. *kartoflisko*, czyli 'zgrubienie od słowa kartofel');

-ina: nazwa mięsa (np. *konina*, czyli 'mięso z konia') oraz nazwa ekspresywna wyrażająca politowanie (np. *konina*, czyli 'biedny, lichy koń');

-ka: nazwa narzędzia (np. *zakładka*, czyli 'coś, co służy do zakładania') oraz nazwa rezultatu czynności (np. *zakładka*, czyli 'to, co powstało w wyniku czynności zakładania');

-acz: nazwa wykonawcy czynności (np. *wywoływacz*, czyli 'ktoś, kto wywołuje') oraz nazwa narzędzia (np. *wywoływacz*, czyli 'to, co służy do wywoływania').

Homonimia powstająca w wyniku wielofunkcyjności morfemów występuje w polszczyźnie bardzo często, co ciekawsze, tworzy serie regularne i produktywne. Przykładowo para *dojrzała* — *dojrzały* reprezentuje typ homonimii między przymiotnikiem a czasownikiem²³. Formę zakończoną na *-ła* można interpretować jako 3. os. lp. r.ż. czasownika cz. przeszłego lub też M i W lp. przymiotnika r.ż. Forma na *-ły* z kolei oznaczać może 3. os. lm.

²² Por. R. Grzegorzczkova, *Zarys słowotwórstwa polskiego. Słowotwórstwo opisowe*, PWN, Warszawa 1984.

²³ Interpretacja taka zależy oczywiście od przyjętego wcześniej podziału na części mowy. Przykładowo J. Tokarski formy typu *dojrzały*, uznane tu za formy leksemu przymiotnikowego, zaliczał do paradygmatu czasownika i nazywał imiesłowem przeszłym przymiotnikowym. Por. J. Tokarski, *Fleksja polska*, Warszawa 1978, s. 194-195.

r. niem.-os czasownika cz. przeszłego lub M (B)²⁴, W lp. przymiotnika r.m. Homonimiczność tego typu dotyczy ponad pięciuset form wyrazowych²⁵. Obserwacje takich zbieżności znaczeń morfemów mogą stanowić materiał do ćwiczeń gramatycznych i stylistycznych. Skierowanie uwagi na słowa szczególnie często uwikłane w homonimie powinno służyć unikaniu niejednoznaczności z jednej strony, a z drugiej — może wskazywać na walory ekspresywne tych form.

Homonimiczność może się pojawiać również na poziomie interpretacji kilku znaków językowych, a więc — na poziomie składniowym²⁶.

Homonimia składniowa powstająca w wyniku nieświadomych działań językowych nadawcy jest istotnym problemem w wypowiedziach pisemnych uczniów szkół średnich. Mechanizmy jej powstawania są różnorodne. Przyjrzyjmy się zatem poniższym zdaniom:

- (1) *Nie podoba mi się bicie nastolatków.*
- (2) *Czy autobus wyprzedził samochód?*
- (3) *Zostawili ją w domu samotności na pożarcie.*

Wieloznaczność tych wypowiedzi polega na możliwości ich dwojakiej interpretacji składniowej, a co za tym idzie — również semantycznej.

Analiza semantyczna zdania (1) może wyglądać następująco:

(1a) *Nie podoba mi się bicie nastolatków, czyli fakt, że ktoś bije nastolatków.*

Jednakże równie prawdopodobna wydaje się taka intencja nadawcy:

(1b) *Nie podoba mi się bicie nastolatków, czyli fakt, że nastolatki biją innych.*

Niejednoznaczność powstaje więc tu w wyniku przekształcenia jednoznacznej grupy werbalnej w dwuznaczną — nominalną. Homonimia syntaktyczna wiąże się z homonimicznością użytego w zdaniu rzeczownika odczasownikowego.

Wypowiedź (2) można zrozumieć tak:

(2a) *Czy (kto? co?) autobus wyprzedził (kogo? co?) samochód?*

lub tak:

(2b) *Czy (kogo? co?) autobus wyprzedził (kto? co?) samochód?*

Nie można jednoznacznie rozstrzygnąć, która forma pełni w tym zdaniu rolę podmiotu (wykonawcy czynności), a która — dopełnienia (przedmiotu czynności). Ten rodzaj niejednoznaczności składniowej wiąże się z homonimią M i B lp. rzeczowników rodzaju męskiego. Zastosowanie strony biernej zamiast czynnej pozwoli uniknąć wypowiedzi niejasnej²⁷.

²⁴ (B) — biernik przymiotnika w rodzaju męskorzeczowym (określającego rzeczownik nieżywy rodzaju męskiego).

²⁵ Liczbę tę podaję po analizie *Słownika polskich form homonimicznych* pod red. D. Buttler, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1984.

²⁶ Wiele interesujących przykładów zdań — homonimów podaje U. Andrejewicz. Por. też: *Homonimia grup imiennych w zdaniach współczesnej polszczyzny*, „Polonica” IX, Wrocław, s. 115-134.

²⁷ O stylistycznym zastosowaniu zdania czynnego i biernego mówi się rzadko. Por. J. Tokarski, *Fleksja polska*, Warszawa 1978, s. 175.

Przykład (3) podlega dwojakiej interpretacji składniowej:

(3a) *Zostawili ją (w domu samotności) na pożarcie.*

bądź (równie prawdopodobnej):

(3b) *Zostawili ją w domu (samotności na pożarcie).*

Szyk, który zwykle jest wykładnikiem związku między wyrazami, w tym przykładzie nie pozwala jednoznacznie określić intencji nadawcy.

Niejednoznaczność wypowiedzi uczniowskich związana jest często z brakiem precyzyjnych odniesień składniowych zaimka (osobowego, względnego, wskazującego).

W zdaniu:

Nie pozostaje to bez echa na akcję książki. Można by ją podzielić na dwie części.

trudno określić, czy podzielić na części można książkę czy też akcję. Analiza przyczyn niejednoznaczności podobnych zdań doprowadzić powinna do uświadomienia uczniom roli spójników i zaimków w łączeniu zdań składowych.

Zaimki mogą też sprawiać kłopot, gdy ich forma nie pozwala określić, jaką pełnią funkcję. Np. zdanie:

Ukradli jej walizkę.

pozostaje niejednoznaczne z powodu możliwości dwojakiej interpretacji gramatycznej słowa *jej*: *Ukradli walizkę czyją? (jej)* lub *Ukradli walizkę komu? (jej)*.

O imiesłowowym równoważniku zdania mówi się już w szkole podstawowej, wyjaśniając reguły jego stosowania. Można jednakże zauważyć, iż nieumiejętne zastosowanie tych konstrukcji prowadzi nie tylko do błędów, ale i do niejednoznaczności wypowiedzi. Zdania:

(4) *Siedząc na ławce, zobaczyła mnie Krysia.*

(5) *Rastignac był młody, przystojny i ambitny, wykorzystując powiązania rodzinne i protektorki.*

dla odbiorcy znającego reguły stosowania imiesłowu przysłówkowego współczesnego znaczą:

(4a) *Krysia, siedząc na ławce, zobaczyła mnie.*

(5a) *Rastignac był młody, przystojny i ambitny, ponieważ wykorzystywał powiązania rodzinne i protektorki.*

Jednak logika podpowiada, iż zamierzeniem nadawcy w zdaniu (4) nie było uwypuklenie związków czasowych między czynnościami jednego wykonawcy, ani podkreślenie związku przyczynowo-skutkowego między wykorzystywaniem związków rodzinnych a byciem ambitnym w zdaniu (5). W przypadku tego ostatniego relacje semantyczne między imiesłowowym równoważnikiem zdania a zdaniem nadrzędnym można na przykład rozumieć tak:

(5b) *Rastignac był młody, przystojny i ambitny. Do zaspokojenia swych ambicji wykorzystywał powiązania rodzinne i protektorki.*

Interpretacji tego zdania jest znacznie więcej²⁸. Wniosek nasuwa się więc następujący: wyrażając się nieprecyzyjnie, możemy zostać zrozumiani nie-

²⁸ Por. D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej*, PWN, Warszawa 1986, s. 412-421.

zgodnie z naszymi intencjami. Ćwiczenia oparte na wykazywaniu niejednoznaczności zdań opartych na homonimicznej interpretacji składniowej uświadamiają zależność między budową składniową tekstu a skutecznością komunikacyjną wypowiedzi.

Użytkownicy języka często bagatelizują znaki przestankowe, a przeciwdziałać temu może wskazanie ich roli w budowaniu wypowiedzi jednoznacznej. Oto przykłady, w których błąd interpunkcyjny (brak przecinka) sugeruje niewłaściwą interpretację:

*Słyszac tę straszną nowinę Antygona nie załamała się, a przeciwnie działała wbrew prawu*²⁹.

lub pozostawia dowolność interpretacyjną odbiorcy:

*Czytajac pilnie śledził tok myśli autora*³⁰.

Przy głośnym wypowiedzianiu nadawca poprzez odpowiednią modulację głosu oraz pauzy sugerowałby określone rozumienie owego komunikatu. Język pisany operuje innymi środkami (jak widać na powyższym przykładzie, może to być znak interpunkcyjny), służącymi jednoznacznemu przekazywaniu sensu.

Refleksja nad mechanizmami wewnętrznymi języka, powodującymi niejednoznaczność wypowiedzi, wydaje się istotna z kilku powodów. Oprócz oczywistego aspektu rozwijania kompetencji nadawczych, nie mniej ważny wydaje się aspekt etyczny. Wieloznaczność występująca po stronie nadawcy, jeśli jest niedostrzegana przez odbiorcę, może służyć (i najczęściej służy!) zabiegom perswazyjnym³¹. Przedstawione powyżej przykłady wypowiedzi niejednoznacznych powstawały w wyniku braku kompetencji językowej nadawcy. Jednakże te same mechanizmy mogą być wykorzystywane jako świadome chwytówerystyczne. Przykładowo amfibolia, czyli konstrukcja, która dopuszcza dwojaką interpretację semantyczną zdania, w wypowiedzi potocznej uznawana jest za usterkę stylistyczną (por. zdania 1-3). Jeśli używa się jej świadomie, staje się strukturą składniową poza prawdą i fałszem. O manipulację — nietrudno...

Do tej pory snuliśmy rozważania o homonimiczności wynikającej z dwojakiej interpretacji semantycznej znaku językowego, jakim jest słowo pisane, sygnalizowaliśmy jednakże, iż dwojaka interpretacja może pojawić się również przy odbiorze tekstu mówionego. Oto jeszcze kilka przykładów funkcjonalnego traktowania zagadnień homonimii na lekcjach języka.

Homografia jest w polszczyźnie zjawiskiem sporadycznym i fakt ten wpływa na traktowanie jej w szkole jako mało znaczącej ciekawostki języko-

²⁹ Przykład pochodzi z książki: Z. Saloni, *Błędy językowe w pracach pisemnych uczniów liceum ogólnokształcącego. Próba analizy językoznawczej*, Warszawa 1971, s. 204.

³⁰ Przykład pochodzi z książki: J. Podracki, *Dydaktyka składni polskiej*, WSiP, Warszawa 1989, s. 226.

³¹ Postulat werbalizacji refleksji nad gramatycznym opisem języka przewijał się często w wypowiedziach uczestników Zjazdu Polonistów w 1995 r. w Warszawie. Por. np. T. Zgółka, *Kształcenie językowe w szkole a językoznawstwo współczesne* [w:] *Zjazd Polonistów 1995 (Zagadnienia edukacyjne)*. Materiały pod red. B. Chrzastowskiej i Z. Urygi, Kraków 1995.

wej. Reprezentatywny dla homografii przykład *zamarza* potwierdza wspomnianą sporadyczność, choć wydaje się jednak mocno kontrowersyjny. Sztucznie wskazuje się na możliwość podwójnej bilateralizacji jednostek tego typu (np. *zamarza*, *wymarza*, *umarza*, *domarza*), gdyż dla użytkownika języka nie są one homonimiczne³². Jednakże istnieje grupa homografów, o których można powiedzieć, iż reprezentują zjawisko bardzo regularne i produktywne. Jako przykład podajmy formy wyrazowe rzeczowników zakończone po spółgłosce miękkiej na *-e*. Ich bilateralizacja wiąże się z różną wymową: przykładowo graficzny zapis liter *-Nie* odczytać można jako *-N'e* (będzie to Msc lp. rzeczownika r.m. zakończonego na *-N*) lub *Nje* (przy takiej bilateralizacji mamy do czynienia z M, B, W lm. rzeczownika r.ż., zakończonego na *-Nia*)³³.

Uświadomienie uczniom, iż niestaranna wymowa wyrazów typu: *cynie*, *agronomie*, *megalomanie*, *kompanie*, *ekonomie* czy... *homonimie* prowadzi do nieporozumień, zwróci ich uwagę na homografię jako zjawisko mające swój wymiar praktyczny.

Homofonię z kolei warto wiązać z konkretnymi potrzebami i problemami uczniów. Przykładowo niedbała artykulacja zbitek spółgłoskowych typu *czy* (zam. *trzy*) *czysta* (zam. *trzysta*), charakterystyczna dla języka mieszkańców Krakowa, grozi powstaniem homonimów przypadkowych. Przykłady powyższe pozwalają umieścić pojęcie homonimiczności w bloku ćwiczeń z kultury żywego słowa³⁴, a dobór tych ćwiczeń powinien być uzależniony od potrzeb danego zespołu uczniowskiego.

Homonimia wiąże się z kształceniem sprawności nie tylko ortofonicznej, ale i ortograficznej. Przecież trudności z zapisaniem tego, co się słyszy, bardzo często wynikają z możliwości dwojakiej interpretacji komunikatu mówionego. Zagadnieniu homofonii poświęcił dużo uwagi J. Kram³⁵, proponując cykl ćwiczeń zapobiegających błędom ortograficznym popełnianym przez uczniów.

Z dotychczasowych rozważań wynika, iż homonimia nie powinna pojawiać się na lekcjach po to, aby uczniowie wiedzieli o jej istnieniu, ale po to, aby wiedza ta została sfunkcjonalizowana na kolejnym etapie nauki i służyła kształceniu umiejętności komunikacyjnych ucznia i jako nadawcy, i jako odbiorcy. Proponujemy wprowadzać homonimie w ramach ćwiczeń w pisaniu po to, aby uczniowie zauważyli możliwości różnej interpretacji własnych wypowiedzi. Pozwoli im to uświadomić sobie, iż powinni wystrze-

³² Jeśli w zdaniu pojawi się słowo *wymarza*, to z pewnością dotyczy ono 'marznięcia', a jeśli *umarza* — 'umarzania'. Inne możliwości bilateralizacji tych słów są mało prawdopodobne. Przedrostki w omawianych formacjach nie dopuszczają do powstania homonimii.

³³ Oczywiście nie wszystkie sekwencje typu *-Nie* będą powodowały homonimiczność jednostek, do których należą.

³⁴ Por. J. Kram, *Zarys kultury żywego słowa*, WSiP, Warszawa 1995.

³⁵ J. Kram, *Nauczanie ortografii i interpunkcji w szkole średniej*, WSiP, Warszawa 1991.

gać się takich sformułowań, które nasuną odbiorcy interpretację inną, niż zamierzona przez nadawcę. Należy wskazywać na niejednoznaczność wypowiedzi ucznia powstałą w wyniku homonimii (leksykalnej, składniowej) oraz wykazywać walory stylistyczne jednostek homonimicznych. Z kolei kształceniu umiejętności komunikacyjnych ucznia jako odbiorcy powinna towarzyszyć analiza przykładów, w których niejednoznaczność wypowiedzi jest wynikiem świadomego działania nadawcy. I tu otwiera się możliwość integracji nauki o języku z innymi działami nauczania języka polskiego, gdyż przykłady owych wypowiedzi będziemy czerpać (między innymi) z literatury, a refleksja, oparta na wiedzy gramatycznej, z pewnością będzie skierowana na etykę, estetykę wypowiedzi oraz jej skuteczność komunikatywną³⁶.

³⁶ Por. D. Urbańska, *Wiersz wolny. Próba charakterystyki systemowej*, IBL, Warszawa 1995. Jest to propozycja spojrzenia na współczesną lirykę pod kątem znaczeń wynikających ze sposobu wierszowania. W pracy tej pojawiają się przykłady homonimii wynikającej z zatartej hierarchii logiczno-składniowych powiązań międzywyrazowych. Por. też: P. Wróblewski, *Wiedza o metaforze w szkole*, [w:] *Z problematyki kształcenia językowego w szkole*, t. I, pod red. P. Wróblewskiego, Białystok 1995.

JĘZYK I JEGO POPRAWNOŚĆ JAKO WARTOŚCI SPOŁECZNE

Przedmiotem moich badań jest określenie stanu świadomości językowej uczniów liceum ogólnokształcącego. Celem przeprowadzonej ankiety było uzyskanie odpowiedzi na pytanie o miejsce języka w ich systemie wartości. Chciałam dowiedzieć się, czy język i jego poprawność zajmują ważne miejsce wśród wartości codziennych; jaki jest stosunek uczniów do norm językowych i kryteriów poprawności językowej; czy respondenci poczuwają się do dbania o „czystość” języka, którym się posługują?

Maria Misztal¹ zaproponowała definicję wartości jako zjawiska ze sfery świadomości. „Specyficzne elementy świadomości, które proponujemy nazywać wartościami, charakteryzują się współwystępowaniem komponentów: poznawczego, emocjonalnego i normatywnego. Obok wiedzy i stosunku emocjonalnego, elementem konstytuującym wartość jest przekonanie o tym, iż dany przedmiot jest właściwym i społecznie akceptowanym obiektem pragnień i dążeń ludzkich. Wartości stanowią podstawę ludzkich działań, a dokładniej — kryteria dokonywanych wyborów”².

Skala wartości odczuwanych przez jednostkę ulega ciągłym zmianom, jak pisze Stanisław Ossowski³. Jest to, według niego, równoznaczne ze zmianami pragnień. Zmiany te mogą być spowodowane przez różnorodne stany, nastroje albo sugestie społeczne. Autor zauważa, że można mieć do czynienia z dwoma rodzajami wartości — odczuwanymi i uznawanymi. „Wartość odczuwana — wartość w znaczeniu emocjonalnym — coś jest dla nas atrakcyjne, odczuwamy jako wartość, jako coś pożądanego. Wartości uznane — wartości uznawane przez nas, czyli przedmioty, w stosunku do których żywimy przekonanie, że posiadają jakąś wartość obiektywną. Uznajemy wartość jakiegoś przedmiotu wtedy, gdy w naszym przekonaniu przedmiot ten powinien być odczuwany jako wartość”⁴.

¹ M. Misztal, *Elementy systemu wartości współczesnego społeczeństwa polskiego*, Warszawa 1990, s. 12.

² *Ibidem*, s. 13.

³ S. Ossowski, *Dzieła*, t. III, Warszawa 1967, s. 72.

⁴ *Ibidem*, s. 73.

Ze względu na przeżycia, których doznajemy w stosunku do wartości, Ossowski dzieli wartości na codzienne i uroczyste⁵. Uważa on, że przeżycia związane z wartościami uroczystymi są szanowane przez grupę społeczną, która stanowi autorytet. Natomiast przeżycia doznawane względem wartości codziennych nie są szanowane. Z tych odmiennych rodzajów przeżyć wynikają odmienne zachowania wobec wymienionych wartości. Reakcje uczuciowe względem wartości codziennych są raczej maskowane, co może oznaczać, że się ich wstydzimy. Wartości uroczyste zaś to wartości, które „zdobią tego, kto się nimi przejmuję. W stosunku do tych wartości nie wstydzimy się naszych reakcji, ale często nawet chcielibyśmy, aby były silniejsze niż są”⁶. Wartości uroczyste są związane dla autora z wzorami, które grupa społeczna oficjalnie stawia swoim członkom, podczas gdy wartości codzienne mogą dominować w życiu przeciętnego członka zespołu⁷.

Przeprowadzone przeze mnie badania mają charakter sondażowy. Ankiety wypełniali uczniowie klasy I i IV Liceum Ogólnokształcącego w Płocku. Jej celem było uzyskanie odpowiedzi na pytanie, na ile poprawność języka stanowi wartość w świadomości uczniów oraz czy pozycja języka wśród wartości zmienia się w trakcie edukacji w średniej szkole ogólnokształcącej. Ankieta została skonstruowana z 9 pytań. W zaproponowanych respondentom wariantach odpowiedzi wyznacznik językowy ukryty jest wśród innych kryteriów. Staralam się unikać pytań wywołujących emocje związane z językiem. Wszelkie próby wartościowania, narzucone świadomie lub nieświadomie przez ankietera, podważałyby obiektywność badań. Z tego powodu ankieta, poza pytaniami o język, zawiera także pytania, mające ukryć przed respondentami jej właściwy cel lingwistyczny, a nieistotne dla badań, jak np. „Kto w radiu lub telewizji oraz z osób publicznych jest słuchany najchętniej, bo pięknie i zrozumiale mówi po polsku?”

Pytania ankiety są sformułowane świadomie „źle”, tzn. zbyt potocznie, w sposób uproszczony. Chodziło bowiem o informacje nie tylko o tym, jaką pozycję zajmuje język wśród innych wartości uznawanych przez uczniów, lecz także o tym, czy ta pozycja wiąże się w jakiś sposób ze stopniem edukacji respondentów.

Respondenci zostali zapytani o to, które miejsce wśród wartości codziennych (udane życie rodzinne, sukcesy zawodowe, możliwość poszerzania wiedzy w dowolnym zakresie, dbałość o poprawność języka, etyka wyznawanej religii) zajmuje język. Są to wartości, które mogą być zaliczone do odczuwanych i uznawanych, a jednocześnie są obiektem pragnień i dążeń Polaków. Wśród wymienionych wartości uczniowie klasy I LO najczęściej stawiają na pierwszym miejscu życie rodzinne. Wiąże się to być może z dążeniem do zapewnienia sobie poczucia ładu i bezpieczeństwa. Udane życie rodzinne za najwyższą wartość uznało 86% uczniów klasy I oraz 30% uczniów klasy IV. Czwartoklasiści natomiast jako najważniejszą dla siebie wartość wymieniają sukcesy zawodowe (60%). Niewielki procent badanych

⁵ *Ibidem*, s. 88.

⁶ *Ibidem*, s. 92.

⁷ *Ibidem*, s. 96.

uznaje język i jego poprawność za najważniejszą wartość dla Polaka (uczniowie klasy I — 1%, klasy IV — 8%).

Nasuwa się tu pytanie, czy zaproponowane respondentom do uszeregowania wartości są porównywalne. Zdaniem socjologów⁸, skale wartości, na które składają się tzw. „wartości uroczyście”, takie jak wolność, równość, patriotyzm (a można tu przecież zaliczyć narodowo-symboliczną funkcję języka), są zdecydowanie nieporównywalne ze skalami typu: udane życie rodzinne, dążenie do zdobycia wiedzy. Z tego względu są one wykluczane z badań wymagających reprezentatywności. Jednak zestawienie tych dwu skal jest dla badaczy języka możliwe, ponieważ wymogi reprezentatywności w lingwistyce nie muszą być tak rygorystycznie przestrzegane. Cel badań nad świadomością językową społeczeństwa jest inny niż w badaniach świadomości społecznej, prowadzonych przez socjologów.

Narody różnie pojmują rolę języka. Na przykład u Żydów w Izraelu nie jest on wyznacznikiem nacji. Mieszkający tam ludzie są zazwyczaj dwujęzyczni: mówią językiem jidysz, ewentualnie hebrajskim, i językiem kraju, z którego przybyli.

Respondenci zostali zapytani o znaczenie kulturowe polszczyzny. Odpowiedzi na pytanie — z jakiego względu język jest istotny — są zróżnicowane. Większość młodszych respondentów sądzi, że język jest elementem wyznaczającym przynależność do państwa (60%). Uczniowie klasy I stosunkowo rzadko zauważają, że podkreśla on związki z kulturą przodków (17%). Świadomość ta wyraźnie wzrasta u uczniów klasy maturalnej (75%).

„Język” stanowi jedną z cech definicyjnych słowa **naród** w definicjach słownikowych i encyklopedycznych. Stała, równie ważną jak język, pozycję w hierarchii zajmuje tu tylko „wspólnota terytorialna”. Pozostałe wyznaczniki, takie jak „przeszłość”, „tradycja”, należałoby traktować relatywnie. W ankiecie respondenci zostali zapytani o to, które z czynników są decydujące przy uznaniu jakiejś społeczności za naród. Wyniki ankiety w pewnym stopniu są zgodne z definicjami słownikowymi *narodu*. Tylko 3% ankietowanych uznało terytorium za istotną cechę dystynktywną. Znacznie więcej badanych uważało, że w procesach narodotwórczych bardzo ważną rolę pełnią kultura i tradycje. Respondenci z klasy IV aż w 60% wybrali ten wariant odpowiedzi, z klasy I — w 30%. Za narodotwórczą rolę języka opowiedziało się 39% ankietowanych z klasy IV i 30% z klasy I. Okazało się natomiast, że wspólnie przeżyte dzieje (historia) są czynnikiem decydującym w przekształcaniu się społeczności w naród tylko dla kilku procent ankietowanych.

Zapożyczanie wyrazów z języków obcych jest jedną z metod bogacenia słownictwa danego języka. Ale ich obecność w polszczyźnie powoduje do dziś w naszym społeczeństwie wiele nieporozumień. Respondenci zostali zapytani o to, czy przejmowanie wyrazów obcych jest pożądane jako jeden ze sposobów bogacenia słownictwa. W obydwu grupach wiekowych opinie podzieliły się równo. Około 50% uczniów twierdzi, że język nie powinien przyjmować zapożyczeń, prezentuje więc postawę purystyczną.

⁸ *Ibidem*, s. 88.

Poprawność językowa związana jest nieodłącznie z przestrzeganiem pewnych norm języka. Aby posługiwać się dobrą polszczyzną, należy znać normy językowe. Zenon Klemensiewicz sądzi⁹, że normy językowe powinny kształtować się w świadomości człowieka od dzieciństwa. Istnieje wtedy szansa, że staną się one w pewnym sensie składnikiem naszej osobowości.

Respondenci zostali zapytani też o to, w jaki sposób powinno się odbywać ustalanie reguł poprawnościowych. Za jednoznacznymi rozstrzygnięciami opowiedzieli się w większym stopniu uczniowie klasy I (41%), czyli grupy, która ma znacznie niższy poziom świadomości językowej. Uczniowie młodsi chcieliby przestrzegać norm narzuconych arbitralnie. Bardziej ostrożni w ocenie takiego sposobu rozstrzygnięcia o poprawności przez językoznawców są respondenci z klasy IV. Ponad połowa (53%) badanych maturzystów jest za upowszechnianiem reguł drogą perswazji i umiejętnej propagandy. Akceptację uzyskała propozycja zasięgnięcia opinii społeczeństwa w sprawie normy. Za uwzględnieniem społecznego uzusu w kodyfikowaniu języka opowiedziało się 45% respondentów z klasy IV i 30% z klasy I.

Podstawową rolę w tym zakresie odgrywają językoznawcy, chociaż nie jest to ich rola wyłączna. Ponieważ jednak językoznawcy zajmujący się kulturą języka ustalają normy poprawnościowe i kryteria poprawności językowej, są często uważani za swoistą grupę nacisku, która, korzystając ze swej wiedzy, narzuca społeczeństwu określone reguły, wprowadza nakazy i zakazy w używaniu języka. Jest to pogląd uproszczony, ale dość powszechny, dlatego został poruszony w ankiecie. Respondentów zapytano, co sądzą na temat wpływu językoznawców na sposób posługiwania się językiem przez społeczeństwo. W mniejszym stopniu ten wpływ dostrzegają młodsi ankietowani (19%), w większym (46%) starsi. 7% badanych młodszych i 4% starszych uważa, że językoznawcy nie mają żadnego wpływu na język społeczeństwa.

Respondenci zostali zapytani również o to, kto, ich zdaniem, powinien mieć decydujący wpływ na kształtowanie języka polskiego. Ich zadanie polegało na wybraniu spośród sześciu grup zawodowych tej, która najbardziej, według nich, wpływa na kształtowanie języka. Zdecydowanie na pierwszym miejscu w obydwu grupach wiekowych wymieniani byli nauczyciele, a następnie literaci i dziennikarze. Niewielu uczniów dostrzega tutaj wpływ polityków, być może dlatego, że polityka ich nie interesuje. Z ankiety nie wynika także, aby wszyscy ludzie z wyższym wykształceniem mieli mieć wpływ na to, jak mówimy. Przyznanie pierwszego miejsca nauczycielom świadczy o tym, że uczniowie właśnie szkole przypisują największą rolę w edukacji językowej Polaków. Tym większa więc odpowiedzialność spoczywa na nauczycielach. Zastanawia „wysoka lokata” literatów; sądzę, że zadecydowało o tym przekonanie, iż autorzy dzieł literackich z racji profesji, którą wykonują, są niejako perfekcjonistami w posługiwaniu się narzędziem swojej pracy, a więc językiem.

* * *

⁹ Z. Klemensiewicz, *Ze studiów nad językiem i stylem*, Warszawa 1965, s. 25.

Zdaję sobie sprawę z tego, że badania przeprowadzone na małej grupie nie mogą być dostatecznie reprezentatywne. Mam również świadomość, że zastosowana metoda niesie ze sobą niebezpieczeństwo przekłamania stanu rzeczywistego — odpowiedzi mogą mieć charakter deklaracyjny. Chodziło jednak o sprawdzenie, czy można badać, i w jakim zakresie, pewne elementy świadomości społecznej, dotyczące języka i jego miejsca w życiu społecznym.

Wyniki badań pokazały, że dla większości respondentów język jest ważnym elementem kultury narodu. W świadomości młodych Polaków ranga języka jako wyznacznika tożsamości narodowej jest wysoka.

Opinie dotyczące pozycji poprawnej polszczyzny w hierarchii wartości codziennych są zróżnicowane w zależności od wieku respondentów, a tym samym od stopnia ich wykształcenia. Bardziej cenią sobie poprawność języka respondenci starsi niż młodsi, co oznaczałoby, że edukacja szkolna, przynajmniej w zakresie kształtowania świadomości językowej, realizuje swoje cele.

Większość respondentów doceniła rolę językoznawców w kształtowaniu poprawnej polszczyzny. Okazało się także, że kryterium literacko-autor-skie, uznane przez językoznawców za nieaktualne¹⁰, cieszy się nadal wśród respondentów dużym powodzeniem.

O ile sam język nie jest dla ankietowanych najwyższą wartością (bo wyżej cenią sobie np. udane życie rodzinne, miłość, sukcesy zawodowe), to może on przechowywać i pielęgnować inne wartości, łączyć przeszłość z teraźniejszością. Może świadczyć o polskości, czego dowodem są odpowiedzi respondentów na pytanie dotyczące usytuowania i rangi języka wśród innych jej wyznaczników, takich jak: tradycja, obyczaje, kościół. Ogólnie o polskości osób żyjących poza granicami świadczy, według ankietowanych, kultywowanie polskich obyczajów oraz fakt posługiwania się językiem polskim. Pozostałe dwa czynniki: uczestnictwo w życiu religijnym kościoła katolickiego i wychowywanie dzieci w polskiej tradycji, nie mają dla respondentów większego znaczenia.

Nauczyciele języka polskiego są więc powołani do szczególnych zadań. Jednak wielu z nich wciąż traktuje naukę o języku marginesowo, znacznie więcej uwagi poświęcając historii literatury. Oczywiście w znacznym stopniu wynika to z kształtu programu nauczania i egzaminu dojrzałości.

Myślę, że bardzo ważne jest stałe uświadamianie uczniom, że — parafrazując Wittgensteina — „język wyznacza granice naszego świata”¹¹, że to dzięki niemu możemy nie tylko opisywać rzeczywistość, ale także wyrażać nasze najbardziej skomplikowane przeżycia wewnętrzne.

Równie istotne jest przypomnienie, że człowiek kulturalny, zwłaszcza wykształcony, powinien posługiwać się poprawną polszczyzną.

¹⁰ B. Walczak, *O kryteriach poprawności — polemicznie*, „Poradnik Językowy” 1986, z. 9-10, s. 625.

¹¹ H. Markiewicz zalicza to zdanie z *Traktatu logiczno-filozoficznego* do skrzydlatych słów. Por. H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa*, Warszawa 1990, s. 709.

ANKIETA

1. Co, Twoim zdaniem, jest najważniejsze dla Polaka?
(Proszę ustalić kolejność, wpisując odpowiednią cyfrę: 1, 2, 3, 4, 5, 6)
 - udane życie rodzinne
 - sukcesy zawodowe
 - możliwość poszerzania wiedzy w dowolnym zakresie
 - dbałość o poprawność i piękno polszczyzny
 - kierowanie się w życiu etyką wyznawanej religii
 - miłość do kogoś bliskiego
2. Co świadczy o polskości osób żyjących na stałe poza granicami kraju?
(Proszę podkreślić jeden lub dwa warunki konieczne)
 - to, że kultywują polskie obyczaje
 - to, że mówią po polsku w gronie rodziny
 - to, że chodzą do polskiego kościoła, a ich dzieci regularnie uczęszczają na lekcje religii
 - to, że wychowują dzieci w polskiej tradycji
3. Czy język jest ważny dla Ciebie ze względu na to, że:
 - zaświadcza o związkach z narodem
 - świadczy o przynależności do państwa polskiego
 - podkreśla związki z kulturą przodków
4. Co rozstrzyga o uznaniu jakiejś społeczności za naród?
(Proszę zaznaczyć jedną odpowiedź)
 - jedynolitość języka, którym się posługuje
 - zamieszkiwanie na jednym terenie
 - kultura i tradycje
 - historia
5. Czy język powinien przyjmować zapożyczenia z języków obcych?
 - tak, bo to jest jeden ze sposobów bogacenia słownictwa
 - nie, bo to zachwaszcza język i zmniejsza jego komunikatywność
6. Jaki wpływ mają językoznawcy na sposób mówienia społeczeństwa?
 - duży
 - niewielki
 - nie mają żadnego wpływu
7. W jaki sposób powinno się odbywać ustalanie reguł poprawnościowych?
 - drogą perswazji i umiejętnej propagandy prowadzonej przez językoznawców
 - za pomocą jednoznacznych i stanowczych rozstrzygnięć językoznawców
 - decydować powinien społeczny zwyczaj językowy
8. Kto powinien mieć decydujący wpływ na kształtowanie współczesnego języka polskiego?
(Proszę wpisać cyfry od 1 do 6 w zależności od tego, która grupa, Twoim zdaniem, ma mieć decydujący wpływ na polszczyznę)
 - dziennikarze
 - nauczyciele
 - politycy
 - wszyscy ludzie po wyższych studiach
 - literaci
9. Kogo w radiu lub w telewizji oraz z osób publicznych chętnie słuchasz, bo pięknie mówi po polsku?

Jan Saloni*

SZKODZIĆ — ALBO NIE SZKODZIĆ? (USTAWA O PRAWNEJ OCHRONIE JĘZYKA)

Od pewnego czasu w polskich mediach głośno brzmi echo projektu Ustawy o prawnej ochronie języka polskiego. Proponowane są przeróżne neologizmy, które miałyby zastąpić funkcjonujące już obce słowa. Sam uważam najeżone anglicyzmami wypowiedzi czy polskie nazwy przekręcane tak, by obco brzmiały, za okropne czy wręcz kalekie. Niemniej jednak proponowana ustawa budzi mój ogromny sprzeciw. Uważam za ważne powiedzenie głośno, jakie byłyby prawdopodobnie skutki planowanej regulacji.

Autorzy ustawy widzą zagrożenie polskiego języka w przenikaniu do niego obcych, głównie angielskich, określeń. Widzą je co prawda wtedy, gdy równocześnie mówi się, że jednym z istotnych problemów Polski w rozwoju kontaktów ekonomicznych i związków politycznych ze światem jest to, że bardzo trudno jest się z nami porozumieć, bo na ogół Polacy mówią tylko po polsku. Rozumiem jednak, że pomysłodawcy ustawy zagrożenie widzą nie w tym, że Polacy przestaną mówić w swoim języku — jak zdarzyło się Irlandczykom — lecz w tym, że w języku polskim funkcjonuje coraz więcej słów obcego pochodzenia, nie tworzonych zgodnie z zasadami polskiego słowotwórstwa. Słowa obcego pochodzenia wyraźnie są według autorów ustawy w jakiś sposób gorsze.

I to jest pierwsza rzecz, która wywołuje moje zdumienie. Rzeczywiście niektóre anglicyzmy w polskich wypowiedziach brzmią czasem makabrycznie. Niemniej jednak, jakkolwiek by one brzmiały, bardziej budzi moją troskę to, czy nowe słowa są lub chociaż mają szansę być kiedyś powszechnie zrozumiałe i ułatwiać porozumienie się, niż to, czy zostały utworzone zgodnie ze słowiańskimi zasadami słowotwórstwa. Z praktycznego punktu widzenia jest wszystko jedno, czy będziemy mówić o „zapamiętaniu” czy „zasejwowaniu” czegoś na dysku komputera. O nieporozumienie raczej ciężko, ale słowo *zapamiętywać* wydaje się bardziej eleganckie i oczywiście raczej tego określenia należy używać. Znacznie trudniej już w przypadku szerokiej narty, na której jeździ się stojąc bokiem i nie używając kijów. Nie zamierzam bronić określenia *snowbord*, jednak kiedy ktoś mówi mi, że właśnie kupił deskę, mam wątpliwości czy nabył deskę do prasowania, sprzęt windsurfingowy, deskę śnieżną czy zamierza zrobić w domu nową półkę.

* Jan Saloni, z wykształcenia socjolog, jest pracownikiem posługującego się językiem polskim i angielskim programu pomocowego Unii Europejskiej dla Polski, w którym na bieżąco używa się środowiskowego slangu określanego jako Polglish.

Język ulega ciągłym zmianom, jedne słowa wychodzą z użycia, powstają inne, rzeczywiście często jako kalki lub zapożyczenia z innych języków. Możemy oczywiście dyskutować, czy bardziej zależy nam na tym, by język polski był etymologicznie czysty, czy na tym, by był — dla nas samych — zrozumiały.

Są dziedziny, w których napływ obcych słów jest bardzo duży. Dotyczy to szczególnie sytuacji, gdy importowane są technologie, procedury lub gdy prace wykonywane są wspólnie z zagranicznymi partnerami. Ludzie pracujący w takich zespołach potrafią powiedzieć: „to jest disbursement za shorttermia zacommitowanego w poprzednim workplanie” (‘to jest wypłata za doradcę zatrudnionego na podstawie krótkoterminowej umowy zgodnej z poprzednim planem pracy’). Jednak nawet jeżeli usłyszymy takie zdanie, nie możemy mówić o żadnych zmianach w języku. To jest slang i to nawet nie grupy zawodowej, lecz grupy wykonującej pewną wspólną pracę. To zdanie zrozumie bardzo niewiele osób, a nawet jeżeli zostałoby ono wypowiedziane po angielsku, liczba osób, która może je zrozumieć, nie wzrośnie drastycznie. Natomiast posługiwanie się takim językiem na co dzień należałoby raczej traktować jako rodzaj umysłowej ułomności spowodowanej wykonywaną pracą — rodzaj choroby zawodowej, na którą zapewne niektórzy są bardziej podatni. Człowiek mówiący takim językiem po prostu z nikim się nie porozumie. Ilość obcych słów, które naprawdę mają szansę wejść na trwałe do języka polskiego, jest ograniczona (z przytoczonego wcześniej zdania — prawdopodobnie żadne).

Duża ilość obcego słownictwa importowana jest wraz z zagranicznymi maszynami i urządzeniami. Błyskawiczna komputeryzacja przyniosła ogromną ilość obcych — angielskich — słów, których desygnaty wcześniej po prostu nie istniały. Dlatego jest to dziedzina, w której ilość wprowadzonych do języka polskiego słów obcych jest zapewne największa. Tylko śmiech lub groźbę musi budzić język zarówno informatyków, jak i, a może zwłaszcza, przeciętnych użytkowników komputerów. Przeciętnych użytkowników, bo informatycy zazwyczaj wiedzą, że termin komputerowy *file* tłumaczy się jako ‘plik’, choć w potocznym angielskim oznacza on teczkę. Przeciętny użytkownik komputerów — grafik, przepisywacz czy łamacz tekstów, architekt, używający tylko jednego programu i słabo orientujący się w działaniu komputera — zazwyczaj tego nie wie. Dla niego *file* to *file*. Byłoby oczywiście bardzo pięknie, gdyby można było od razu mieć programy w polskich wersjach lub wręcz polskie, dzięki którym użytkownicy nie musieliby na początku opanowywać dziwnego i z niczym się nie kojarzącego słownictwa, a na koniec wywoływać śmiechu, wypowiadając się przedziwną gwarą środowiskową. Niestety, to nie język polski jest językiem twórców większości powszechnie stosowanych programów komputerowych, a wymóg ich tłumaczenia oznacza późniejsze sprowadzenie ich do Polski i zapewne... w okrojonych wersjach. Współczesne programy są bardzo rozbudowane i mają zazwyczaj obszerną „pomoc” w postaci licznych, oddzielnie otwieranych, opisów wszystkich funkcji. Opisy takie, choć przydatne i często bardziej wyczerpujące niż książkowe instrukcje do programów, są przez przeciętnych użytkowników stosunkowo rzadko wykorzystywane. Importer komputerowego programu miałby więc do wyboru: albo opóźnić wprowadzenie nowego programu na rynek, poświęcając czas i pieniądze na błyskawiczne tłumaczenie całego produktu, włącznie z mało używaną, a bardzo skomplikowaną „pomocą” — albo... wyciąć całą „pomoc” i tak okrojony program zacząć sprzedawać zapewne o tygodnie szybciej.

Wiem, jak trudne i uciążliwe jest dla osób nie znających angielskiego opanowanie posługiwania się programami komputerowymi w oryginalnych wersjach. Spotkałem też takich ludzi, którzy już opanowawszy posługiwanie się programem z obcymi im angielskimi komendami, nagle otrzymują ten sam program w języku polskim.

Pierwszy efekt jest taki, że Polak znający dany program komputerowy nie umie się posługiwać polskojęzycznym programem... bo nie zna polskich komend. Co więcej, nie może też skorzystać z wbudowanej w program „pomocy”, bo... nie zna angielskiego, a mimo że program jest „polski” umieszczona w nim „pomoc” jest po angielsku. To są praktyczne problemy, już nie z dziedziny kultury języka, ale efektywności pracy i nauczania. Nie ma łatwej odpowiedzi na pytanie, która z przedstawionych sytuacji jest lepsza, a która gorsza, ale jeżeli naprawdę dylemat ten ma rozstrzygnąć ustawodawca i nakazać metodami administracyjnymi używanie polskich słów nawet jako profesjonalnej, fachowej terminologii, należy zachować minimalną konsekwencję. Trzeba również lekarzom nakazać używanie polskich terminów medycznych i posługiwanie się rodzajem polskiego języka oficjalnej medycyny zamiast grecko-lacińskiego języka lekarskiego. Administracyjne doprowadzenie do zmiany języka grupy zawodowej pracowników służby zdrowia jest nawet łatwiejsze niż w przypadku informatyków. Można po prostu nakazać wypisywanie recept w języku polskim. Tym bardziej, że sami lekarze mówią, iż łacińskie określenia nie są wypierane przez angielskie, bo terminy angielskie pochodzą od łacińskich i znając pierwsze, praktycznie zna się też drugie.

Planowana ustawa miałyby chronić język polski na dwa sposoby: zakazując użycia obcych słów w publicznie używanych nazwach oraz ograniczając użycie w Polsce obcych języków. Projekt ustawy rozpoczyna się od ogólnego nakazu użycia w Polsce języka polskiego. Ale zaraz potem wprowadzona zostaje ogromna lista wyjątków. Przecież nie tylko nie można nakazać wszystkim przebywającym w Polsce posługiwania się językiem polskim, ale nawet nie można zakazać prowadzenia w językach obcych rozmów oraz zawierania międzynarodowych porozumień i nauczania — chyba że chcielibyśmy ograniczyć nauczanie w Polsce języków obcych czy przebywanie u nas posiadających dzieci obcokrajowców. Tak więc praktycznie wyjątkami zostały objęte wszystkie dziedziny ludzkiej działalności, w tym nauka, sztuka, dyplomacja, kontakty i handel międzynarodowy. Wyjątki obejmują wszystko, co we wcześniejszych paragrafach ustawa ogranicza.

Wszystko poza biznesem.

Wszystkie sprzedawane w Polsce towary, również importowane, musiałyby mieć polskie nazwy, objaśnienia i instrukcje. Postulat w pierwszej chwili wydaje się logiczny i sensowny. Wolę mieć w domu pralkę z polskimi opisami programów. I tak nie jestem mistrzem w obsłudze tego kawałka zaawansowanej techniki. Ale... ja mam pralkę popularnej u nas zachodniej marki i ona ma wszystkie opisy po polsku. Przy masowym imporcie zdecydowanie warto opracować instrukcję w lokalnej wersji językowej i prawie wszyscy importerzy tak robią. Gorzej byłoby, gdyby kiedyś przyszło mi do głowy kupić jakąś specjalną pralkę. Takiego Mercedesa gospodarstwa domowego. Chociaż z drugiej strony można oczywiście przetłumaczyć instrukcje nawet dla kilkudziesięciu czy kilkunastu sprowadzonych produktów. W końcu czy ma jakieś znaczenie, że taka superpralka kosztuje pięć czy sześć razy więcej niż normalna? A to, że takie urządzenie znalazło się na polskim rynku trochę później, już w ogóle nie ma znaczenia. Tak przynajmniej zdają się myśleć autorzy projektu ustawy. Nie wiem tylko, co myślą na temat łatwej do wyobrażenia sytuacji, gdy ktoś będzie potrzebował na przykład jakiegoś bardzo nietypowego narzędzia, przyrządu badawczego czy instrumentu muzycznego. Jeżeli na przykład czterech głuchych zgłosi się do firmy zajmującej się sprzętem rehabilitacyjnym z prośbą o pomoc w imporcie nietypowego aparatu słuchowego, prawdopodobnie firma będzie musiała im poradzić, by sami pojechali i przywieźli sobie taki sprzęt. Byłoby to po prostu taniej i szybciej niż importowanie przez firmę, co prawda tym się właśnie zajmująca, ale przy okazji tłumaczącą też na polski wszystkie instrukcje i opisy.

Nie rozumiem też zupełnie przepisu ustawy, mówiącego o tym, w jakim języku mają być sporządzane umowy pomiędzy podmiotami polskimi. Czyżby moja obserwacja, że przytłaczająca większość takich umów zawierana jest po polsku, była błędna? Nie rozumiem też zupełnie dlaczego, wbrew woli stron, po polsku miałyby być zawarta umowa na przykład pomiędzy dwoma działającymi w Polsce spółkami, których szefowie są, dajmy na to, Wietnamczykami lub Flamandami. Celem zawieranych na piśmie umów jest możliwie precyzyjne określenie warunków zawieranej między dwoma podmiotami transakcji. Tak precyzyjne, by w trakcie realizowania kontraktu powstawało jak najmniej wątpliwości, szczególnie takich, których rozstrzygnięcie wymagałoby angażowania osób trzecich. Sporządzanie umowy w niezrozumiałym dla żadnej ze stron języku polskim — sytuacja niezwykle rzadka, niemniej jednak mająca czasem miejsce — nie tylko nie ułatwiłoby, ale wręcz utrudniło osiągnięcie podstawowego celu zawierania umowy. Znajdujące się w większości umów odwołanie do Kodeksu Cywilnego i sądu jest przewidywaną ostatecznością, a nie zakładanym elementem procedury realizowania umowy. Sprawy sądowe wytaczane w związku z umowami cywilnoprawnymi są absolutnie wyjątkowe (w stosunku do ilości zawieranych umów), a wybór tej drogi wymaga żmudnych przygotowań i opracowania wielu dokumentów. W przypadku umowy sporządzonej w języku obcym przygotowanie przekładu jej tekstu przez tłumacza nie jest wcale najbardziej kosztowną czy żmudną częścią procedury.

Projektowana ustawa zabrania również używania obcych słów w nazwach, szczególnie umieszczanych w miejscach publicznych. Wyjątki obejmują jednak nawet i tę dziedzinę, a dotyczą... dobrze znanych firm. Oznacza to, że McDonald może się w Polsce nazywać McDonald, ale jeżeli ktoś na świecie założy sieć restauracji pod nazwą choćby FastSalad, to w Polsce będzie mógł otworzyć restauracje dopiero wtedy, gdy stanie się tak lub niemal tak znany jak McDonald. Za to jeżeli Polak wpadnie na pomysł przebicia amerykańskiego potentata polską siecią o nazwie FastKielbasa, lepiej żeby rozpoczął swoją działalność za granicą. Gdy stanie się bardzo znany, wtedy być może stojąca — zgodnie z ustawą — na straży polskiej mowy Rada Języka zezwoli mu na założenie restauracji i w Polsce.

A wreszcie — rozumiem, że autorom projektu ustawy chodzi o ochronę tradycji czy urody potocznego polskiego języka pisanego i mówionego. Skąd jednak przekonanie, że ograniczenie w użyciu w Polsce obcych języków czy dziwacznych nazw własnych w ogóle ma istotny związek z tym, jaka jest i będzie literacka polszczyzna?

Jednym z celów, dla którego miałyby powstać Rada Języka, jest orzekanie w dotyczących języka polskiego — zarówno wymowy, jak i zapisu — sprawach spornych. Spróbujmy się zastanowić, jaką moc miałyby ewentualne orzeczenia Rady i jak często mogłyby się one ukazywać. Wydawane orzeczenia byłyby publikowane w „Monitorze Polskim”. I już. Nie trzeba zgadywać, jak wielu ludzi w razie wątpliwości językowych będzie sięgać do „Monitora”. Autorzy wydawanych później słowników odnotują słowa w takim brzmieniu i zapisie, w jakim będą one faktycznie używane.

Praktycznie więc jedyną sytuacją, w której decyzja Rady mogłaby mieć znaczenie, byłaby sytuacją, gdy zwróci się do niej o pomoc ktoś na tyle potężny, że będzie miał moc tworzenia nowych słów. Dotyczy to chyba tylko twórców nowych rzeczy — przedmiotów, instytucji, nie mających dotąd swojej nazwy. Można przy tym przypuszczać, że nawet ustawodawca, jeżeli będzie tworzył regulację dotyczącą formalnych związków homoseksualistów, prawdopodobnie nie będzie miał dość mocy, by przeforsować praktycznie użycie jakiegoś konkretnego określenia na małżeństwo homoseksualne (o ile nie będzie to po prostu to samo ustawodawstwo, które dotyczy związków heteroseksualnych).

Przypuszczam, że taką moc tworzenia słów, które mogłyby powszechnie funkcjonować, będzie miała na przykład firma, która pierwsza wypuści na rynek urządzenie, będące równocześnie telewizorem, komputerem z pełnym dostępem do Internetu i telefonem (będzie to zapewne dodatkowo jeszcze przynajmniej radio, adapter, magnetofon i video, ale to mniej istotne — podstawowe będą trzy pierwsze funkcje). Czy w ogóle producent takiego sprzętu szukałby pomocy w znalezieniu nazwy, a jeżeli tak, to czy zwróciłby się o pomoc lub choćby potwierdzenie pisowni do Rady Języka? Dalej, czy otrzymaną radę by przyjął, czy raczej i tak postąpił po swojemu? Ustawa szczęśliwie nie posuwa się do karania nietypowego zapisu czy błędów ortograficznych.

Jeżeli sądzimy, że firma potrzebowałaby rad językoznawców i ceniła je sobie, możemy wierzyć, że w tym wypadku istnienie Rady byłoby przydatne i zaowocowało, dzięki działaniom promocyjnym elektronicznego koncernu, powszechnym przyjęciem słowa w proponowanym przez lingwistów brzmieniu. Ja sam jestem przekonany, że niezależnie od tego, kiedy i jaka firma wprowadzać będzie na rynek wspomniane urządzenie, będzie je nazywać „interaktywnym telewizorem”, a ludzie będą na nie mówić po prostu telewizor. Natomiast już ani producent, ani tym bardziej Rada językoznawców nie będą miały wpływu na to, czy będzie się nadal mówiło o telefonowaniu do kogoś, o telewizorowaniu czy zaczną funkcjonować jakieś zupełnie nowe określenie. To zapewne będzie zależało głównie od tego, czy wprowadzany system będzie kompatybilny z dotychczasowymi telefonami, czy nie, a na pewno nie od decyzji instytucji państwowych.

Moje obiekcje wobec intencji autorów ustawy i podjętych w związku z nią akcji — jak na przykład zeszłoroczna akcja „Gazety Wyborczej” *Język do prania* — idą dalej. Nie tylko wątpię w celowość i skuteczność podjętej inicjatywy, ale wręcz uważam, że funkcjonuje, również u nas, obyczaj spolszczania zbyt wielu słów. Szczęśliwie nasze obyczaje językowe nie są tak daleko posunięte, jak u niektórych naszych sąsiadów. Słyszac np. wypowiedź na temat Pani Klintonowej, nawet jeżeli dobrze zna się czeski, lecz nigdy wcześniej nie słyszało się takiej postaci nazwiska, trzeba chwilę pomyśleć, by sobie uświadomić, że chodzi o żonę obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Nie uchroniliśmy się jednak od częstego, zresztą nie tylko u nas, obyczaju modyfikacji nazw znanych miejscowości. Oczywiście bez większego trudu przeciętny, nie znający angielskiego Polak domyśli się, że gdy mowa o New Yorku, chodzi o miasto, które u nas nazywa się Nowym Jorkiem. Jednak już znacznie trudniej zgadnąć, że Mediolan naprawdę — czyli według samych mieszkańców miasta — nazywa się *Milano*. Ten obyczaj dotknął oczywiście nie tylko nas. Pomyślmy: jaki — nawet bardzo dobrze znający angielski — Szwed zrozumie, że miejscowość „Łorso”, o której rozmawia z Amerykaninem, jest to miasto, które po szwedzku nazywa się, jak i po polsku, *Warszawa*.

Jednak sytuacje, gdy nazwy mają różne formy, to jest jeszcze tylko pół biedy. Najgorzej, gdy słowa zachowują swoje oryginalne brzmienie, ale zmieniają znaczenie. Głęboko niezręczna — by użyć eufemizmu — jest sytuacja, gdy nazwa narodowości występuje w niemal nie zmienionym oryginalnym brzmieniu i oznacza to samo, tylko z bardzo silną pejoratywną konotacją. Bo mieszkaniec Rosji to po polsku przecież nie *Ruski* (czy nawet *ruski*), tylko *Rosjanin*.

Nie zamierzam twierdzić, że planowana ustawa i związane z jej promowaniem działania są czymś bardzo ważnym lub bardzo niebezpiecznym. Powodują jednak niewielkie, acz ewidentne szkody.

Sama procedura przygotowywania i uchwalania ustawy jest pracochłonna i kosztowna, a jeżeli ustawa wejdzie w życie, jej podstawowym efektem będzie wol-

niejszy i trudniejszy kontakt Polski ze światem, stworzenie dodatkowego argumentu za tym, że Polska prowadzi politykę protekcjonistyczną w handlu międzynarodowym, i powstanie dodatkowej instytucji o niejasnych funkcjach i zapewne niewiele jaśniejszym, lecz na pewno wysokim i zasilanym przez Skarb Państwa, budżecie.

Nie twierdzę, że działania Rady nie dałyby żadnego pozytywnego efektu. Dałyby zapewne efekt, tyle że zupełnie minimalny, przy równoczesnych ogromnych kosztach i poważnych szkodach. To jest konkretny wybór, jak wiele jesteśmy gotowi zapłacić za wyobrażalne niewielkie korzyści.

Projektowana ustawa wywołała umiarkowane zainteresowanie. Na użytek szerokiej publiczności organizowano z pobłażliwym uśmiechem zabawy i konkursy. Wydaje się, że większość tak zwanych poważnych ludzi czuje się właśnie zbyt poważna, by zabrać głos w takiej śmiesznej sprawie. I jeżeli tak dalej pójdzie, sejm — poświęcając niewiele czasu — uchwali ustawę o niemal żadnym pożytku i niewielkiej szkodliwości. Jeżeli nie liczymy przemycanego wraz z duchem kuriozalnej regulacji przeświadczenia, że prawo powinno starać się wszystko uregulować i że nie ma takiej dziedziny życia, której nie dałoby się ująć w paragrafy.

Moja opinia jest jednoznaczna. Ta ustawa jest przede wszystkim szkodliwa i nie powinno jej być, ani nawet nie powinna być poważnie dyskutowana*.

* Od redakcji: Publikowany wyżej tekst nie jest wyrazem stanowiska zespołu redakcyjnego „Poradnika Językowego” wobec Ustawy o prawnej ochronie języka. Projektu ustawy nie uważamy za sprawę śmieszna i niegodną uwagi ludzi poważnych. Dlatego udostępniamy nasze łamy tym wszystkim, którzy — jak Autor tekstu — zadali sobie trud zapoznania się z Ustawą, pomyślenia nad nią i zajęcia wobec niej stanowiska.

WULGARYZMY W LITERATURZE

„Mówimy: literatura. Czasem jednak dodajemy: piękna. Dodatek ten ma swoje historycznoliterackie uzasadnienie (belles-lettres)”. „Ponieważ nic nie można mieć przeciwko pięknemu, bądź nam nasza literaturę piękna. Tylko co robią w literaturze pięknej brzydkie słowa? Nikt mi nie powie, że nie ma problemu brzydkich słów. Wielu przysyłają wymowę dzieła. Wielu nie czyta, a tylko wyławia brzydkie słowa. Ileż wartościowych dzieł odrzucono, potępiono, skreślono z listy lektur tylko dlatego, że obrażały uszy.

Zacząć trzeba by od pytania: co to są brzydkie słowa? Czy są nimi przekleństwa używane powszechnie w domu, szkole i na ulicy? Czy są to słowa związane z pewnym „zakresem fizjologii”? Dające pospolity wyraz czynnościom seksualnym? Czy też może mówiąc o słowie, że jest brzydkie, ma się na myśli brzydotę, nie wymowę? Słowa są bowiem jak ludzie, przedmioty lub czynności: piękne i brzydkie. Brzydkie jest słowo użyte po grafomańsku. Ileż pobożnych książek napisano w tym sensie brzydkimi słowami! Rozumiemy jednak doskonale, że chodzi o nieskończoną wprawdzie ilość wariantów, ale jedynie kilku słów, często o staropolskim rodowodzie.

I co zrobić z brzydkimi słowami? Odrzucić je w imię czystości języka? Zachować wobec nich obojętność w imię wartości wyższych? Czy bronić ich? A jeśli bronić, to w imię czego? Zaczniemy od tzw. czystości języka. Kiedy słyszę o czystości języka, czuję dokładnie to samo, co czuję, kiedy słyszę o czystości rasy — pisze J. Łukosz. A więc mną wstrząsa. Myślę, że prócz językowego puryzmu można też mówić o językowej nietolerancji. Oba zjawiska możemy jednak spokojnie odłożyć na bok, ponieważ nie mają żadnego zastosowania w myśleniu o literaturze, ani dawnej, ani współczesnej. A więc: nie postulujemy wulgaryzmów, seksualizmów czy fekalizmów, ani w życiu, ani w literaturze, ale ze wszystkich sił, z całym zaangażowaniem, w przytomności wszystkich humanistycznych ideałów brońmy w pięknej literaturze brzydkich słów.

Człowiek bowiem mówi, jak mówi. W literaturze jego mowa ma prawo bytu w pełnym bogactwie brzmienia. Od zawsze klnie się w niej i złorzeczy. Opisuje wszelkie stany i czynności. Wyraz dany całemu bogactwu życia, jego jasnym i ciemnym przejawom, to wartość literatury. Żadna kwestia ideowa czy moralna nie jest w stanie podnieść tej wartości choćby o oczko. Ale też pamiętać trzeba, że słowo literatury to rzecz z ręki artysty. Nie jest więc ono

tym samym słowem, które obraża nasze uszy poza literaturą. Przekleństwo rzucone w powieści zyskuje niewidoczny cudzysłów, którego nie ma ono w wozowni czy u szewca. Nie jest zatem „brzydkie”, bo niczemu brzydkiemu nie służy. Nie jest klęciem, lecz utworem na temat klęcia. Nie jest słowem klącym, a słowem o klęciu. Człowiek mówi, pisarz słowa nosi. Samo słowo także w życiu nie jest ani brzydkie, ani piękne. Brzydkie lub piękne może być dopiero jego użycie. Pięknego słowa można użyć brzydko, brzydkiego słowa można użyć pięknie”.

„Utwór literacki nie jest katechezą, lecz rozpoznaniem ze środka spraw, brzydkich spraw człowieka. I na tym właśnie, nie na pięknoduchostwie, polega poznająca siła literatury, jej humanistyczne posłannictwo”. „Daj nam, Boże, jak najwięcej pisarzy z pełnym poczuciem języka, którzy używać go będą, jak się go w każdej literaturze używa od zawsze: z ogniem, furją, żywo. To jest język dla ognia naszej duszy, furii losu i życia zmysłów. Innego języka nie ma”¹.

„Istnieje potrzeba dosadności w wyrażaniu się — twierdzi H. Markiewicz. Aby tę dosadność uzyskać, uciekamy się do wyrazów określanych jako wulgarne. Obawiam się, że tę skłonność trudno będzie całkowicie usunąć. Przed laty Boy Żeleński pisał, że językowi polskiemu brak poręcznych słów i wyrażen oznaczających z jednej strony czynności fizjologiczne, z drugiej sferę życia seksualnego. Tu właśnie mamy albo wulgaryzmy, albo terminy anatomiczno-medyczne. W użyciu potocznym są niewygodne i stąd w obu przypadkach natrętna obecność wyrażen prostackich. Od tej ułomności nie byli wolni najwybitniejsi polscy pisarze. Zwłaszcza, kiedy chcieli oddać sposób mówienia innych postaci. Mało kto wie, że znany wyraz na *k* aż dwa razy znajduje się w pismach eterycznego Słowackiego. W *Zawiszy Czarnym* jedna z rywalek mówi do drugiej: — „Jak on cię pozna *k*..., to odpędzi”. A w wierszyku satyrycznym skierowanym do Mickiewicza czytamy o młodości Adama, że „*k*... odeskie zmieniały grafinie”. W *Weselu* Wyspiańskiego wiadomo, dokąd „nie polezie orzeł...” i jak zachował się koń Wernyhory. Notabene w wydaniach szkolnych *Wesela* z czasów mojej młodości te dwa wiersze były wykropkowane. Mickiewicza posądza się o napisanie pikantnej sceny z mrówkami, której bohaterami są Telimena i Tadeusz. Tymczasem jest to falsyfikat pióra humorysty i satyryka warszawskiego z początków XX w., Antoniego Orłowskiego. Mickiewicz przełożył natomiast dość frywolne, ale nie pornograficzne fragmenty historyjki o dziedzicu orleańskim Woltera oraz napisał jakiś młodzieńczy wierszyk. O pewnym upodobaniu natomiast można mówić w przypadku Fredry. Napisał co najmniej kilka wierszy, a nawet poematów o treści pornograficznej. Wymienię tylko *Sztukę obłapienia*, bo brzmi względnie przyzwoicie.

Pamiętajmy też o tym, że historycznie zmienia się pojęcie wulgarności. Dla Boya niedopuszczalnym wulgaryzmem był *kiep*, uważany za słowo bardzo drastyczne. Odsyłam do słownika etymologicznego Brücknera czy Sławskiego, jeśli kto nie zna ówczesnego znaczenia tego wyrazu”².

¹ J. Łukosz, *O brzydkich słowach*, „Sycyna”, nr 7, 13 IV 1997.

² J. Marcjan, *O świntuszeniu*, „Przekrój”, nr 30, 28 VII 1996. Por. także: K. Targosz, *Jak mówią wrocławianie?*, „Przekrój”, nr 18, 4 V 1997; R. Stiller, *Poloniści*

— A jakich „wyrazów” używali bohaterowie Trylogii Sienkiewicza? Kto najczęściej rzuca mięsem? — z tymi pytaniami zwraca się do J. Bubaka L. Mazan.

„— Oczywiście, pan Zagłoba, czyniąc to z niezrównaną maestrią. Gdybyż tak zechcieli iść w jego ślady dzisiejsi wyznawcy językowego wulgaryzmu, prymitywizmu i zwykłego chamstwa!

— Chamstwa! No, proszę: okazuje się, że językiem bohaterów Sienkiewicza posługujemy się — w chwilach szczególnej emocji — do dziś.

— Ale, niestety, tylko chwilami. *Cham* przeżył i zachował swą obraźliwą funkcję, bo nigdy żaden Polak nie będzie bez pogardy mówił o człowieku, który doniósł na własnego ojca »w temacie alkohol«. Chociaż... ilu naszych rodaków, posługując się *chamem*, czyni to na skutek biblijnych skojarzeń?... No, ale trudno. Mamy jeszcze — my, Sarmaci — tak ulubiony przez pana Onufrego epitet *szelma*.

— Ta *szelma* czy ten *szelma*?

— Używamy tego pięknego epitetu — podobnie jak Sienkiewicz, a wcześniej choćby Klonowic — pod adresem przedstawicieli obu płci. Niektórzy są nawet *arcyszelmami*. Nadal *szelma* — kiedyś również *szelmiec* lub *szelmica* — oznacza 'bestię, hultaja, nicponia czy niegodziwca'. Nie można zwrócić się tak do urwisa, bo *urwis* dziś zupełnie stracił swe pejoratywne znaczenie. Podobnie jak *basatyk* — pierwotnie 'bicz zakończony ołowianą kulą', a potem 'bąk uprzykrzony, utrapieniec', który już w czasie Potopu był słowem obraźliwym jedynie w sposób umiarkowany. Mamy natomiast w naszym słownictwie Sienkiewiczowskiego *warchoła*...

— ...bez którego to epitetu trudno wyobrazić sobie współczesne polskie życie polityczne.

— Dlaczego tylko współczesne? Od *warchołów* wymyślano sobie, podejrzewam, na każdym sejmie każdej kolejnej Rzeczypospolitej. Warchoł od wieków albo siał niezgodę, wicherzył, buntował albo się zwyczajnie, po ludzku, lenił. Słowo jest tak stare jak dzieje naszej państwowości. I prędko nie zniknie. Idę o zakład, że nie będzie nas, będzie warchoł.

— Nie ma siły na onego skurczybyka.

— *Skurczybyk* to typowy eufemizm, czyli w tym przypadku słowo zastępujące wyrażenie drażliwe, a bliskie dźwiękowo. Rycerze ze Zbaraża czy Chreptiowa nigdy, osobiście przy damach, nie używali słów kojarzących się zbyt jednoznacznie.

— Ale przecie niejeden z nieprzyjaciół określany był jako *taki syn*.

— To też eufemizm, ale stosunkowo niewinny, choć używany wyłącznie przez żołnierstwo. Był również, dzięki inwencji nazewniczej pana Andrzeja Kmicica, *kozi syn*, a także *psi syn* i *psubrat* czy *psiajucha*, dzisiejsze *psia-krew*. Pojawia się też *oczajdusza*, wzięty — podobnie jak wiele innych sienkiewiczowskich epitetów — z ukraińskiego, synonim *hultaja*, *hulaki*, *birbant*, *pędziwiatra*, by nie powiedzieć *charchara*. Były to jednak zwroty obraźliwe, lecz nie wulgarne, możliwe do użycia przy paniach. Zresztą, owe panie,

osobliwie mieszkające pół życia w stepowych stanicach, na pewno nie były takie święte, jak je widział purytański czasami autor Trylogii.

— Purytański! Przecież babka Magdaleny Samozwaniec zalepiała przed dziećmi niektóre fragmenty książek, by dzieci nie czytały »sprośności Zagłoby«.

— Dziś owa babcia zmarłaby zapewne nagłą śmiercią natychmiast po usłyszeniu rozmowy dwu nastolatków. Jeśli ową zacną matronę gorszyło zwracanie się do kobiety z gminu per *szerepetko* 'lachmaniarko', *krzywa kądziółko* czy *zwiądła ruto*, to cóż dopiero powiedziałyby na słownictwo dzisiejsze! Boże, Ty widzisz, a nie grzmisz!"³

Właśnie! Czy wulgaryzmy, tak powszechne w mówionej polszczyźnie, są konieczne także w literaturze?

„Dla mnie, — stwierdza K. Orłóś — jako prozaika próbującego opisywać polską współczesność i to opisywać metodą realistyczną, bez żadnych nie-domówień — problem języka jest, oczywiście, problemem kluczowym. Jak, mianowicie, przedstawić dialog, na przykład młodych robotników lub nawet uczniów szkoły podstawowej, którzy w czasie rozmowy używają więcej słów wulgarnych, niż zwykłych? A przecież niedostrzeganie takiego obyczaju, takiej formy porozumiewania się, byłoby przymykaniem oczu na rzeczywistość (w tym wypadku zatykaniem uszu) — czymś sztucznym, nawet śmiesznym. Próbując opisywać współczesną egzystencję moich rodaków muszę więc, chcąc nie chcąc, jakoś pogodzić się z tym faktem, z taką właśnie polszczyzną. I posługiwać się tym żywym językiem.

Staram się to robić, nie nadużywając wulgaryzmów. Zastępując na przykład szczególnie przykre słowa jakąś „atrapą”, jakąś sylabą — czymś, co oczywiście musi się kojarzyć z wulgarnym słowem, ale samo wulgarnym słowem nie jest. Inaczej, gdybym unikał w ogóle podobnych skojarzeń i pisał tylko czystą, literacką polszczyzną, moim zdaniem, popadłbym w sztuczność, a obraz rzeczywistości polskiej byłby fałszywy. Co więcej: myślę, że niemożliwe stałoby się prawdziwe opisanie losów, zachowań i życia wielu środowisk w Polsce. I byłaby to — przynajmniej dla mnie — jakaś forma dystansowania się, spoglądania z góry na prymitywny naród. Prawda w literaturze wymaga również takich koncesji, co nie znaczy, oczywiście, że trzeba pogodzić się z fatalnym stanem polszczyzny. Tymczasem dziś, dla mnie, jako dla autora kilku książek o współczesnej Polsce, problemem zasadniczym pozostaje to jak na przykład opisać dwie małe dziewczynki, których rozmowę przypadkiem usłyszałem? Wyszły z jamnikiem na spacer. I ten jamnik — na długiej rozwijanej smyczy w futerale — zapodział się nagle gdzieś pod krzakami, pod ścianą bloku. »O żesz ty ka — zawołała jedna z dziewczynek — gdzie się tam dalasz?«"⁴

„Bez słów wulgarnych trudno się czasem obyć, jeśli chce się wiernie odtworzyć sposób mówienia innych osób. Czytam — wspomina H. Markiewicz — świetny wywiad Sławomira Mrożka w „Gazecie Wyborczej”, w którym wspomina swą dawną rozmowę ze Stefanem Kisielewskim. Kisiel powiada do

³ L. Mazan, *Bigosować zerwipludrów!*, „Przekrój”, nr 52, 22-29 XII 1996.

⁴ K. Orłóś, *Spacer z jamnikiem*, „Rzeczpospolita”, nr 108, 10-11 V 1997.

Mrożka: — «A co pan p...?» Tenże sam Mroźek wspomina jakiegoś cywila, który w styczniu 45 roku wlaźł na sowiecki czołg i powiada: — «K..., muszę z wami pojechać razem». I wreszcie sam, określając swoje praktyki pisarskie, używa wyrażenia, proszę wybaczyć, ale muszę zacytować: *kurewstwo pisarskie*”.

„Pisarz, charakteryzując poszczególne środowiska, bohaterów — mówi J. Bubak — nie unika mocnych słów, zwłaszcza przekleństw. Rzecz w tym, że zwulgarniała nasza mowa codzienna. Zbyt często w żywej mowie padają słowa, które niczemu nie służą. Tak mówi bardzo wiele osób także wykształconych. Kiedyś mogliśmy powiedzieć, że magister nie klnie jak szewc. Teraz, niestety, już nie! Ogromnie powszechnieją wulgarne słowa. Słyszymy je na ulicy, niewiele znaczą, to tylko zbitki liter, dźwięków. Starzy, młodzież, dzieci. To przerażające. Kandydat na studia uniwersyteckie pisze: »W miastach nie lubią turystów, bo śmiecą i na ulicach jest... syf«. Dla niego ten wyraz nie jest wulgarny, to tyle co 'brud, bałagan'⁵.

O wyraźnym zachwianiu równowagi między rzeczownikami a czasownikami we współczesnej polszczyźnie potocznej pisze J. Bocheński.

„Mowa potoczna jest, jak sądzono do niedawna, źródłem, z którego język literacki zawsze czerpał i dzięki któremu mógł się nieustannie odradzać. Jeśli tak, to powiem, że coraz trudniej pisarzowi pić z tego źródła. Nie powiem nawet, że źródło zostało skażone i cuchnie plugastwami, jak większość źródeł wodnych w przyrodzie. Oczywiście, kloaczny odór języka potocznego uderza nas przede wszystkim. To prawda. Mnie jednak najbardziej niepokoi inny fakt. Źródło językowe wysycha. Korytem niegdyś rwącego potoku prawie nic nie płynie. Prawie nic, a nie całkiem nic, bo zostały rzeczowniki. Wciąż jeszcze przeciętny Polak, używając swego języka, może ponazywać przedmioty, zjawiska, osoby, instytucje, zwierzęta: psa, deszcz, kościół, babę, flaszkę, i tak dalej. Zasób rzeczowników jest po staremu obfity i pozwala na wyraźne rozróżnianie poszczególnych bytów.

Jednak same gołe rzeczowniki bez towarzyszących im innych części mowy nadają się tylko do sporządzania inwentarzy. Rejestrują istnienie czegoś tam, właśnie psa, deszczu, flaszki. Od biedy notują współobecność czegoś obok czegoś, na przykład baby, kościoła. Ale nie wystarczą do zdania sprawy z bardziej zawiłych stosunków, czynności i stanów, na przykład z modlenia się baby w kościele lub moknięcia psa na deszczu. Do tego używano dawniej czasowników. Były niezbędne i były ich tysiące. Otóż czasowniki są we współczesnej polszczyźnie, jak łatwo zauważyć, dwa. Uznajmy, że brzmią *pielić* i *jechać*. Podstawowe znaczenie obu tych słów jest niemal identyczne, odnosi się do kopulacji i ma charakter wulgarny. Ale słowo *pielić* może oznaczać nie tylko czynność podstawową, którą po polsku przez wieki nazywano rozmaicie, od *obląpiać* do *spółkować*. Współcześnie *pielić* znaczy nadal to, co w istocie znaczy, lecz w przenośni znaczy też kilka innych rzeczy, głównie takich, o dziwo, jak 'mówić głupstwa', 'lekceważyć', 'nudzić'. Podobnie słowo, któremu nadaliśmy brzmienie *jechać*, oprócz pierwotnego znaczenia 'obląpiać, spółkować', ma liczne znaczenia przenośne

⁵ J. Marcjan, *O świntuszeniu*, op. cit.

w rodzaju 'wykonywać z obowiązku jałową pracę', 'trudzić się nauką', 'przykro spędzać czas', i tak dalej.

Doprawdy niełatwo zrozumieć, w wyniku jakich procesów skojarzeniowych powstały te pochodne. Dlaczego czynność, wydawałoby się z natury całkiem przyjemna, uległa w polszczyźnie przede wszystkim skrajnemu zohydzeniu? Dlaczego w tej ohydnej postaci stała się synonimem zajęć może nie wstrętnych, ale uciążliwych, nudnych i głupawych? Dlaczego wreszcie zabsolutyzowała się do tego stopnia, że wyparła i zastąpiła wszelkie inne czasowniki? Bo to w końcu zaszło dzięki dostawieniu do *pielić* i *jechać* poprzedzających je przedrostków. To one wytworzyły dostateczną liczbę znaczeń, żeby można było nią opisać absolutnie wszystko i żeby już nic więcej nie było w języku potrzebne. Poza, oczywiście, rzeczownikami koniecznymi do rejestracji bytów. Może też poza użytecznymi niekiedy liczebnikami, zaimkami, przyimkami. No i poza jednym ważnym wyrazem uniwersalnym, noszącym jednocześnie charakter rzeczownika, szczególnej partykuły emfaticznej, wykrzyknika i bodaj spójnika, a nawet przysłówka. Jego znaczenie historyczne możemy oddać przez *małpa*, *kurtyzana* albo *jawnogrzesznica*. Powszechnik ten służy do wyrażania uczuć⁶.

Ponieważ J. Bocheński poświęcił wiele uwagi czasownikom, a tylko wspomniał o odpowiedniku *jawnogrzesznicy* czy *kurtyzany*, zatrzymajmy się nad tym właśnie rzeczownikiem, będącym chyba najczęściej używanym wyrazem w „potocznej” polszczyźnie.

„Słowo to w obecnych czasach zyskało niezwykłą popularność. Słyszy się je na boiskach i na korytarzach szkolnych, na stadionach sportowych, na ulicy, w filmach, nawet w telewizji. W różnych sytuacjach młodzi i starzy, na wsi i w mieście, używają go, kiedy im smutno i kiedy wesoło, jakby dla przyjemności. Jako osoba »wcześniej urodzona« — pisze R. Biskupska — uważałam i uważam to słowo, jak i wiele innych, ogromnie popularnych a w mowie potocznej często stosowanych jako przerywniki, za wstydlive⁷.”

„Słowo na *k* we współczesnej polszczyźnie spełnia różne funkcje. Używamy go w znaczeniu dosłownym. Wtedy oznacza kobietę uprawiającą najstarszy, jak mówią, zawód na świecie. Używa się też słowa w sensie przenośnym, mówiąc o kobiecie rozpustnej, chociaż ona nie robi tego za pieniądze. Ta przenośnia sięga dalej i w ten sposób mówi się o osobie sprzedajnej i nieuczciwej w innych sferach życia. Także rodzaju męskiego. Używane jest jako obelga w sporze i nie idzie wcale o scharakteryzowanie moralności matki przeciwnika, ale o jego poniżenie i obrazę. Wreszcie używa się go w roli wykrzyknika. Natomiast absolutnie naganne jest używanie tego słowa jako przerywnika, wręcz przecinka. Kiedyś mawiano — *moćium panie*, teraz

⁶ J. Bocheński, *Język — impotent*, „Życie”, nr 100, 29 IV 1997. Por. także: M. Burczyk, *Wiązanki nasze powszednie*, „Kurier Poranny”, nr 51, 1 III 1997; MPIAS, *Zagłada czasowników*, „Gazeta Wyborcza”, nr 100, 29 IV 1997.

⁷ Bj, *Wszechobecne słowo na „k”*, „Głos Szczeciński”, nr 55, 6 III 1997. Por. także: P. Frejman, *Mowa trawa?*, „Ilustrowany Kurier Polski”, nr 81, 25-27 IV 1997; K. Żmudzin, *Komu potrzebny „penis”?*, „Słowo Ludu”, nr 1941, 25 X 1996.

co drugie, trzecie słowo sady się bez żadnej racji wyraz na *k*. Łata się nim bez żadnego powodu dziury w swoim toku słownym”⁸.

Właśnie w takiej funkcji zastosował go „główny twórca zgiełku w pociągu, ostrzyżony na ochroniarza wyrostek, widząc, że omiatają go wrogie spojrzenia podróżnych: »Niech, k..., zgredy zobaczą, jak się młodzież bawi. A jak się nie podoba, to następnym razem będziemy, k..., wyrzucać z pociągu!«”⁹

„Wulgaryzmy, trzeba to podkreślić, nie są klasyfikowane jako błędy językowe, raczej mieszczą się w kategorii wykroczenia przeciw normom społecznym”¹⁰.

R.S.

⁸ J. Marcjan, *O świntuszeniu*, op. cit.

⁹ K. Szymoniak, *Potocznie mięsista*, „Głos Wielkopolski”, nr 79, 4 IV 1997.

¹⁰ T. Zwierko, *Język nasz codzienny*, „Zwierciadło”, nr 2, II 1997.

KOMUNIKATY

RADY JĘZYKA POLSKIEGO

PRZY PREZYDIUM POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Nr 1

1997

Adres do korespondencji: Ośrodek Badań Prasoznawczych UJ, ul. Wiślna 2, PL 31-007 Kraków
Tel. (48-12) 4220644; faks (48-12) 4226306; e-mail: uwpisare@cyf-kr.edu.pl

POWOŁANIE RADY JĘZYKA POLSKIEGO

Realizując jeden z wniosków wrocławskiego Forum Kultury Słowa, Prezydium Polskiej Akademii Nauk uchwałą nr 17/96 z dnia 9 września 1996 r. powołało do życia trzydziestoosobową Radę Języka Polskiego. Według nadanego jej regulaminu *Rada wydaje opinie we wszelkich sprawach dotyczących używania języka polskiego w komunikacji publicznej*. Do zadań Rady należy w szczególności:

- upowszechnianie wiedzy o języku polskim, jego odmianach, normach i kryteriach oceny jego użycia oraz proponowanie form językowych odpowiednich w różnych sytuacjach;
- rozstrzyganie wątpliwości językowych co do słownictwa, gramatyki, wymowy, ortografii i interpunkcji, a także co do stosowności stylistycznego kształtu wypowiedzi;
- poszukiwanie rozwiązań w zakresie używania języka polskiego w różnych dziedzinach nauki i techniki, zwłaszcza w dyscyplinach nowych (np. w informatyce);
- wyrażanie opinii o formie językowej tekstów przeznaczonych do komunikacji publicznej, a zwłaszcza w prasie, radiu i telewizji oraz w administracji;
- wypowiadanie się w sprawie przepisów ortograficznych i interpunkcyjnych;
- opiniowanie nazw (i ich form gramatycznych i ortograficznych) proponowanych dla nowych towarów lub usług;
- otaczanie szczególną opieką kulturę języka polskiego w nauczaniu szkolnym.

Na swoim pierwszym posiedzeniu w dniu 10 grudnia 1996 r. Rada ukonstytuowała się, wybierając ze swego grona przewodniczącego (został nim prof. dr hab. Walery Pisarek), jego trzech zastępców (prof. dr hab. Jan Doroszewski, prof. dr hab. Andrzej Markowski, prof. dr hab. Antoni Mazurkiewicz) i sekretarza (Piotr Wojciechowski). W dyskusji zwracano uwagę na potrzebę większej dbałości o język w nauce, w mediach, w szkole, w prawie i urzędach, a także w kościołach. Na zakończenie swego posiedzenia Rada przyjęła następującą **Deklarację wstępną**:

Rada Języka Polskiego, która dziś rozpoczyna swoją działalność, zwraca się do społeczeństwa polskiego w kraju i za granicą z prośbą o współpracę

w istotnych dla całego narodu staraniach o właściwy kształt i rozwój języka polskiego we wszystkich jego społecznych zastosowaniach.

Obca jest nam postawa puryzmu, natomiast zdajemy sobie sprawę z potrzeby kodyfikacji norm językowych tam, gdzie są one zachwiane, wymagają uwspółcześnienia lub dopiero się tworzą, a także z potrzeby upowszechniania i publicznego dyskusowania podstawowych założeń kultury słowa, w tym założeń działalności normatywnej. Toteż w rozumnej kodyfikacji i w patronowaniu zbiorowym lub indywidualnym wypowiedziom dotyczącym kultury słowa i polityki językowej naszego Państwa widzimy jako Rada Języka Polskiego podstawowe cele swojej działalności. Chcemy również brać udział w przygotowywaniu ustawy o języku polskim.

Zwracamy się do towarzyszt społecznych i naukowych zajmujących się problematyką języka w różnych jego aspektach, do urzędów państwowych i samorządowych, z Ministerstwem Edukacji Narodowej i Ministerstwem Kultury i Sztuki na czele, do szkół wszystkich stopni, wydawnictw i mediów z prośbą o współpracę merytoryczną i pomoc w realizacji naszych zamierzeń. Wszystkich członków społeczeństwa polskiego, ceniących sobie zrozumiały, jasny, a zarazem bogaty i twórczy język, który w każdym ze swych zastosowań stanowi właściwy wyraz kultury narodu, prosimy o udział w dyskusji i o życzliwy — co nie znaczy, że bezkrytyczny — stosunek do przyszłych działań naszej Rady.

Praca nad kulturą języka jest jednym z istotnych przejawów dbałości o całą duchową kulturę narodu, rozwój jego nauki i sztuki, o kształt życia politycznego, o normy współżycia i poziom intelektualny oraz moralny całego społeczeństwa. Dlatego też powołanie naszej Rady, które powinno sprzyjać ogólnonarodowej debacie nad stanem i kierunkami rozwoju języka, uważamy za społecznie ważne a dla członków Rady wysoce zobowiązujące.

Uwagi, wnioski i pytania w sprawach języka i działalności naszej Rady prosimy kierować pod adresem: RADA JĘZYKA POLSKIEGO, Wydział I PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Członkowie Rady Języka Polskiego: prof. dr hab. Irena Bajerowa (językoznawstwo), prof. dr hab. Jerzy Bralczyk (językoznawstwo), prof. dr hab. Jan Doroszewski (medycyna) — zastępca przewodniczącego, prof. dr hab. Tadeusz Drewnowski (historia literatury), prof. dr hab. Antoni Furdal (językoznawstwo), prof. dr hab. Stanisław Gajda (językoznawstwo), prof. dr hab. Andrzej Gwiżdż (prawo), prof. dr hab. Julian Kornhauser (historia literatury), prof. dr hab. Bogusław Kreja (językoznawstwo), prof. dr hab. Marian Kucała (językoznawstwo), prof. dr hab. Zenon Leszczyński (językoznawstwo), prof. dr hab. Andrzej Markowski (językoznawstwo) — zastępca przewodniczącego, prof. dr hab. Antoni Mazurkiewicz (informatyka) — zastępca przewodniczącego, prof. Danuta Michałowska (teatr), prof. dr hab. Jan Miodek (językoznawstwo), prof. dr hab. Jerzy Pelc (semiotyka), Jerzy Pilch (literatura), prof. dr hab. Walerj Pisarek (językoznawstwo) — przewodniczący, prof. dr hab. Edward Polański (językoznawstwo), prof. dr hab. Kazimierz Polański (językoznawstwo), prof. dr hab. Jadwiga Puzynina (językoznawstwo), prof. dr hab. Halina Satkiewicz (językoznawstwo), prof. dr hab. Janusz Tazbir (historia), prof. dr hab. Stanisław Urbańczyk (językoznawstwo), Piotr Wojciechowski (literatura) — sekretarz Prezydium, prof. dr hab. Jacek Woźniakowski (historia sztuki), Andrzej Ibis-Wróblewski (publicystyka), prof. dr hab. Janusz Zakrzewski (fizyka).

OPINIE RADY JEZYKA POLSKIEGO

Mówimy i piszemy: unasiennianie albo unasienianie

Na prośbę redakcji Roczników Naukowych Zootechniki, wydawanych przez Instytut Zootechniki w Balicach pod Krakowem, Rada rozpatrywała sprawę pisowni wyrazów *unasienniac*, *unasiennic*, *unasiennianie*, *unasiennienie*. Słowniki ortograficzne — zgodnie podając pisownię z podwójnym *n* — zgadzają się też pod tym względem z nowszymi encyklopediami powszechnymi wydawanymi przez PWN (w 1968, 1987 i 1996 r.) i większością słowników językowych łącznie z najnowszym *Słownikiem współczesnego języka polskiego* B. Dunaja. Tymczasem niektórzy specjaliści od rozrodu zwierząt bronią form z jednym *n*, a więc *unasieniac*, *unasienic*, *unasienianie*, *unasienienie* itp.

Zdaniem Rady zarówno formy z jednym, jak i z podwojonym *n*, są poprawne słowotwórczo, a różnica w ich pisowni dokumentuje różnicę w procesach, które doprowadziły do ich powstania. Rzeczownik *unasiennianie* utworzony został od czasownika *unasienniac*, dla którego podstawą jest przymiotnik *nasienny*; a więc etymologicznie *unasiennianie* znaczy 'powodowanie, że coś się staje nasiennym'. Podobne relacje występują między wyrazami *niewinny* i *uniewinnianie*, *czynny* i *uczynnianie*, *płynny* i *upłynnianie*.

Natomiast wyraz *unasienianie* został utworzony od czasownika *unasieniac*, który ma za podstawę rzeczownik *nasienie*; tym samym etymologicznie *unasienianie* znaczy 'spowodowanie, żeby coś zawierało nasienie'. Podobne relacje występują między wyrazami *promień* i *rozpromienianie*, *tlen* i *utlenianie*.

Słowotwórcze, a co za tym idzie znaczeniowe różnice między wyrazami *unasiennianie* i *unasienianie* są niemal niewyczuwalne i nie ma potrzeby, by je uwypuklać. Trudno jednak pominąć je w rozważaniach nad właściwą pisownią. Tym trudniej uznać za jedynie poprawną pisownię tę, która ze względów etymologicznych jest niewątpliwie mniej stosowną. Termin *unasiennianie/unasienianie* znaczy bowiem nie 'czynienie nasiennym', ale 'wprowadzanie nasienia'.

Biorąc pod uwagę te argumenty, ale i to, że większość słowników i encyklopedii podaje zapis z podwójnym *n* tzn. *unasiennianie*, Rada uznała oba zapisy za równie poprawne i zwraca się do autorów i wydawców słowników ortograficznych i ortoepicznych, by odpowiednie hasło w nich miało postać *unasienianie* a. *unasiennianie*.

Człony nr i numer w nazwach — małą literą

Rada Języka Polskiego rozpatrywała w dniu 20 maja br. na wniosek p. Danuty Giewartowskiej z Siedlec m.in. kwestię użycia wielkiej lub małej litery w wyrazie *numer* i w jego skrócie *nr* w nazwach typu *Szkoła Podsta-*

wowa nr 5. Nie wszystkie bowiem słowniki ortograficzne są tu jednomyślne, choć dominuje w nich — podobnie jak w praktyce szkolnej — mała litera.

Małą literę w zapisie *Szkoła Podstawowa nr 5* można uzasadniać dwójako:

Można potraktować skrót *nr* tak, jak się traktuje **skrót** *św.* i *gen.*, które jako składniki nazwy własnej pisze się małą literą, choć wyrazy *święty* i *generał* w postaci nie skróconej pisze się w nazwach wielkimi literami (a więc piszemy np. *plac gen. Sikorskiego* albo *plac Generała Sikorskiego*); w takim wypadku należałoby pisać: *Szkoła Podstawowa nr 5*, ale *Szkoła Podstawowa Numer 5*.

Można też potraktować człon *numer* i jego skrót *nr* — w nazwach własnych — na tych samych prawach, jak się traktuje człony *imienia*, *pod wezwaniem*, *do spraw*, *na rzecz*, które zarówno w postaci skróconej, jak i nie skróconej pisze się małymi literami.

Rada opowiedziała się za drugą możliwością, to znaczy za pisownią *Szkoła Podstawowa nr 5* i *Szkoła Podstawowa numer 5*. W związku z tym orzeczeniem Rady w następnym wydaniu *Nowego słownika ortograficznego PWN* pod red. E. Polańskiego zostanie dodane zalecenie, by człon *numer* w nazwach własnych traktować tak, jak się traktuje człony *imienia*, *pod wezwaniem* itd.

Z KORESPONDENCJI PRZEWODNICZĄCEGO RJP

Krytycznie o *Poziomce*

Odpowiadając na pismo Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie z 15 lipca br. w sprawie nadania dziecku płci żeńskiej imienia *Poziomka*, wyrażam opinię, że zgodnie z art. 50 ustawy Prawo o aktach stanu cywilnego kierownik Urzędu Stanu Cywilnego powinien odmówić przyjęcia oświadczenia o wyborze tego imienia, ponieważ grozi ono ośmieszaniem nosicielki. Rodzice myślą o swojej córeczce jako o małej dziewczynce, miłej i słodkiej jak *poziomeczka*. Ale z dziewczynki wyrośnie kobieta, której to imię w życiu publicznym (np. w pracy dydaktycznej czy karierze naukowej albo politycznej) może przeszkadzać.

Wypowiadając się krytycznie o imieniu *Poziomka*, opieram się na „Zaleceniach dla urzędów stanu cywilnego dotyczących nadawania imion dzieciom osób obywatelstwa polskiego i narodowości polskiej” Komisji Kultury Języka KJ PAN z r. 1996, które w p. I.2. radzą: „Nie powinno się nadawać imion [...] pochodzących od wyrazów pospolitych, takich jak [...] *blawatek*, *goździk*, *kąkol* [...]”.

Krytycznie o Tupaku

Odpowiadając na pismo Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie z 15 lipca br. w sprawie nadania dziecku płci męskiej imienia *Tupak*, wyrażam opinię, że zgodnie z art. 50 ustawy Prawo o aktach stanu cywilnego kierownik Urzędu Stanu Cywilnego **może** odmówić przyjęcia oświadczenia o wyborze tego imienia, ponieważ grozi ono w Polsce ośmieszeniem nosiciela. Napisałbym jednoznacznie, że kierownik USC **powinien** odmówić przyjęcia takiego oświadczenia, gdybym był pewien, że rodzice dziecka chcą go tak nazwać, bo tak rozkosznie tupie; byłoby to bowiem imię ośmieszające.

Przypuszczam jednak, że rodzice, wybierając imię dla swego syna, myśleli o ostatnim nieszczęśliwym szesnastowiecznym królu Inków Tupaku Amaru i jego osiemnastowiecznym potomku (przywódcy antyhiszpańskiego powstania Indian), którzy współcześnie patronują radykalnie lewicowym, niekiedy terrorystycznym ruchom społecznym w Ameryce Południowej (np. Tupamaros w Urugwaju, Ruch im. Tupaca Amaru w Peru, który niedawno przez kilka miesięcy okupował ambasadę japońską w Limie). Ale i w tym wypadku są podstawy, by uznać imię *Tupak* za niestosowne, skoro „Zalecenia dla urzędów stanu cywilnego dotyczące nadawania imion dzieciom osób obywatelstwa polskiego i narodowości polskiej” Komisji Kultury Języka KJ PAN z r. 1996 w p. V. radzą: „Należy bezwzględnie unikać nadawania imion budzących ujemne skojarzenia”.

Imię *Tupak* może się Polakom kojarzyć bądź z tupaniem, bądź z krwawym terrorem Tupamaros. W obu wypadkach są to — moim zdaniem — „skojarzenia ujemne”.

Bez protestów o Andrei

Odpowiadając na prośbę rodziców o życzliwą opinię o imieniu *Andrea*, które chcą nadać swojej córce dla uhonorowania jej ojca Andrzeja, informuję uprzejmie, że starym polskim odpowiednikiem żeńskim imienia *Andrzej* jest imię *Andrzeja*. Wprawdzie nie ma go w „Wykazie imion używanych w Rzeczypospolitej Polskiej” ani też w opartej na tym wykazie książce Władysława Kupiszewskiego „Dlaczego Agnieszka a nie Ines? Wybierz imię dla swego dziecka” (Warszawa 1991), ale ujmuje je Józef Bubak w swojej „Księdze naszych imion” (Wrocław 1993) z komentarzem: *dziś w Polsce nie używane*. Podobną opinię wyrażają o tym imieniu H. Fros i F. Sowa w swoim dziele „Twoje imię — przewodnik onomastyczno-hagiograficzny” (Kraków 1975): *Obok imienia męskiego Andrzej w średniowieczu trafiało się w Polsce imię żeńskie Andrzejka, Ondrzejka (np. z 1397 r.) dzisiaj nie spotykane*. Nie są to opinie ściśle. Jak bowiem wynika z materiałów Instytutu Języka Polskiego PAN, dziś nosi imię *Andrzejka* 78 mieszkańek Polski.

Imię *Andrea* jest łacińskim żeńskim odpowiednikiem imienia męskiego *Andreas* (z greckiego *Andréas* ‘męski; taki, jak mężczyzna’), które w języku polskim rozwinęło się w imię *Andrzej*. Według „Słownika imion” W. Janowej i in. (Wyd. 2. Wrocław 1991) jako imię żeńskie *Andrea* (o etymologicz-

nym znaczeniu 'taka, jak mężczyzna') występuje w różnych językach: m.in. w angielskim, czeskim, duńskim, hiszpańskim, niemieckim, szwedzkim i włoskim. Choć nie wymienione (jako imię używane w Polsce) w żadnym ze wspomnianych wyżej słowników, nie daje podstaw, by odmówić przyjęcia oświadczenia o jego wyborze dla dziewczynki. Nie jest bowiem imieniem ośmieszającym ani nieprzyzwoitym, nie jest formą zdrobniałą i jednoznacznie wskazuje płeć dziecka, wiąże się z tradycją chrześcijańską i nie kłóci się z polskimi regułami gramatycznymi i ortograficznymi (zakończenie *-ea* występuje w wielu zapożyczonych wyrazach pospolitych, jak *idea*, *kamea*, *orchidea*, i w imionach własnych, jak *Salomea*). Według danych Instytutu Języka Polskiego PAN imię *Andrea* noszą obecnie 294 Polki.

Tolerancyjnie o Joshui

Odpowiadając na prośbę rodziców o mieszanym — polsko-amerykańsko-żydowskim — pochodzeniu o pozytywną opinię w sprawie nadania ich synowi imienia *Joshua* (ew. *Josua*), wyjaśniam, że *Joshua* to angielska wersja imienia następcy Mojżesza. Bywa ono różnie zapisywane i różnie wymawiane w różnych językach, a więc np.:

- po francusku — *Josué*
- po hiszpańsku — *Josue*
- po niemiecku *Josue* lub *Josua*
- po włosku — *Giosue*
- po polsku zaś — *Jozue*.

To *Jozue* wprowadził Żydów do Ziemi Obiecanej. Jego imieniem nazwana jest jedna z ksiąg Biblii (*Księga Jozuego*), zaczynająca się od słów: *I stało się po śmierci Mojżesza, służy Pańskiego, że mówił Pan do Jozuego, syna Nunowego [...]*.

Nie widzę żadnych przeszkód w nadawaniu dzieciom w Polsce jakiegokolwiek imienia biblijnego, jeżeli tylko rodzice sobie tego życzą. Jednakże Rada Języka Polskiego a ja w jej imieniu z natury rzeczy możemy wyrażać opinię tylko o polskich formach tych imion i o ich funkcjonowaniu w Polsce. Tak więc jako przewodniczący Rady Języka **Polskiego** poczuwam się do obowiązku wskazywania, że po polsku mówimy i piszemy:

- nie *Eva*, ale *Ewa*
- nie *Moses*, ale *Mojżesz*
- nie *Joshua*, ale *Jozue*.

Nie do nas należy opiniowanie, jak te imiona należy wymawiać i pisać w innych językach i w innych krajach. W przypadku dziecka urodzonego w polsko-amerykańsko-żydowskiej rodzinie decyzja o wyborze imienia dla niego powinna należeć do jego rodziców. Na Urzędzie Stanu Cywilnego spoczywa jednak obowiązek uświadomienia ich co do ewentualnych komplikacji związanych z używaniem w Polsce wybranego imienia.

Piszemy: słabo słyszący i słabo widzący

Odpowiadając na pytanie Departamentu Opieki, Wychowania i Młodzieży MEN, informuję uprzejmie, że zgodnie z obowiązującymi zasadami ortograficznymi formacje *słabo widzący* i *słabo słyszący* pisze się rozdzielnie.

Są to bowiem — żeby zacytować *Nowy słownik ortograficzny PWN* pod redakcją Edwarda Polańskiego — „wyrażenia, w których pierwszy człon jest przysłówkiem, a drugi jest imiesłowem odmiennym”; te zaś „traktuje się jako zestawienia i pisze rozdzielnie”. Tak samo rozstrzygają ewentualne wątpliwości *Zasady pisowni polskiej* S. Jodłowskiego i W. Taszyckiego w opracowaniu D. Jodłowskiej-Wesołowskiej: „Jako zestawienia pisane rozdzielnie traktuje się wyrażenia, których pierwszym członem jest przysłówek, a drugim imiesłów odmienny [...]”.

Obie przywołane publikacje ilustrują swoje orzeczenia głównie tymi samymi przykładami: *cicho pisząca* (maszyna), *daleko idący* (wniosek), *dziko rosnący*, *jednakowo brzmiący*, *szybko schnący* itd.

Wyjątkowo pisze się łącznie takie utarte połączenia, jak *jasnowidzący* (tylko w znaczeniu ‘jasnowidz’) i *długogrająca* (płyta); wyrażenia *słabo widzący* i *słabo słyszący* są zbyt świeże, by można je było do tego typu wyjątków zaliczyć.

Piszemy: osoba niespokrewniona

Odpowiadając na pytanie pracowników Ministerstwa Edukacji Narodowej, informuję, że zgodnie z obowiązującymi zasadami partykułę *nie* z formą spokrewniony w wyrażeniu *osoby niespokrewnione z dziećmi* pisze się łącznie. Formalnie przymiotnikowy imiesłów bierny *niespokrewniony* „nie odnosi się do wyrażnie odczuwanej czynności”, nie można go zastąpić konstrukcją z formą osobową czasownika (jakimś *którego ktoś nie spokrewnił*). Jest bliski znaczeniem przymiotnikowi *obcy*. Spokrewnienie lub brak pokrewieństwa między poszczególnymi osobami jest ich cechą stałą, nie ograniczoną czasem, miejscem czy szczególnymi okolicznościami.

Czasem trudno rozróżnić czasownikową i przymiotnikową funkcję imiesłowu. Z tego względu ostatnie wydanie *Nowego słownika ortograficznego PWN* zawiera — z aprobatą Komisji Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN — pożyteczną wskazówkę: „w razie wątpliwości zaleca się pisownię łączną”.

ORĘDZIE O STANIE (POSIADANIA) POLSZCZYZNY **Projekt opracowania**

Zgodnie ze swym regulaminem Rada ma „wydawać opinie we wszelkich sprawach dotyczących używania języka polskiego w komunikacji publicz-

nej". Aby właściwie wywiązywać się z tego obowiązku, powinna mieć stosowną i możliwie aktualną wiedzę o tym, jak się języka polskiego w tej sferze życia społeczeństwa używa. Chodzi zaś tu nie tylko o wiedzę o występowaniu pewnych form językowych i sposobach zachowania się językowego, ale także o znajomość tendencji w ich rozwoju i ich ocenę z punktu widzenia interesu polskojęzycznego społeczeństwa i samej polszczyzny. Rozróżnienie interesu społeczeństwa i interesu języka nie oznacza, by miały być one sprzeczne, ale przypomina, że bywają okoliczności, powodujące zagrożenia dla wszechstronnego rozwoju języka. Na czoło tych okoliczności wysuwa się zaniechanie używania polszczyzny w jakichś sferach życia publicznego. Język nie używany w jakiejś sferze nie może wykształcić sobie środków niezbędnych do jej obsłużenia.

1. Kryteria oceny

Wskutek tego w przygotowywaniu proponowanego OREĐZIA pierwszym i najważniejszym kryterium opisu i oceny stanu polszczyzny powinno być kryterium jej obecności lub zasadności jej braku. Dowodów, że jest to problem rzeczywisty, dostarczają tablice i ogłoszenia w budynkach i na terenach użyteczności publicznej, firmowy papier i okolicznościowe druki niektórych instytucji budżetowych, a także wyniki kontroli przestrzegania ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji i odpowiednie raporty NIK.

Pozostałe kryteria powinny uwzględniać jakość polszczyzny używanej w sferze publicznej, a w szczególności takie jej cechy, jak: ekonomiczność, zrozumiałość i jednoznaczność, tak ważne w stosunkach *państwo-obywatel*, ale i w wypowiedziach poradniczych (w książkach, podręcznikach, instrukcjach obsługi); precyzyjność i jednoznaczność, ważne zwłaszcza w przepisach prawnych i w terminologii każdej nauki; adekwatność, stosowność i przyzwoitość, ważne w całej sferze komunikowania masowego, w reklamie i propagandzie. W opisie i ocenie języka polskiego w tej sferze nie powinno zabraknąć kryteriów estetyczności i etyczności.

2. Treść i forma

Na pełne opracowanie złoży się 12-15 rozdziałów poświęconych polszczyźnie w różnych dziedzinach życia społecznego w latach 1997-1998. Byłoby rzeczą pożądaną, by wszystkie rozdziały łączyła wspólna metodologia i założenia teoretyczne, ale ze względu na różnice materiału badawczego i rozmaite hierarchie ważności funkcjonalnych kryteriów trzeba z góry dopuścić odmienność ujęcia problematyki badawczej w poszczególnych rozdziałach. Jeśli bowiem chodzi o metodologię, podejścia oparte na systematycznym doborze, w miarę możliwości reprezentatywnego materiału wydają się najwłaściwsze, ale być może w niektórych wypadkach zastąpią je studia w zamyśle autorów reprezentatywnych przypadków. Wszystkie rozdziały powinny być pisane z myślą o tym, że przygotowywane obecnie orędzie po-

winno służyć jako odniesienie dla następnego, które by zostało przygotowane za dwa lub trzy lata po pierwszym.

Przygotowane w ten sposób, a potem powtarzane OREĐDZIE o stanie (posiadania) polszczyzny mogłoby odgrywać rolę analogiczną do corocznych raportów, o których mówi art. 21 francuskiej ustawy o używaniu języka francuskiego z r. 1994: „Co roku przed 15 września rząd składa Zgromadzeniu Narodowemu sprawozdanie ze stosowania niniejszej ustawy”.

Wśród wspomnianych kilkunastu rozdziałów naszego OREĐDZIA znaleźć się powinny poświęcone używaniu polszczyzny w takich dziedzinach, jak: 1. nauki humanistyczne, 2. nauki przyrodnicze, 3. informatyka, 4. język przepisów prawnych, 5. język w urzędach, 6. Kościół, 7. wojsko, 8. szkoła, 9. literatura, 10. media masowe, 11. reklama.

3. Autorzy

Byłoby rzeczą pożądaną, by w opracowaniu proponowanego orędzia wzięli udział — w różnym charakterze — możliwie wszyscy członkowie Rady: jako twórcy konspektów, konsultanci, recenzenci, ale też jako autorzy opracowań składowych i syntetycznego opracowania końcowego. Nie znaczy to, by zespół współtwórców orędzia miał się ograniczać do członków Rady. Każdy z nich jednak powinien wziąć na siebie część moralnej odpowiedzialności za wynik tej pracy.

Traktując wypowiedzi na inauguracyjnym posiedzeniu Rady jako deklaracje indywidualnych zainteresowań jej Członków, można oczekiwać, że co najmniej pomocy w opracowaniu wymienionych rozdziałów udziela pp.: prof. Jerzy Pelc (rozd. 1), prof. Jan Doroszewski (rozd. 2), prof. Antoni Mazurkiewicz (rozd. 3), prof. Andrzej Gwiźdź (rozd. 4), prof. Tadeusz Drewnowski (rozd. 9), prof. Halina Satkiewicz (rozd. 10), prof. Jerzy Bralczyk (rozd. 11).

Jeśli się przed końcem roku 1997 udało opracować i uzgodnić szczegółowy konspekt OREĐDZIA oraz znaleźć autorów wszystkich rozdziałów, rzecz mogłaby powstać jeszcze w r. 1998 lub na początku 1999 r.

KONKURS POLSZCZYZNY PIĘKNEJ, BOGATEJ I SKUTECZNEJ Projekt

1. Cel konkursu

W świadomym myśleniu o przemianach języka, zagrożeniach kulturowych i społecznych związanych z tymi przemianami uczestniczą nieliczne elity, w ich składzie przeważają ludzie dojrzały i starsi. Jednocześnie same

przemiany języka to w znacznej mierze dzieło ludzi młodych. Konkurs będzie próbą włączenia możliwie licznych ludzi młodych w myślenie o polszczyźnie, będzie dla nich wyzwaniem do próby bardzo świadomego posłużenia się językiem. Uczestnicy konkursu zostaną w pewnym sensie zmuszeni do oceny języka, jakim się posługują, do odpowiedzi na to, co jest jego bogactwem, skąd bierze się skuteczność lub nieskuteczność tekstu, kiedy bywa on piękny. Teraz, gdy zjawiskiem coraz powszechniejszym jest narzucanie młodym uczestnictwa w wyścigu do bogactwa, władzy i sławy, przyda się taka próba wciągnięcia części młodych ludzi do ubiegania się o sukces na polu świadomego władania językiem ojczystym.

Dodać trzeba, że te same pytania postawić sobie muszą sędziowie konkursowi, a oni też będą stanowić grupę dość liczną, gdy pomysł współzawodnictwa językowego zatoczy szersze kręgi.

2. Zasady konkursu

Uczestnikami mogą być obywatele polscy, Polacy mieszkający poza krajem i obcokrajowcy stale mieszkający w Polsce, którzy nie ukończyli 35 lat. Współzawodnictwo będzie oceniane w trzech grupach: (1) uczniów, (2) studentów i (3) pozostałych. Te same sądy konkursowe będą więc rozdzielały nagrody w trzech kategoriach.

Nagrody i wyróżnienia będą rozdzielane przez sądy konkursowe wojewódzkie i sąd główny, rozdzielający nagrody i wyróżnienia na szczeblu krajowym.

Każdy uczestnik może przedstawić tylko jeden tekst. Tekst ma być opatrzony tytułem i godłem; nazwisko i adres dołączy uczestnik w zaklejonej kopercie.

Tekst ma mieć nie więcej niż 2345 słów. W tekście żaden rzeczownik ani przymiotnik nie powinien się powtórzyć więcej niż dwa razy.

Tematyka tekstów jest dowolna, wyklucza się jednak te, których zrozumienie wymaga od czytelnika wiedzy specjalistycznej.

Zwycięzcy i wyróżnieni oprócz nagród otrzymają dyplomy przynależności do Bractwa Polszczyzny z prawem do posługiwania się skrótem CLP (Confraternia Linguae Polonicae) za nazwiskiem (na kartach wizytowych itp.). Bractwo samo określi prawne i merytoryczne zasady swego działania.

Szczegóły dotyczące regulaminu konkursu, trybu powoływania sądów konkursowych i zasad ich działania, pozyskiwania i rozdzielania nagród ustali Komisja Konkursowa powołana przez Radę Języka Polskiego. Działająca przy Radzie Komisja będzie miała prawo kooptacji członków spoza gremium Rady.

Rada Języka Polskiego powierzyła realizację Konkursu polszczyzny pięknej, bogatej i skutecznej jego inicjatorowi — Piotrowi Wojciechowskiemu.

PRAWO O JĘZYKU POLSKIM

W roku 1997 ogłoszone zostały następujące przepisy prawne odnoszące się do języka polskiego:

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r.

Art. 27: W Rzeczypospolitej Polskiej językiem urzędowym jest język polski. Przepis ten nie narusza praw mniejszości narodowych wynikających z ratyfikowanych umów międzynarodowych. (Dz. U. z 1997 r. nr 78, poz. 483)

Uchwała Trybunału Konstytucyjnego

z dnia 14 maja 1997 r. w sprawie ustalenia powszechnie obowiązującej wykładni art. 1 dekretu z dnia 30 listopada 1945 r. o języku państwowym i języku urzędowania rządowych i samorządowych władz administracyjnych

(Fragment)

1. W pojęciu „wszystkie rządowe i samorządowe władze i urzędy administracyjne”, użytym w art. 1 ust. 2 dekretu z dnia 30 listopada 1945 r. o języku państwowym i języku urzędowania rządowych i samorządowych władz administracyjnych (Dz. U. Nr 57, poz. 324), mieszczą się:

a) konstytucyjne organy Państwa wymienione w art. 1, w rozdziałach 3 i 4 Ustawy Konstytucyjnej z dnia 17 października 1992 r. o wzajemnych stosunkach między władzą ustawodawczą i wykonawczą Rzeczypospolitej Polskiej oraz o samorządzie terytorialnym (Dz. U. Nr 84, poz. 426, z 1995 r. Nr 38, poz. 184 i Nr 150, poz. 729 oraz z 1996 r. Nr 106, poz. 488) oraz w rozdziałach 1, 4 i 7 przepisów konstytucyjnych pozostawionych w mocy na podstawie art. 77 powołanej Ustawy Konstytucyjnej,

b) organy samorządu terytorialnego, o których mowa w rozdziale 5 Ustawy Konstytucyjnej z dnia 17 października 1992 r. (Dz. U. Nr 84, poz. 426, z 1995 r. Nr 38, poz. 184, Nr 150, poz. 729 oraz z 1996 r. Nr 106, poz. 488), i instytucje im podległe w zakresie, w jakim wykonują zadania publiczne,

c) terenowe organy rządowej administracji ogólnej, o których mowa w ustawie z dnia 22 marca 1990 r. o terenowych organach rządowej administracji ogólnej (Dz. U. Nr 21, poz. 123, z 1991 r. Nr 75, poz. 328, z 1995 r. Nr 74, poz. 368 oraz z 1996 r. Nr 106, poz. 498),

d) instytucje powołane ustawami do realizacji określonych zadań publicznych,

e) organy, instytucje i urzędy podległe organom wymienionym pod lit. a) i c) powołane w celu realizacji zadań tych organów, a także organy państwowych osób prawnych w zakresie, w jakim wykonują zadania publiczne,

f) organy samorządu innego niż samorząd terytorialny oraz organy organizacji społecznych, zawodowych i spółdzielczych i innych podmiotów wykonujących zleczone im ustawami lub na podstawie ustaw zadania administracji publicznej.

2. Do zakresu pojęcia „urzędują” w języku polskim, użytego w art. 1 ust. 2 powołanego wyżej dekretu, należą wszelkie czynności podmiotów wymienionych w pkt. 1 związane z realizacją ich konstytucyjnych i ustawowych kompetencji, chyba że z istoty tych czynności wynika konieczność posłużenia się językiem obcym.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- * Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie, około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- * Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- * Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- * W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- * Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- * Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- * Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach ‘ ‘
- * Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- * Prace należy dostarczyć w dwóch egzemplarzach maszynopisu: autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne*. Cena prenumeraty krajowej na III kwartał 1997 r. wynosi 1 zł 50 gr (1 zeszyt). Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% wyższa od krajowej i może być uregulowana w złotych, jeżeli prenumeratę zleca osoba mieszkająca w Polsce lub w dewizach, jeżeli prenumeratę zleca osoba zamieszkała za granicą.

Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

- na teren kraju
- jednostki kolportażowe „Ruch” S.A., właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób,
- „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67, zapewniając dostawę pod wskazany adres w uzgodniony sposób, w ramach opłaconej prenumeraty;
- na zagranicę
- „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą, w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w całości pokrywa zleceniodawca.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę

- do 5 XII — na I kwartał i I półrocze roku następnego.
- do 5 III — na II kwartał,
- do 5 VI — na III kwartał i II półrocze,
- do 5 IX — na IV kwartał.

Bieżące i wcześniejsze numery można nabyć, a także zamówić (przesyłka za zaliczeniem pocztowym) w:

- Księgarnia Naukowa ORPAN-BIS, ul. Twarda 51/55, 00-818 Warszawa,
- Ruch S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa,
- Ars Polona, Dział Prasy, ul. Krakowskie Przedmieście 7, 00-950 Warszawa.

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the

Foreign Trade Enterprise
ARS POLONA

00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland

Our bankers:

BANK HANDLOWY S.A. Oddział Warszawa 20; 1061-710-15107-787

* W trzecim kwartale tylko jeden numer